Ryszard Reich SP4BBU

Krótkofalarstwo moją pasją

(wspomnienia krótkofalowców)

Klub Seniora PZK

2009 r. Koncepcja książki i jej opracowanie redakcyjne
RYSZARD REICH

Wydanie tej książki sponsorował kol. **Andrew Kubiak** SP7DDD z Łodzi

Serdecznie dziękuje za okazaną pomoc i życzliwość.

Ryszard Reich SP4BBU



Ryszard Reich SP4BBU Olsztyn

Dziennikarz, publicysta, autor książek. Emerytowany dyrektor Olsztyńskiego Wydawnictwa Prasowego. Studiował polonistykę i dziennikarstwo. Był korespondentem polskiej prasy w Berlinie, Pradze i Budapeszcie. Szczegółowy opis dokonań zawodowych i twórczych znajduje się w polskiej edycji szwajcarskiej encyklopedii Who is Who. Jego pasja to krótkofalarstwo i fotografia artystyczna. Urodził się i wychował w Wąbrzeźnie na Pomorzu. Licencję nadawcy i znak wywoławczy SP4BBU uzyskał w 1965 roku. Wieloletni prezes Zarządu Oddziału Wojewódzkiego Polskiego Związku Krótkofalowców w Olsztynie. Na początku lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia był wiceprezesem Zarządu Głównego PZK. Uhonorowany Odznaką Honorową PZK i ponad trzydziestoma odznaczeniami państwowymi i resortowymi. Krótkofalarstwo traktuje jako odpoczynek po wyczerpującej pracy dziennikarskiej. Książka „Krótkofalarstwo moją pasją" wieńczy wieloletnią pracę publicystyczną tego pasjonata krótkich fal.

Spis treści

Moje potyczki wspomnieniowe

Drogi Czytelniku. Wziąłeś do ręki książkę szczególną. Są w niej wspomnienia polskich krótkofalowców, którzy wiele lat uprawiają to piękne hobby czerpiąc z tego satysfakcję. Pomysł na ocalenie od zapomnienia osób zasłużonych dla rozwoju krótkofalarstwa zgłosiłem na spotkaniu koleżeńskim Klubu Seniora Polskiego Związku Krótkofalowców w Borkach w 2007 r. Propozycja ta spotkała się z dużym zainteresowaniem kilkudziesięciu kolegów. Warunki konkursu na napisanie wspomnień zostały zamieszczone w biuletynie „Krótkofalowiec Polski". Stosowne komunikaty były ogłaszane na spotkaniach eterowych Klubu Seniora. Odzew kolegów z kraju był początkowo skromny. Z czasem zaczęło napływać coraz więcej prac. W sumie otrzymałem blisko 30 wspomnień. Warunki konkursu przewidywały napisanie od 4 do 6 kartek życiorysu krótkofalarskiego. Większość prac liczyła jednak kilkanaście stron. Rekordzista napisał blisko 50 stronicowy elaborat. Były to przeważnie obszerne życiorysy własne, wzbogacone o przeżycia z wojska i opisy przebiegu pracy zawodowej. Te wątki nie związane z głównym tematem musiałem niestety usunąć. Takie postępowanie przy opracowywaniu tekstu jest zgodne z wymogami wydawniczymi. Tylko dwóch kolegów nie zgodziło się na jakąkolwiek ingerencję w ich obszerne teksty. Odesłałem je więc autorom. W książce nie znalazły się też wspomnienia dwóch osób, które przy okazji pisania wspomnień krótkofalarskich forsowały swoje idee życiowe oraz nadmiernie eksponowały swoje dokonania, głównie społeczne. Publikowanie tych prac byłoby źle przyjęte przez kolegów. Warto dodać, że gruntownych przeróbek wymagała składnia zdań i ich stylistyka. Każdy tekst był korygowany kilkakrotnie. Stąd praca nad nimi trwała wiele miesięcy.

Opracowanie książki ze wspomnieniami to jedna sprawa, a jej wydanie, to druga. Przypomnijmy, że nasza organizacja , czyli Polski Związek Krótkofalowców liczy sobie już blisko 80 lat. Miałem więc nadzieję, że moja inicjatywa wydania wspomnień, będących żywą historią polskiego krótkofalarstwa, spotka się z aprobata władz PZK. Pisałem o tym w czasopiśmie „Świat Radio" nr 7 z 2008 r. Niestety moje prośby i apele o pomoc przy wydrukowaniu książki lub znalezieniu sponsorów pozostały bez echa. Przypomnijmy, że nasze stowarzyszenie ma obowiązek (wynikający ze statutu) wydawania książek dla rzeszy swoich członków. Niespodziewaną pomoc finansową przy wydrukowaniu pozycji zadeklarował jeden z kolegów krótkofalowców z Łodzi. To dzięki jego subwencji mogła się ukazać niniejsza publikacja, a moja prawie dwuletnia praca nie poszła na marne.

Pozycja którą trzymasz w ręku Czytelniku, jest wyjątkowa. Nigdy do tej pory w Polsce nie ukazały się wspomnienia entuzjastów krótkofalarstwa. Każdy życiorys jest inny, niepowtarzalny. Nie brakuje w nich ciekawych opisów i anegdot. Pokazane są ogromne kłopoty z jakimi borykali się koledzy budując samodzielnie swoje urządzenia. Gotowych radiostacji dla radioamatorów wówczas nie było.

Publikacja niniejsza jest przeznaczona głównie dla starszych nadawców, którzy czytając ją, z sentymentem będą wspominać swoją młodość i własne problemy przy uprawianiu tego hobby. „Krótkofalarstwo moją pasją" to także ciekawa lektura dla młodszych nadawców, którzy w porównaniu do swoich starszych kolegów mają dziś komfortowe warunki. Kupują fabryczne urządzenia oraz anteny,nie troszcząc się o zdobywanie części i podzespołów, które w tamtych latach były często nie do zdobycia.

Dziękuję Prezesowi Klubu Seniora PZK koledze Ryszardowi Czerwińskiemu SP2IW za to, że udostępnił mi życiorysy przedwojennych nadawców. Rysiu życzliwie podtrzymywał mnie na duchu w chwilach zwątpienia i załamania, kiedy los wydrukowania pozycji stał pod znakiem zapytania z powodu braku funduszy na druk.

Szczególne słowa podziękowania należą się mojej żonie Hannie, która poświęciła wiele czasu na parokrotne przepisywanie wszystkich tekstów i korektę wydruków komputerowych. Za te godziny spędzone przy komputerze po intensywnej pracy zawodowej, serdecznie Jej dziękuję. Bez Jej wkładu pracy sam nie podołałbym przygotowania książki do druku.

Jak już wspomniałem, jest to pierwsza w dziejach polskiego krótkofalarstwa książka wspomnieniowa. Nie miałem wzorców do naśladowania. Nie dysponowałem sztabem korektorek i redaktorów, które posiadają wydawnictwa. Przyjmij więc Czytelniku ewentualne błędy i tzw. literówki z wyrozumiałością, doceniając bezinteresowny trud opracowującego książkę. Mam nadzieję, że pozycję tę przeczytasz z zainteresowaniem. Jeśli nasuną Ci się jakieś refleksje po jej lekturze, napisz proszę do mnie. Adresy mailowe i domowy znajdziesz w polskim i zagranicznym callbooku.

Życzę miłej lektury.

Ryszard Reich SP4BBU

Dzieje Klubu Seniora PZK
(Old Timers Club)

Rozmowa z prezesem Klubu Ryszardem Czerwińskim SP2IW

- W jakich okolicznościach narodził się powojenny ruch krótkofalarski w Polsce?

- Po zakończeniu działań wojennych na terenie Polski grupa przedwojennych nadawców 13 października 1946 r. rozpoczęła działania mające na celu reaktywowanie Polskiego Związku Krótkofalowców. Omówiono przedstawiony przez kolegę Musiałowicza (ex SP1YX) projekt statutu PZK. Powołano komitet organizacyjny na czele, którego stanął Rościsław Ksionda (ex SP2RC). Kolejne Zjazdy PZK miały na celu umożliwienie uzyskiwania licencji dla przedwojennych nadawców oraz organizacji oddziałów terenowych. Dokonano podziału kraju na 9 okręgów. Ten podział zachował się do dnia dzisiejszego. W pierwszej połowie 1949 r. zostały wydane pierwsze licencje. Aktywność krótkofalarska Polaków została zauważona w Europie na początku lat 50-tych.W ten sposób zbudowano podstawy powojennej działalności Polskiego Związku Krótkofalowców.

- Jak postępował rozwój naszej organizacji?

- Narastający w początkach lat 50-tych pęd do scentralizowania różnych organizacji doprowadził do zjednoczenia Towarzystwa Przyjaciół Żołnierza, Towarzystwa Przyjaciół ORMO i Polskiego Związku Krótkofalowców w Ligę Przyjaciół Żołnierza. Sytuacja ta trwała do roku 1956. W lutym 1956 r. na naradzie aktywu krótkofalarskiego postanowiono reaktywować Polski Związek Krótkofalowców. Na mocy uchwały Naczelnej Rady Radioklubów powołano komitet organizacyjny mający na celu przygotowanie Zjazdu PZK, który odbył się 23 czerwca 1957 r. Wybrano na nim nowy zarząd, który tak jak i kolejne zjazdy miał głównie na celu odbudowę struktur terenowych oraz nawiązanie kontaktów z IARU i innymi organizacjami krótkofalarskimi świata.

- Jakie były początku Klubu Seniora?

- Dla utrzymania więzi przedwojennych nadawców z inicjatywy SP7HX, SP5YX oraz SP5FD odbył się 27 listopada 1966 r. w Warszawie koleżeński zjazd polskich Old Timersów. Niestety nie doszło na nim do utworzenia ram organizacyjnych Klubu. Kolejne spotkanie Old Timersów odbyło się w Bydgoszczy w początkach lat 70-tych. Rozpoczęto ponownie dyskusję nad powołaniem w ramach PZK „organizmu" mającego na celu zrzeszenie nadawców z dłuższym stażem pracy w eterze. Warunki te zostały spełnione dopiero po ponownym spotkaniu grupy gdańskiej przedwojennych nadawców w dniu 25 stycznia 1976 r. Wtedy został powołany Klub Seniorów PZK przy Zarządzie Oddziału Wojewódzkiego PZK w Gdańsku. Członkami-założycielami byli w ogromnej większości krótkofalowcy przedwojenni przekonani o słuszności powołania takiego klubu

- Kto więc stworzył zręby Klubu Seniora PZK?

- Pierwszą dziesiątkę w kolejności alfabetycznej tworzyli: SP2AN, SP2AO, SP2CC, SP2CX, SP2DX, SP2GMH, SP2GS, SP2JS, SP2MQ, SP2SJ. Przewodnictwo nad tą zacną grupą objął Tadeusz SP2AO. Przez wiele kolejnych lat kierując Klubem docierał różnymi drogami do krótkofalowców przedwojennych rozsianych po całym kraju. Opracowano pierwszy regulamin klubu określający warunki przynależności. Zadecydowano o konieczności utworzenia Księgi Wieczystej, która stała się jednocześnie listą członków

klubu. Z chwilą powołania klubu i przekazaniu o tym informacji kolegom zaczęły napływać zgłoszenia z całego kraju. Klub rozrastał się, czego naturalną konsekwencją było wystąpienie do Zarządu Głównego PZK o rejestrację Ogólnopolskiego Klubu Seniorów PZK. Uchwałą ZG PZK z dnia 15 lutego 1985 r. Klub został zatwierdzony jako klub specjalistyczny pod do dzisiaj aktualną nazwą, przyjmując skrót SP OTC na wzór podobnych klubów na całym świecie. Pierwszym Prezesem Klubu w latach 1976–1993 był kol. Tadeusz Karolczak SP2AO, któremu na zjeździe w Piekarach Śląskich w 1993 r. nadano tytuł Honorowego Prezesa SPOTC. Od 1993 r. po rezygnacji kol. Tadeusza z pełnienia funkcji Zjazd powierzył mi dalsze prowadzenie klubu. Wraz z kolegami z zarządu OTC z Bydgoszczy nadal kieruję klubem.

- Jakie zadania do realizacji postawił przed soba zarząd klubu OTC?

- Postawiono sobie następujące cele: skupianie seniorów krótkofalarstwa, gromadzenie dokumentów i pamiątek świadczących o chlubnej tradycji polskiego krótkofalarstwa, niesienie pomocy technicznej seniorom-krótkofalowcom oraz organizowanie wymiany doświadczeń i wspomnień przez urządzanie zjazdów i spotkań towarzyskich. Kolejnymi celami było: reprezentowanie interesów członków klubu wobec organów PZK, podejmowanie kontaktów z zagranicznymi klubami krótkofalowców – seniorów, propagowanie wzorowej pracy w eterze oraz podejmowanie inicjatyw publicystycznych i wydawniczych popularyzujących historię i tradycję krótkofalarstwa polskiego. Te zadania zostały ujęte w znowelizowanym regulaminie klubu, który został przyjęty na zjeździe w Piekarach Śląskich w 1993 r. Regulamin ten z małymi zmianami obowiązuje do chwili obecnej. Ustalono w nim warunki przyjęcia do klubu tzn. minimum 25 lat stażu krótkofalarskiego od chwili uzyskania pierwszej licencji i rozpoczęcia pracy na pasmach amatorskich oraz przynależność do Polskiego Związku Krótkofalowców. Pomimo różnego rodzaju prób zmiany powyższych warunków, nigdy nie uzyskały one aprobaty uczestników kolejnych zjazdów.

- Wielu kolegów z zainteresowaniem słucha w każdą niedzielę spotkań eterowych członków Klubu Seniora. Skąd ten pomysł?

- Już na pierwszym zjeździe założycielskim Ogólnopolskiego Klubu Seniorów PZK w Gdańsku ustalono konieczność zorganizowania stałych, niedzielnych spotkań członków klubu w paśmie 80 m. Miały one na celu nawiązanie ścisłych kontaktów koleżeńskich oraz przekazywanie informacji organizacyjnych. Poszukiwano miejsca na paśmie tak, aby spotkania te nie kolidowały z normalną pracą na tym paśmie innych kolegów. Po kilku próbach ustalono, że częstotliwością spotkań będzie +/- 3.695 MHz. Miejsce to najmniej kolidowało z różnego rodzaju zawodami (poza ustalonym band planem IARU). Ilość stacji biorących udział w tych spotkaniach systematycznie wzrastała, podobnie jak i ilość stacji słuchających (dane z listownych opinii i kontaktów radiowych).

- Czy w tych skedach mogą brać udział nie członkowie klubu OTC?

- Mogą brać w nich udział zarówno członkowie SP OTC jak i sympatycy klubu oraz wszyscy inni krótkofalowcy pragnący prowadzić z nami rozmowy na ustalonych wcześniej zasadach. Poruszane na tych spotkaniach są sprawy klubowe i PZK. Miła koleżeńska atmosfera tych rozmów stworzyła pewnego rodzaju poranną „audycję radiową" przyciągającą dużą ilość słuchaczy. Przekonujemy wszystkich, że można i trzeba w amatorskich spotkaniach radiowych przestrzegać zarówno Regulamin Radiokomunikacji, jak również Kodeks Krótkofalarski opublikowany przez P. Sagala. Łączy nas wspólne hobby i prawdziwa koleżeńska przyjaźń, zacieśniana zarówno w kontaktach radiowych jak i osobistych na zjazdach.

- Czy można prosić o szczegóły dotyczące organizowania corocznych zjazdów?

- Nasze zjazdy organizowane od 1991 r. utrwaliły przekonanie kolegów o konieczności corocznych spotkań w różnych miejscach naszego kraju. Zgodnie z regulaminem klubu co cztery lata odbywają się zjazdy sprawozdawczo-wyborcze, a co roku zjazdy sprawozdawcze, traktowane jako spotkania towarzyskie. Coraz częściej biorą w nich udział żony krótkofalowców, urozmaicając wspólnie spędzane chwile. Koledzy podejmujący się organizacji tych spotkań mają na uwadze przyzwoite warunki zakwaterowania, możliwie jak najniższe ceny oraz inne sprawy zapewniające miły i przyjemny pobyt m. in. konkursy i loterie fantowe. Jesteśmy wdzięczni tym wszystkim, którzy podejmowali się tego niełatwego zadania. Dodajmy, że w ostatnich latach wzorowo wywiązuje się z zadań organizatorskich kol. Grzegorz SP3CSD z małżonką. Staramy się, aby wybrane miejsce zjazdu było optymalne dla większości uczestników. Miejsca spotkań na krańcach naszego kraju nie zapewniały dużej ilości osób. W naszych spotkaniach uczestniczyło od 30 do 130 osób. W ostatnim okresie średnio można liczyć na około 50 uczestników. Uwarunkowane to jest głównie rosnącymi kosztami utrzymania, dojazdu jak i wiekiem Old Timersów. Dotychczas było 20 zjazdów, w tym najwięcej w Tokarach koło Ślesina w ośrodku kopalni węgła brunatnego „Gwarek". Dla umożliwienia kolegom z południa kraju większego udziału w spotkaniach organizowano zjazdy w Piekarach Śląskich, Poraju k/Częstochowy oraz w Piwnicznej Zdroju. Atmosfera wszystkich spotkań była specyficzna porównywalna ze spotkaniami rodzinnymi. Są nadal spotkaniami dobrych przyjaciół.

- O ile wiem, to wśród członków klubu było wiele znanych postaci polskiego krótkofalarstwa?

- To prawda. Wielu z nich tworzyło zręby naszej organizacji w latach 20 i 30-tych przed II wojną światową. Ich znaki zapisane w liście wieczystej klubu nie ulegną zapomnieniu. Wielu już odeszło od nas. Nie zapomnimy nigdy o naszej koleżance Helenie Bratescu-Malinowskiej ex SP3KYL (powojennej SP3RAI), pierwszej kobiecie w Polsce, która już w latach 20-tych ubiegłego stulecia rozpoczęła swoją przygodę z radiem. Pamiętamy o założycielach klubu oraz o twórcy legendarnej „Błyskawicy" SP7LA Antonim Zębiku, Zbyszku SP8HR, Adamie SP6OF i wielu innych. Zostało Ich wśród nas niestety niewielu. Niektórzy z żyjących kolegów nie uprawiają już swego hobby (przeważnie ze względów zdrowotnych), ale jesteśmy z nimi w kontakcie.

- Ilu kolegów obecnie liczy klub OTC?

- Działalność klubu rozpoczęło 10 członków założycieli. Aktualnie na Liście Wieczystej klubu zapisano 304 członków. Liczymy na to, że w najbliższym okresie będzie nas więcej. Dla naszych członków w 2000 r. Zarząd Klubu przygotował i wydał płytę CD, na której znajdowała się baza danych członków oraz prezentacja klubu. Okazało się, że był to pomysł trafiony (zrealizowany przez SP2JPG, SP2IW i SP2ATF). Nadal występuje potrzeba rozszerzenia tego wydania. Powiększono ilość zdjęć członków, zebrano brakujące krótkofalarskie życiorysy oraz wiele zdjęć historycznych wartych umieszczenia w tym zbiorze. Nawiązano współpracę z kolegą tworzącym na stronie SPDX Klubu dział historyczny polskiego krótkofalarstwa. Korzystając z akt naszych członków przekazano materiały związane z Ich działalnością, zdjęcia i inne dokumenty. Powyższe działania mają na celu ocalenie od zapomnienia działalność tych, którzy tworzyli polskie krótkofalarstwo w latach przedwojennych, okresie wojny i w czasach powojennych.

- Nasz klub zrzesza wielu zasłużonych krótkofalowców. Czy może warto by uwiecznić ich życiorysy?

- W czasie naszego XIX Zjazdu w Borkach k/Tomaszowa w 2007 r. podjęliśmy uchwałę o powierzeniu kol. Ryszardowi SP4BBU, dziennikarzowi z Olsztyna, zadania związanego z opracowaniem tekstów wspomnieniowych i wydaniem książki pt. „Krótkofalarstwo moją pasją". Znajdą się tam wspomnienia niektórych naszych kolegów. Zaapelowaliśmy w niedzielnych spotkaniach eterowych, aby udostępnili oni swoje wspomnienia Ryszardowi SP4BBU, który zainicjował tego typu wydanie. Cieszę się, ze mimo wielu trudności, udało się autorowi wydać przy pomocy sponsora tę cenną dla nas pozycję.

- Oprócz corocznych zjazdów jaką jeszcze działalność prowadzi Klub Seniora.

- Warto odnotować, że Klub SP OTC posiada własną stronę internetową WWW.spotc.bydgoszcz.pl. Posiada wydaną licencję stacji klubowej SP 0 OTC działającą aktywnie w okresach kolejnych zjazdów Wydajemy dyplom za łączności z członkami klubu dla stacji polskich i zagranicznych W-SPOTC. Przyznajemy dyplomy członkowskie naszym kolegom klubowym i prowadzimy archiwum członków SP OTC. Jak już wspomniałem od 1985 r. prowadzimy niedzielne spotkania członków i sympatyków klubu w paśmie 80 m (3.695 MHz.) o godzinie 8-ej czasu lokalnego w okresie zimy i o godzinie 7-ej czasu lokalnego w pozostałym okresie.

- Z podziwem odnotowuję Twoją wieloletnią ofiarną pracę na rzecz Klubu Seniora PZK. Byłem pod wielkim wrażenie, gdy w 2008 r. na zjeździe w Brzozie pod Bydgoszczą przy aplauzie sali na stojąco, przedłużono Ci mandat na prezesa klubu na kolejna kadencję. Gratuluje i dziękuję za rozmowę.

Ryszard Reich SP4BBU

Z Polski do Libanu

Życie miałem dosyć burzliwe, szczególnie w okresie II wojny światowej. Wyjechałem z Warszawy wraz z jednostką wojskową w pierwszych dniach września 1939 r. W połowie tego miesiąca znalazłem się w Rumunii, gdzie zostałem internowany w obozie Dragagani. Uciekałem stamtąd kilka razy, ale zawsze mnie odnajdowano. Wreszcie udało mi się uciec z obozu do Bukaresztu, gdzie zameldowałem się pod fałszywym nazwiskiem. Do lutego 1941 r. pracowałem i kontynuowałem moje studia. Placówki polskie dawno już opuściły Rumunię, a ja jeszcze siedziałem w Bukareszcie. Miasto było już pod okupacją niemiecką. Pewnego dnia poinformowano mnie, że Gestapo chętnie „nawiązałoby kontakt" ze mną celem zasięgnięcia informacji dotyczącej przenośnej 300-watowej radiostacji, którą obsługiwałem. Zajmowała się ona propagandą antyhitlerowską w języku niemieckim. Ponieważ tego rodzaju kontakty nie interesowały mnie, natychmiast opuściłem Rumunię przenosząc się do Turcji. Znalazłem się bardzo szybko w Brygadzie Karpackiej. Po paru tygodniach w maju 1943 r. byłem kontuzjowany. Ze złamanym kręgosłupem znalazłem się w brytyjskim szpitalu w Aleksandrii. Stamtąd zostałem ewakuowany do Jerozolimy. Po pięciu miesiącach pobytu w szpitalu zostałem przydzielony do dowództwa Brygady Karpackiej w Kairze. Przemianowano go wkrótce na dowództwo Wojsk Polskich na Środkowym Wschodzie.

Koniec wojny zastał mnie w Kairze. Polacy pakowali się. Uczyli się języka angielskiego. Czytali czasopismo „Times" i bokiem patrzyli na jednego „pomylonego" (czyli mnie), który odmówił wyjazdu do Anglii i zdecydował się pozostać na Środkowym Wschodzie.

W 1947 r. osiedliłem się w Jerozolimie. Zorientowałem się bowiem, że warunki życia w Świętym Mieście są bardziej interesujące niż w Egipcie. Zerwałem więc kontrakt z firmą „Philips", w której pracowałem i zamieszkałem na stałe w Jerozolimie. Rozpoczęła się wojna arabsko-żydowska. Brałem w niej udział po stronie arabskiej. Mając już dość Bliskiego Wschodu w kwietniu 1948 r. zdecydowałem się przenieść do Argentyny. Przejeżdżając przez Bejrut w Libanie zmieniłem jednak decyzję. Nadarzyła mi się bowiem szansa na awans zawodowy. Podpisałem kontrakt z rządem libańskim na stanowisko naczelnego inżyniera wojsk łączności armii libańskiej. Już od kilkunastu lat „pokutuję" na tym stanowisku. W międzyczasie otrzymałem obywatelstwo libańskie. Ożeniłem się i mam trzy córki.

Moja kariera krótkofalarska w Libanie rozpoczęła się w 1953 r., gdy wystartowałem na sprzęcie wojskowym pod znakiem OD5LX na 750-watach w paśmie 14 MHz. Zacząłem samodzielnie budować nadajniki na inne pasma. Pierwszą łączność z polską radiostacją SP6XA nawiązałem na 21 MHz 22 maja 1953 r. przy użyciu nadajnika 15-watowego. Ze stacją warszawską SP5AR po raz pierwszy pracowałem podczas zawodów CQWW w październiku 1953 r.

Od maja 1953 r. do kwietnia 1961 r. przeprowadziłem ponad 12 tysięcy QSO z około 200 krajami. „Poluję" specjalnie na dyplomy, których mam dotychczas 45. Z ciekawszych to dyplom OTC dla uczczenia 30-letniej pracy krótkofalarskiej i moich siwych włosów. Mam też dyplomy WAZ, DXCC, DUF, California Award i wiele innych. Mam oczywiście również polski AC15Z.

Ze sprzętem nie mam w Libanie kłopotów. W chwili obecnej, czyli w 1961 r., używam trzech nadajników: 250 watów na 160 i 80 m, oraz dwóch nadajników 100 i 150 watów na 40, 20, 15 i 10 m. Mam również kompletną stację na 144 MC o mocy wyjściowej 10 watów do łączności lokalnych.

Dosyć dobre wyniki zawdzięczam temu, ze byłem pierwszym krótkofalowcem w Libanie pracującym telegrafią. Ogólnie ruch amatorski jest tu słabo rozwinięty. Zainteresowanie nim nie jest zbyt duże jak na ułatwienia, które daje krótkofalowcom rząd libański.

Z przedwojennych krótkofalowców mieszkających poza Polską jestem w kontakcie radiowym z Zygmuntem Zydorowiczem ex-SP1ZB, a obecnie K8AUP. Czy są gdzieś inni Polacy rozsiani po świecie po zawierusze wojennej i czy są czynni w eterze? Nie mam niestety żadnych informacji.

Proszę o wyrozumiałość za styl moich wspomnień. W domu, w biurze i w moim życiu prywatnym używam języka francuskiego lub angielskiego i bardzo, bardzo rzadko mówię lub piszę po polsku. Korzystając z okazji pozdrawiam wszystkich polskich krótkofalowców.

Tadeusz Truszkowski OD5LX
(silent key)

DX-y tylko na telegrafii

Od wczesnych lat chłopięcych fascynowały mnie urządzenia mechaniczne. Dla poznania wielu zagadek kupowałem w Księgarni Braci Bużańskich w Bydgoszczy całą serię kieszonkowych samouczków technicznych. Marzenia o majsterkowaniu chodziły stale za mną. Urzeczywistniły się one w 1928 r., kiedy byłem w wojsku. Dowódca sprawił swym podopiecznym cenny prezent w postaci 4-lampowego radioodbiornika bateryjnego. Mnie ustanowił opiekunem tego urządzenia radiofonicznego. Aby solidnie ładować akumulator 4-woltowy, udałem się do p. Leona Porzyńskiego przy ul. Królowej Jadwigi. Jego cenne rady i wskazówki, a zwłaszcza jego nadajnik i odbiornik krótkofalowy, były dla mnie przysłowiowym magnesem. Był moim mentorem i nauczycielem krótkofalarstwa. Za Jego wstawiennictwem, jako znanego krótkofalowca ze znakiem SP1CF, stałem się wkrótce członkiem nowo powstałego w Bydgoszczy Klubu Krótkofalowców. Byłem członkiem grupy założycielskiej. Radością dla mnie było słuchanie pogawędek fachowców. Poznałem tylu światłych, starszych wiekiem miłośników krótkofalarstwa. Pamiętam doskonałego fachowca i niezwykle dobrego kolegę p. Anatola Jeglińskiego SP1CM, który chętnie stał się moim drugim mentorem. W mojej pamięci utkwił na zawsze p. inż. Maksymilian Stangenhans SP1FU. Był doskonałym telegrafistą i mechanikiem. Na swoim własnoręcznie zmontowanym nadajniku z oscylatorem „Hartley'a" o mocy 9 watów i odbiorniku reakcyjnym 0-V-1 wyczarował niezwykle cenne dalekosiężne DX-y. Prawdziwym moim przyjacielem był pełen wigoru i dowcipu inż. Stefan Głucz SP1AI. Również sympatycznym i uczynnym był kol. Kazimierz Kwiatkowski SP1HK.

W październiku 1935 r., po zaledwie 4-miesięcznym wyczekiwaniu od chwili zdania egzaminu, doręczony mi został dokument - licencja nadawcza ze znakiem SP1MG. Ponieważ centrum Bydgoszczy było zelektryfikowane prądem stałym 2 razy 110 Volt, nie dało mi to możliwości zainstalowania radiostacji. Zamieszkałem więc wraz z żoną na peryferiach miasta, gdzie był prąd zmienny. Po zainstalowaniu anteny „Zeppelin" mogłem próbować swoich sił przy pomocy samodzielnie zbudowanego nadajnika TP-TG (jednostopniowy) oraz odbiornika reakcyjnego 1-V-1 na lampach AF 7 z zasilaczem na prąd zmienny. Moc input nadajnika wynosiła około 9 watów. W kwietniu 1939 r. przeprowadziłem się na ulicę Kraszewskiego. Tutaj dopiero uzyskałem pełną swobodę dokonywania prób z różnymi antenami nadawczymi, poprzez Zeppeliny, Windomy i różnego rodzaju longwiry, aż do doskonałej moim zdaniem anteny G5RV z czteroprzewodowym fiderem. Po wojnie prowadziłem próby z antenami Ground Plane. Wybuch II wojny światowej przerwał wszystko. Moja rodzina, tzn. żona i dwaj synowie zostali ewakuowani w transporcie wojskowym. Straciłem cały sprzęt radiowy i dokumentację.

O krótkofalarstwie musiałem podczas wojny zapomnieć! Gdy w 1943 r. zaciągnięty zostałem pod przymusem do wojskowej służby niemieckiej mogłem mówić o „szczęściu", gdyż włączono mnie do służby radionaprawczej Tu mogłem wykorzystać całą posiadaną wiedzę począwszy od ładowania akumulatorów poprzez naprawy różnego rodzaju sprzętu tele- i radiotechnicznego, aż do zestrajania nadajników KF i UKF dla użyteczności frontowej. W marcu 1945 r. przedostałem się do Armii Polskiej na terenie Italii. Włączyłem się do konserwacji i napraw sprzętu tele- i radiotechnicznego wojsk angielskich. Mianowano mnie dowódcą Czołówki Radionaprawczej II Kompanii Warsztatowej w stopniu sierżanta. Oddział ten był członem 3 Dywizji Strzelców Karpackich i miał za zadanie naprawę sprzętu radiotechnicznego wszystkich jednostek bojowych 3 Dywizji. Pracy było bardzo dużo. Część sprzętu radiotechnicznego chciałem przewieźć do Ojczyzny. Tak jednak się nie stało. Sprzęt

zebrano na dużym placu. Nadjechały dwa czołgi i wszystko zostało rozgniecione! Serce mi zamierało na ten przykry widok!

Był czerwiec 1946 r. Poprzez Anglię, Szkocję powróciłem drogą morską do kraju. Znalazłem pracę w warsztacie napraw radiotechnicznych Rozgłośni Polskiego Radia w Bydgoszczy. W 1951 r. zostałem członkiem Radioklubu Ligi Przyjaciół Żołnierza w Bydgoszczy. Polskiego Związku Krótkofalowców nie było, bo go zlikwidowano w 1950 r. Wkrótce uzyskałem nową licencję nadawczą ze znakiem wywoławczym SP2BA. Wpierw na nadajniku telegraficznym o mocy 5 watów, a po pewnym czasie na powiększonej mocy do 20 watów, dokonałem kilkuset łączności z krajami europejskimi i pobliskich kontynentami. Pilnie studiowałem zakupione w Anglii podręczniki krótkofalarskie. Złożyłem egzamin na mistrza radiomechanika. Umocniło to moją pozycję w Polskim Radio. Moi przełożeni dostrzegając moje przygotowanie radiotechniczne, elektroakustyczne, a także i z teorii muzyki (ukończyłem bowiem przed wojną Konserwatorium Muzyczne i byłem kapelmistrzem orkiestr wojskowych) nominowali mnie na reżysera muzycznego i redaktora w Polskim Radio.

Ulepszałem i unowocześniałem sprzęt nadawczy. Nigdy nie ceniłem fonii. Bardzo pociągało mnie praca DX-owa na telegrafii. Zbudowałem 150-watowy nadajnik tylko na CW. Stabilność oscylatora nadajnika dochodziła do 0,0002 kHz o bardzo ładnym tonie. To urządzenie służyło mi przez 15 lat. Dokonałem na nim wielu łączności DX-owych ze stacjami z końca globu ziemskiego m. in. z Australią, Nową Zelandią, Antarktydą, prawie wszystkimi państwami Południowej i Środkowej Ameryki, ze wszystkimi stanami USA. Nie znalazłem chętnych do łączności w Chinach, a także z niektórymi wyspami Archipelagu Sundajskiego. Nie miałem też wielu łączności z nadawcami z afrykańskiego interioru. Po śmierci mojej żony pozostałem sam ze swoją, zawsze do pracy gotową „Katarynką”.

Nadszedł pamiętny 13 grudnia 1981 r., a z nim stan wojenny. Nasze hobby doznało „szoku”. Zdeponowałem sprzęt. Gdy skończył się stan wojenny wszystko mi oddano z pocztowego archiwum. Nie mam co z tym robić. Mój zasilacz na 1500 wolt i drobny sprzęt leżą u sąsiadów. TX i RX przechowuję w piwnicy. Ręce mi opadają. Nie jestem w najlepszym zdrowiu. Z trudnością się poruszam. Nie stać mnie na wisielczy humor, jakim cechował się SP2CC. Cieszę się, że uhonorowano mnie Honorową Odznaką PZK i Srebrnym Medalem Obronności Kraju oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia oraz wieloma innymi odznaczeniami.

Zbliża się mój kres. Czuję, że nie ma już dla mnie miejsca w przedziale pociągu zwanego Życiem. Zostały mi wspomnienia. Przerzucam kartki Hand Book-ów. To już nie to. W tranzystorach zgubiłem się całkowicie. Wiem tylko, ze żyłem w „swoim czasie”. Proszę zatem czytelników o nie kiwanie głową nad moim losem. Życzę wszystkim Old Timersom dobrego zdrowia i wspaniałej komitywy w gronie kolegów.

Franciszek Prentki SP2BA
(silent key)

W powojennym Wrocławiu i Gdańsku

Pamiętam z mojego domu radio Telefunken. Z lewej strony za metalowymi prętami był „głos”. Z prawej jasna i duża skala z mnóstwem tajemniczych i dalekich miejscowości. Najciekawiej wyglądało radio od tyłu: srebrzyste i złociste lampy, żarzące się różowym światłem. Mnóstwo interesujących, nieznanych rzeczy, coś tam cichutko brzęczało, a kiedy odbiornik nagrzał się – pachniało swoistym zapachem. Dziś wiem, że był to przegrzany bakelit i inne tworzywa. Nie wolno mi było zbyt często kręcić gałkami, bo mógłbym coś zepsuć. To był 1938 r. Potem na początku wojny radio powędrowało z Warszawy do Konstancina, gdzie przetrwało w ukryciu niespokojne i groźne czasy, a kiedy nastał pokój – gdzieś przepadło. Kiedy radio grało, a rodziców nie było, lub czymś byli zajęci, kręciłem gałkami, szukając coraz to ciekawszych stacji. Najwięcej stacji słyszało się wieczorem. Nieznana, egzotyczna muzyka i mowa robiły wrażenie nie tylko na mnie. Pozwolono mi z czasem na swobodne kręcenie gałkami i nawet na uziemianie anteny, co miało być szalenie niebezpieczne. Ciekawie wyglądała antena w tamtych czasach. Była to antena zbiorowa. Na dachu budynku stał stalowy maszt, a od niego promieniście schodziły w dół druty, tak, że każde mieszkanie miało swoją antenę. Przy obejściu rynien prowadzone były na wysięgnikach z izolatorami. Anteny na budynku wyglądały jak wielki i cienki szkielet parasola. Mieszkałem wtedy w Warszawie na Żoliborzu.

Wieczorem, któregoś z dni marcowych 1939 r., penetrując zakresy odbiornika natrafiłem na krótkich falach na rozmowę, bardzo głośną i przypominającą rozmowę telefoniczną. Po kilku dniach usłyszałem ją powtórnie i wtedy zauważyłem, że używa się jakichś skrótów i że jeden z mówiących często używał zwrotu „panie kolego, panie Heniu”. Rozmawiali w kilku, z kimś spoza Warszawy. Sądziłem, że to telefony. Nikt mi nie potrafił wytłumaczyć, co to takiego, aż wreszcie ojciec jednego z kolegów – inżynier, posłuchał i powiedział, że to ci, co mają swoje urządzenia nadawcze, czyli krótkofalowcy i że jednego z nich zna. Mieliśmy iść do niego z kolegą, żeby też coś takiego u siebie zainstalować, ale nie zdążyliśmy. Wybuchła wojna. Nadlatywały klucze samolotów, obok nich były białe kulki wybuchów pocisków przeciwlotniczych, a potem głuche i dudniące wybuchy bomb i dym, gdzieś nad śródmieściem Warszawy. Przyszła potem wojenna tułaczka, aż wreszcie znalazłem się w Łowiczu. Jednak o radiu pamiętałem, bo trafiła do mnie: słuchawka telefoniczna wraz z mikrofonem, induktor telefoniczny i książka „Informator radiosłuchacza” wydana przez Polskie Radio w 1938 r. Tam, poza wiadomościami o audycjach, były schematy odbiorników lampowych, bateryjnych i sieciowych, i coś o antenach. Zdobyłem resztki „Detefonu”, czyli odbiornika kryształkowego. Nie miałem niestety „kryształka”, tj. detektora. Zainteresował się też radiem kolega Andrzej z Łowicza i razem usiłowaliśmy taki kryształek stworzyć, wykorzystując podręczniki chemii. Topiliśmy w probówkach siarkę i ołów, lecz wyniki były kiepskie, bo poza trzaskami w słuchawce nic nie było słychać. Wreszcie w 1943 r. dostałem „kryształek”. Okazało się, że można go było kupić bez żadnych kłopotów w Warszawie w radiowym sklepie „nur fűr Deutsche” (tylko dla Niemców) zdaje się, że za 8 zł. Od razu, w godzinach wieczornych, odebrałem w słuchawce niezbyt głośną mowę niemiecką, a potem muzykę. Słuchawka telefoniczna nie miała końcówek, więc podłączona była do starego sznura od żelazka. Zauważyłem też, że lepszy odbiór miałem na własnoręcznie zrobionej cewce z odczepami, a nie na detektorku „Detefonu”. Zimą 1944/45 r. wieczorem w słuchawce słychać było rozmowy w różnych językach, strzępy muzyki, a na krótkich falach pełno jakiegoś stukania. Nie wiedziałem, że była to telegrafia. Miałem już wtedy antenę z prawdziwego zdarzenia: 30 m drutu zawieszonego na dachu, ale niewidocznego z ulicy. Mieszkałem w tym czasie w Łowiczu.

Poznałem kol. Mietka (dziś SP7CMR). Miał on stary odbiornik, w którym rezystory były osadzone w szklanych rurkach na zaciskach nożowych. Wykorzystałem je później w konstrukcjach. Dostałem także transformator sieciowy. Działał on u mnie bez zarzutu do 1978 r., aż do momentu tranzystoryzacji urządzeń. Zbudowałem trzecią wersję detektora: wariometr z 2 płaskich cewek z odczepami, kondensator 200 cm, kryształek i słuchawki. Odbiór był znakomity, słuchawki można było położyć na talerzu, aby było głośniej słychać, lecz niestety były to tylko stacje niemieckie i strzępki audycji na krótkich falach.

Po wojnie wiosną 1945 r. odwiedziłem bazar na Pradze i tam kupiłem elementy do odbiornika reakcyjnego z lampami Rens 1204 , 1244 i RGN354. Działał mi nieźle na zakresie średniofalowym. Na długich falach pojawił się silny przydźwięk, a na krótkich falach była źle działająca reakcja. W styczniu 1946 r. wyjechałem do Wrocławia i to dość niespodziewanie. Już na drugi dzień po przyjeździe zauważyłem dużą ilość porozbijanych odbiorników radiowych, walających się po ruinach domów i na śmietnikach. Były bardzo zniszczone przez deszcze i śnieg. Ku przerażeniu rodziców w ciągu kilku dni zgromadziłem chyba z 10 egzemplarzy takich resztek, a w tym odbiornik EK z rozbitego samolotu niemieckiego. Po kilku dniach oględzin nie mając lutownicy, zmontowałem odbiornik 0-V-1, na dwóch RV12P2000, zasilanych z 24 V z przewiniętego transformatora dzwonkowego. Wszystkie połączenia były wykonane ze skręconych drutów, nic nie było lutowane. Miałem doskonały odbiór na falach długich i średnich, lecz nic na krótkich. Uruchomiłem następny 0-V-1, na AF7 i AL4, na typowym chassis. Są krótkie fale, lecz nie mogę znaleźć krótkofalowców. Szukałem ich na zakresie 41 m. Nie udawało mi się dość długo „odkryć” pasma 20 metrowego.

Wiosną 1946 r. odkryłem obok Hali Ludowej dość duże magazyny łączności Wehrmachtu. Były bardzo zniszczone. Jeden z kolegów pokazał mi znalezione w gruzach jakieś niemieckie czasopismo radiowe. Potem w ruinach znajduję kilkanaście roczników „Radio Baster” i 4 niekompletne roczniki „CQ MB” Breslau lat 1936–1940. To właśnie było mi najbardziej potrzebne. Były tam i prefiksy, DX-y, schematy RX-ów i TX- ów, niemiecki callbook, który zaraz wykorzystałem. Dzięki niemu w sąsiednim budynku, tuż obok mojego mieszkania, znalazłem świetne izolatory antenowe i 2 zdemolowane odbiorniki KF 1-V-1. To było QTH któregoś z niemieckich krótkofalowców. Obszedłem kilkanaście adresów podanych w callbooku. Nie znalazłem wiele. Na ul. Szewskiej wisiała jeszcze antena W8JK. Na Wilczycach znalazłem resztki QSL i uszkodzone odbiorniki. Ze zniszczonych magazynów radiowych przywiozłem ok. 10 wózków ręcznych różnych części. Czego tam nie było! Wehrmacht używał wiele urządzeń działających w zakresie od kilkudziesięciu kHz do setek MHz. Były tam odbiorniki i nadajniki różnych rozmiarów i o różnych zakresach fal, przeważnie lotnicze. Było to wszystko bardzo zniszczone, spalone, rozbite pociskami, nadpalone i wreszcie zalane deszczem. Jednak z tego wyprułem tyle różnych rzeczy, że przez wiele lat używałem do montażu kondensatorów, rezystorów i karkasów. Odłożyłem sobie wtedy 2 szt. RL12P10 z przeznaczeniem już wtedy na PA 160 m, ale leżą do chwili obecnej (już 35 lat, a to przez te tranzystory, Hi). Wykorzystując znalezione schematy z „CQ-MB” i dobrej jakości elementy tworzę następny 0-V-1, o wybitnie wojskowym wyglądzie, z wymiennymi cewkami od średnich fal aż do 56 MHz, na 2 szt. RV12P2000. W 1947 r. wyjechałem z radiem na wczasy do Szklarskiej Poręby. Tu odkrywam fonistów europejskich na 40 m i potem na 20 m. Odbiornik był skalowany generatorem sygnałowym. Mając już fonię, chciałem nauczyć się telegrafii, aby ją także odbierać. Z jednym ze szkolnych kolegów montujemy generatorki z neonówką i zaczynamy ćwiczyć telegrafię. Żeby ułatwić sobie pracę i zarazem trochę ją uatrakcyjnić, uruchamiamy małe radiotelefony o nazwie Feld Fu. Były one popularne w Czechosłowacji pod nazwą „Karlik”.

Jesienią 1947 r. organizacja Służba Polsce we Wrocławiu zorganizowała kurs radiotelegrafistów. Wystartowała grupa ok. 60 słuchaczy. Do końca dotrwało 20 osób. Na

kursie poznałem radiostację RBM, A7A. Kurs kończy się latem 1948 r. Robię w tym czasie setki nasłuchów, prawie tylko CW, od 80 do 10 m. Na 40 m usłyszałem nawet stację polską, chyba SP3AE lub SP3AG To był unlis (stacja piracka). To spowodowało, że chciałem spróbować samemu nadawać. Znając CW i mając schematy z „CQ-MB" oraz duży wybór części i LW 20 m wychodzę na 40 m na lampie SB243. Robię 2 QSO pod znakiem SP1IL (z niemieckiego „illegal" – nielegalny), a następnie na lampie 6F6 jeszcze jedno QSO, też pod znakiem SP1IL. Słyszalność była dobra, dostałem raport 579, a po wstawieniu lampy 6F6–589c, bo zasilacz nie był stabilizowany. Zawsze miałem słabość do urządzeń bateryjnych, więc zabrałem się do zrobienia bateryjnego odbiornika 1-V-1 z zasilaniem z akumulatora i z przetwornicą wibracyjną. Ta konstrukcja pozostanie niedokończona. Odbiornik reakcyjny 0-V-1 z 1947 r. będzie moim „głównym odbiornikiem" aż do 1952 r., gdy został ukradziony z wystawy radiowej LPŻ w Gdańsku, prawdopodobnie przez pracowników Urzędu Bezpieczeństwa, którzy „węszyli" w nim jakieś specjalne urządzenie ze względu na jego wojskowy wygląd.

W 1949 r. poznałem przedwojennego krótkofalowca SP1XA inż. Tadeusza Matusiaka. Prowadzimy długie rozmowy na tematy techniki radiowej. Pozostały mi pamiątki z tamtych lat: zawiadomienie o przyjęciu mnie w poczet członków PZK, z dnia 2.06.1949 r. (składki mies. 150 złotych, wpisowe 200 złotych, odznaka PZK 350 złotych) i legitymacja nr 250. Ciekawe, ile jeszcze takich legitymacji istnieje? Zebrania odbywały się u skarbnika, kol. Guzika, na pl. Solnym we Wrocławiu. Tam kol. Guzik prowadził sklep i warsztat elektro-radiowo-mechaniczny. Kol. SP6FZ z Bielawy dostarczał nam drobny sprzęt radiowy do montażu urządzeń KF.

Otrzymałem znak nasłuchowy SP-030-W i byłem jedynym czynnym nasłuchowcem we Wrocławiu. Usiłuję wydrukować karty QSL. Rysuję wzór i idę z nim do cenzury. Tam w urzędzie oglądają to, wydziwiają i dziwią się, ale widzę, że nikt nie umie po angielsku. Wreszcie przybijają wielką pieczęć na odwrocie „Można drukować". W drukarni „Archidiecezjalnej" godzą się robić karty, ale minimum nakładu to 10 kg. Niech będzie. W międzyczasie wysyłam poprzez PZK ok. 100 kart robionych i rysowanych ręcznie. Do dziś pozostały mi dwie QSL z 1948 r. z ZSRR. Po odbiorze stosu kartoników z drukarni zacząłem wysyłać kart nasłuchowe masowo, od 160 do 10 m. Od 1948 r. dochodzi do Wrocławia czeskie pismo „Kratke Vlny" (Krótkie Fale). Są w nich interesujące schematy odbiorników, nadajników i transceiverów UKF. Są tam też adresy nowych licencji wydanych w OK, a co miesiąc było ich kilkanaście. Wysyłam więc QSL nasłuchowe direct wg adresów z „KV". Otrzymuję dużo listów (z niektórymi OM korespondencja ciągnęła się do 1956 r.) z OK z kartami QSL z dopiskiem „tnx fer first swl rprt fm SP" (dziękuję za pierwszą kartę nasłuchową z Polski). Takie też dopiski często się powtarzały na QSL z reszty świata. Wykorzystując czeskie schematy buduję odbiornik KF - skrócony super z reakcją na p.cz., w obudowie odbiornika „Emil" z doskonałą, precyzyjną niemiecką mechaniką. Okazuje się, że czułość maksymalna 0-V-1 była większa niż skróconego supera Hi. Robię kolejną superheterodynę z reakcją na p.cz. i wymiennymi cewkami 160-10m, na lampach serii U-21. Działał on do 1960 r. W „KV" były też schematy transceiverów UKF. Zbudowałem ich kilka i pracowałem na nich z domu, z gór, z roweru, z lasu itp. Takie były początki mojego UKF-u.

Nadchodzi pamiętny 1950 r., kiedy to władze przystępują do likwidacji PZK wcielając go przemocą w szeregi nowotworzonej Ligi Przyjaciół Żołnierza (dzisiejsza Liga Obrony Kraju) na wzór DOSAF-u w ZSRR i Svazarm-u w ČSR. Latem 1950 r. jadę na Zjazd Połączeniowy do Warszawy. Wieczorem spotkanie, a właściwie pożegnalne zebranie delegatów PZK. Następnego dnia rano już jesteśmy w LPŻ. Wśród mówców był Anatol SP1CM. Mówił o potrzebach, celach i osiągnięciach krótkofalowców.

W końcu 1950 r. mam potwierdzenia z nasłuchów 50 krajów. W końcu 1951 r. już 75 krajów, a w momencie otrzymania licencji w 1952 r. – już 103. Mam kilka dyplomów zagranicznych potwierdzających przynależność do ich organizacji nasłuchowych.

Już w 1949 r. będąc w PZK złożyłem podanie o wydanie licencji. Po jakimś czasie okazało się, że to podanie gdzieś „zaginęło". Powtórnie składam wniosek o licencję w 1951 r. Prowadzę w międzyczasie kurs telegrafistów z podawaniem niektórych wiadomości z krótkofalarstwa. Efekt kursu jak zawsze: zaczęło go ok. 35 osób, skończyło aż 10, Hi.

W 1952 r. przenoszę się do Gdańska. Jest już tu czynny radioklub LPŻ i czynna stacja SP2KGA, nieźle wyposażona. Dwóch kolegów intensywnie działa na stacji klubowej: Mietek SP2CO i Stasiu SP2BI. Zaczynam ponownie eksperymentować na UKF z transceiverami superreakcyjnymi. Niestety są zbyt duże odległości. Udaje mi się tylko QSO na trasie Oliwa – Sopot. Nie mogę dosięgnąć z Oliwy Gdańska ani Wrzeszcza. W dalszym ciągu prowadzę nasłuchy jako SP2-030 i osiągam 100 krajów. Przy okazji odkrywam, że propagacja fal na morzu jest znacznie lepsza niż na ladzie. Wielokrotnie będąc na wodzie w godzinach południowych słyszę DX-y na niższych pasmach, np. ZL, na 40 lub W i K na 80. Na lądzie byłyby to tylko sąsiednie kraje. Latem 1953 r. niespodziewanie otrzymuję licencję. Mam ją do dziś. Robię przegląd „gratów". Z czym tu wyjść? Mam rozdłubany 1-V-1, zaczęty super na lampach serii E-21, zaczęty tx z lampą LS50 w PA i to wszystko. Składam w nocy 1-V-1, następnego dnia pożyczam od SP2BI zasilacz, od SP2SJ 2 kwarce na 40 m (swój mam na 80), wieszam 10 m drutu jako antenę – Hi, i ze względu na ograniczenie mocy licencyjnej do 5 W inputu, wybieram z wielkiej kolekcji lamp najsłabszą lampę głośnikową. Jest nią amerykańska 6G6, rzadko u nas spotykana, ale często używana na statkach. Przy 250 voltach i ok. 23 mA prądu anodowego jest rzeczywiście input w pobliżu 5 W. Wieczorem montuję nadajnik na jednej lampie i zaczynam QSO z SP2GS. Niestety pierwsza łączność rwie się ze względu na QRM. Rano przed wyjściem do pracy nawiązałem kontakt z SM i DL. Mam prawie zawsze dobrą propagację do Skandynawii, na OH, SM, OZ i LA. Widać tu wpływ morza. W ciągu 4 miesięcy przeprowadzam 300 QSO na nadajniku jednolampowym robiąc 25 krajów i pracując na 3 kwarcach: 3565, 7040, 7050. Piszę z SP2SJ broszurę, „Co każdy krótkofalowiec wiedzieć powinien". Wydał ją LPŻ w Warszawie w 1953 r. Zawierała slang i kod Q.

Wyjeżdżam na stałe do Wrocławia. Moja licencja straciła ważność. Powtórnie składam wniosek o licencję. Otrzymuję w 1955 r. znak nasłuchowy SP6-030 i dalej robię nasłuchy, przekraczając 105 krajów potwierdzonych. Z tamtych czasów pozostała mi paczka z kilkudziesięcioma kartami nasłuchowymi. Reszta gdzieś przepadła. Zaginał mi też ostatni log nasłuchowy z pozycją ok. 11.000 nasłuchów. We Wrocławiu jest czynnych kilka stacji indywidualnych, lecz nowych licencji nie wydaje się.

Nadchodzi „odwilż" polityczna w 1956 r. Dostaję licencję ze znakiem SP6GB. Ponieważ za parę dni w październiku miały być jakieś zawody, więc błyskawicznie w ciągu 3 godzin, montuję nadajnik na lampie głośnikowej z odbiornika Pionier - UBL21 i na tym startuję w zawodach. Mam kiepski ton, t 7-8. Po zawodach powstaje następna konstrukcja na lampach 6K7 i 807. Antena LW 20 ma metrów, bo modne były longwire w tamtych czasach. Tx miał tylko 15 W, a przy antenie LW 20m wyniki wcale nie były lepsze niż przy 5 W i antenie 10 m w Oliwie. We Wrocławiu propagacja jest gorsza niż na Wybrzeżu. Z tymi kiepskimi antenami, a raczej kiepską, miejską propagacją, nie mogę sobie dać rady do dziś. Trzeba mieć moc nadajnika idącą w setki watów. Podnoszę moc do 80 W przez rozbudowę nadajnika, utrzymując dalej w PA 807, z wymiennymi cewkami, od 80 do 10m. W 1956 r., roku aktywności słonecznej, jest niezła propagacja, szczególnie na wyższych pasmach, toteż szybko dochodzę do 80 krajów - CW only i potem stop. Ledwo, ledwo coś tam kapnie z krajów co parę lat.

Tymczasem zaczyna odradzać się PZK niczym feniks z popiołów. Organizuje się Wrocławski Klub Krótkofalowców. Na razie jest klub, coś się dzieje. Tworzą się następne kluby, ale pojawia się problem organizacyjny. Kluby są organizowane przez działaczy PZK, a nie przez czynnych krótkofalowców, dlatego ich działalność zamiera po 2-3 latach. Udaje się wyżebrać ze Śląskiego Okręgu Wojskowego trochę starych radiostacji, w rodzaju 10 RT. Lepsze rzeczy, czyli odbiorniki: KWM lub Lambda, trzeba już wytargować z innych źródeł. Demobilowe graty wymagają wielu przeróbek mających na celu bądź ich unowocześnienie, bądź też przystosowanie do zasilania z sieci i współpracy z nadajnikiem. Nie zawsze ich uzdatnianie przynosi efekty.

Na UKF operuję od 1956 r. do 1960 r. transceiverem superreakcyjnym z lampami LD1, EF14 i UY1N. Były czasem takie dni w tygodniu, kiedy to było czynnych na pasie 5-6 stacji z transceiverami superreakcyjnym. Pływało to po całym paśmie, ale chodziło. To było najważniejsze. Trasę Wrocław – Śnieżka o odległości 110 km osiągało się bez kłopotu przy 4-elementowych Yagi. Na zawody Polni Den wyjeżdżam z TRX-ami bateryjnym (sprawdziłem ich kilka wersji) m. in. na góry Wielka Sowa, Ślęza oraz w okolice Zgorzelca i Szklarskiej Poręby.

Tymczasem na KF, nie mając szans ani miejsca na podniesienie mocy tx'a (żeby dorobić coś z DX-ów), schodzę stopniowo z mocą w dół, tj. na QRP. Eksperymentuję z TRX (input 0,3 W). Osiągam kilka OK1 i OK2, a na 75mW nawet DL7, lecz nic z SP. Przez parę lat pracuję na QRP. Zmieniam mieszkania, montuję TRX 100W z SSB i CW, ale z kiepską anteną LW. Zakłócam odbiór TV. Znowu wracam do QRP. Tym razem montuję transceiver homodynowy 2,5 W i pracuję na nim do lutego 1983 r. Na nim realizuję dyplom „POLSKA" III klasy. Uruchomiłem się też na 160m na starej i poczciwej RBM z dopalaczem 10 W. Jednak kiepska antena niweczy wkład pracy. Czekam kiedy to będą licencje „łamane" /p, żeby popracować trochę z tras turystycznych.

W „Biuletynie KF" opublikowałem kilka opisów technicznych różnych urządzeń. W 1965 r. wysyłam zgłoszenie i otrzymuję dyplom DXCC. Stan krajów na 1981 r. wynosił tylko 108 krajów, a więc przyrost w ciągu kilkunastu lat jest niewielki. W tabeli współzawodnictwa jestem w środku, gdzieś w okolicy 1800 punktów. Takie miałem osiągnięcia w końcu 1982 r. Dostałem też odznaczenia za działalność społeczną w PZK: brązowy Krzyż Zasługi i medale „Za obronność Kraju": brązowy i srebrny. Taki był mój bogaty życiorys krótkofalarski.

Ziemowit Bogatkowski SP6GB

Życie w ciekawych czasach

Już w szóstej klasie szkoły podstawowej interesowałem się radiotechniką. Wiedziałem o Polskim Związku Krótkofalowców, o jego rozwiązaniu i wcieleniu do LPŻ. Po ukończeniu szkoły w 1952 r. zostałem, jako młodzik, warunkowo przyjęty na kurs radiowy pierwszej kategorii prowadzony przez Sekcję Łączności LPŻ w Łodzi. Radiotechniki uczył Kamil Ettinger, a widząc moje zainteresowanie oraz postępy w nauce przeforsował dopuszczenie mnie do egzaminu oraz skierowanie na kurs drugiej kategorii z nauką telegrafii. Miałem wtedy 13 lat. Nauka była intensywna i trudna. Z początkowych 40 słuchaczy zostało 8 osób, którym zaproponowano wstąpienie do Klubu Łączności LPŻ.

Nie znam dokładnie działalności PZK do 1952 r. w Łodzi, więc nie będę mógł tego okresu opisać, ale w 1953 r. były jeszcze ślady i ludzie związani z tą organizacją, którym dużo zawdzięczam. W klubie na ul. Kilińskiego 123 (po przeprowadzce na ul. Piotrkowską 125) był bardzo duży ruch. Pomimo braku licencji klubowej pokój nasłuchowy był zawsze oblężony i to nie w wybrane dni tygodnia, ale na okrągło cały tydzień. Z wcześniej wydanych licencji na okres roku, nikomu ich nie przedłużono, a byli to: SP7LW Jan Zimowski, którego zarekwirowany doskonały nadajnik przez rok był eksploatowany do prób łączności dla Straży Pożarnej jako "Strażnica" oraz SP7LB Zdzisław Bieńkowski, obecny SP6LB, znakomity konstruktor ze specjalizacją "skrócony super".

Licencji na radiostację klubową nie było, gdyż szef LPŻ w Łodzi mjr Stark mawiał: - „Prędzej bym dał każdemu z was karabin maszynowy, niż radiostację”. Miało to swoje ujemne skutki, o czym w dalszej części. W klubie działali starsi koledzy udający się na studia do innych miast. Wśród nich byli Adam Dzierzgowski, wtedy SP7001, studiował na WAT, dostał licencję i znak SP5ZM i dysponował linią COLLINSA: nadajnik 32V1 i odbiornik 75A1 - cuda na owe czasy. Jerzy Milancej SP7021 udał się do Gdańska na Politechnikę. Tadeusz Lichociński, znak nasłuchowy SP7006, do szkoły MO w Szczytnie. Wymieniam teraz chronologicznie kolegów według otrzymanych licencji: Jan Zelcer SP7AZ (SP7022), znakomity operator telegrafista. Dostał licencję parę dni przed powołaniem do wojska i po powrocie do cywila był bardzo aktywny na pasmach. Używał odbiornika Thorn Eb, a później MWEc plus konwerter w obudowie Thorna, Andrzej Rymiszewski SP7UAJ - licencja UKF (późniejszy SP7SH). Wielbiciel UKF, zmuszał lampę RL12T15 do pracy na 86 MHz, a potem lampę 829 na 144 MHz. Miał znakomite miejsce zamieszkania do pracy na UKF-ach – Łódź - Stoki, Bronisław Raczak SP7CN, operator stacji SP7KAN, Aleksander Makiedoński SP7DE (potem SP6DE), znakomity konstruktor Niestety wyjechał do Wrocławia, a potem wysłany do Moskwy zszedł "na psy", czyli na stereo i kwadrofonię.

Byli też inni koledzy. Paweł Galczak SP7EE(SP7013) spec od mechaniki i ślusarstwa. To czego mnie nauczył wzbudza zachwyt obecnych fachowców. Jerzy Paja SP7EX (SP7037), mój serdeczny przyjaciel z zawodu chemik-farbiarz. Razem budowaliśmy jego radiostację. Używał odbiornika Thorn Eb z dorobionymi pasmami 14 i 21 MHz. Wśród nich był też Tadeusz Grall SP7FP (SP7002), w początkowym okresie mało aktywny z powodu studiów. Był posiadaczem wspaniałego odbiornika firmy Hallicrafters SX28 Sky Rider. Teodor Źródelny SP7GI to partyzancki telegrafista posiadacz wspaniałej radiostacji zrzutowej, o której nie wolno było wiedzieć, chociaż prawie każdy z nas widział i podziwiał to cudo. Człowiek dużo starszy od nas, doświadczony, gdy widział czasem nasze wygłupy w eterze wychodził mówiąc "Mnie tutaj nie było". Stanisław Workiewicz SP7GV poliglota, tłumacz przysięgły z kilku języków. Wielokrotnie żonaty, ale zawsze nieszczęśliwie. Kiedyś wracając z delegacji do Anglii za pieniądze tam zarobione przywiózł odbiornik komunikacyjny "Eddystone 880". Wbudował go do szafy radiostacji zbudowanej

z kątowników i blach stalowych. Ciężkie to było jak cholera, ale nie przeszkodziło to jego kolejnej żonie po kłótni wywalić radiostację przez balkon z trzeciego piętra na bruk. Oczywiście był kolejny rozwód. Sławomir Braun SP7HB (SP7036) znakomity telegrafista, miłośnik pasma 40 m. Używał nadajnika BC459 i odbiornika BC455. Był miłośnikiem gry na gitarze. Kamil Ettinger SP7HE (SP7008), potem SP2HE, dusza całego zespołu, znakomity teoretyk fizyki, elektroniki i seksuologii. Prenumerował "Wireless World" i jak „dorwał" ciekawy artykuł, to czytał go w marszu potrącając ludzi na ulicy i nie zwracając uwagi przy przechodzeniu przez jezdnię na trąbiące samochody i dzwoniące tramwaje. Kupując w sklepie ser czy kiełbasę zawsze sprawdzał na suwaku logarytmicznym poprawność rachunku. Był posiadaczem wielu ciekawych urządzeń jak np. odbiornika komunikacyjnego PHILIPS CR101, gdzie nawet potrójny agregat strojeniowy był wykonany jak słynne trymerki kubkowe, tylko dużo, dużo większe. Roman Iżykowski SP7HX, przedwojenny SP1LP, profesor muzykologii, wielki DX-man, współzałożyciel SPDXC, opowiadacz doskonałych kawałów i lubiący płatać figle. Jeden z nich pamiętam do dziś. Jest początek lat 60-tych. Na ulicy Piotrkowskiej wybudowano wieżowiec, a w nim na dole pralnię ekspresową. Roman przyszedł do Oddziału z kartami QSL i właśnie tam z kartami przyszedł Józek SP7BGT - milicjant w mundurze. Roman spojrzał na niego i zapytał czy jest na służbie i czy ma kajdanki przy sobie. Józek potwierdził. Na co Roman: – „Człowieku z nieba mi spadłeś. Mam odebrać pranie, a tam kolejka aż na ulicy stoi. Zakuj mnie w kajdanki i jako aresztowanemu bez kolejki każ wydać pranie". Jak mówili, tak zrobili, i jeszcze Romana radiowozem do domu odwieźli. W tamtych czasach SP7HX używał nadajnika na lampach 813 roboty SP7LA i odbiornika SX28. Edek Lipiński SP7ID (SP7010) dobry operator. Warto wspomnieć o jego pracy, zanim dostał własny znak. Jako unlis (nie licencjonowany) używał zwykle znaku PX1AD, bo to był rarytas, więc korespondentów miał na pęczki. Mieszkał na krańcach Łodzi w domku jednorodzinnym. Miał antenę rozciągniętą od okna do płotu około 1 m nad ziemią i twierdził, że Urząd Bezpieczeństwa go nie namierzy, bo brak jest fali przyziemnej. Kiedyś na moje imieniny przyszło do domu paru kolegów, odbiornik miałem jak zwykle włączony i z głośnika nagle słychać CQ DE PX1AD. Koledzy byli zaskoczeni, ale wyjaśniłem, że często słyszę Edka. Uradziliśmy pojechać do niego i zobaczyć przez okno jak pracuje. Już po drodze przyszedł nam do głów szatański plan. Jeden zostaje pod oknem i melduje co widzi, a reszta idzie pod inne okna i drzwi, wali w nie krzycząc OTWIERAĆ MILICJA. Jak uchwaliliśmy, tak zrobiliśmy. Obserwator melduje: - „Edek nie wyłączając kataryny wrzucił ją pod pierzynę". Drzwi otwiera siostra Edka, a po chwili za nią staje Edek trzęsąc się jak galareta. Jak nas zobaczył przywitał się nas jak należało po męsku , mówiąc: „O wy skur……". Pogoniliśmy go, aby wyciągnął nadajnik, bo mu się pierzyna spali. Dobrze, że był młody i miał zdrowe serce, bo ktoś starszy dostałby zawału. Po chwili śmialiśmy się wszyscy z żartu.

Trudności z uzyskaniem licencji w czasach stalinowskich nawet na stacje klubowe zaowocowały znaczną aktywnością unlisów (nie licencjonowani nadawcy). Między bajki należy włożyć różne oświadczenia władz o sprawności służb pelengacyjnej. Nasze doświadczenie mówiło: – „Jak sąsiad nie doniesie, to nikogo nie znajdą". Żeby czymś zastąpić łączności amatorskie zgłaszaliśmy nasze możliwości do innych klubów i organizacji. Był to czas, że łączności ruchomej nie miała milicja, ani straż pożarna. Najbardziej ambitnym wyzwaniem była współpraca ze strażą pożarną. Dzięki zarekwirowanemu nadajnikowi SP7LW działającemu jako "Strażnica" i przenośnemu odbiornikowi, poznaliśmy możliwości zasięgu w paśmie 80 m. Jednocześnie zespół: Kamil Ettinger, Jerzy Radwański, Paweł Galczak zaprojektowali radiostację zdolną wytrzymać trudy transportu samochodowego. Tak powstał ERG-1 od pierwszych liter nazwisk swoich "rodziców". Komendant straży oddelegował swój samochód Tatra do prób w ruchu. Zjeździliśmy całe województwo i w dzień rezultaty były znakomite, ale wieczorem i w nocy

było bardzo kiepsko. Był to czas, że stacji wojskowych w każdej części pasma amatorskiego było multum i od wieczora do rana z całej Europy stacje wojskowe było najsilniejsze. Tak więc okres nocy, gdy pożary lubią wybuchać najczęściej, z łączności były nici. Po tych próbach zespół doszedł do wniosku, że tylko łączność na UKF może mieć sens. Takie próby również przeprowadzono, ale mała moc radiotelefonów nie gwarantowała zasięgu w całym województwie. Potem przyszedł 1956 r. i zarówno MO, jak i straż pożarna zostały wyposażone w szwedzkie radiotelefony firmy SRA, a „Mors" w Gdyni rozpoczął seryjną produkcję krajowych urządzeń.

Do mniej ambitnych naszych zadań należało zapewnienie łączności podczas rajdów samochodowych i motocyklowych. Mając parę kompletów poniemieckich radiostacji lotniczych "kostek" SK i EK z przetwornicami tworzyliśmy sieć stacji stałych na starcie i mecie. Samochodziarze ze swej strony dawali nam Dodge'a, tzw. komandoskę, w której ładowaliśmy trzeci zestaw do łączności ruchomej. Tak było przez parę lat. Do mniej chlubnych, z dzisiejszego punktu widzenia, była radiowa obsługa pochodów pierwszomajowych, ale i tam udało się nam w czasie prób zrobić po kilka łączności amatorskich, jako unlisy oczywiście. Dysponowaliśmy sporą ilością sprzętu wojsk niemieckich zarówno lądowych, lotniczych jak i nie wiadomo skąd - marynarki. Były dwa egzemplarze zupełnie unikalnych odbiorników firmy Lorenz. Jeden na zakres 20 do 120 MHz z wymiennymi cewkami służył do kontroli pracy pierwszych niemieckich radarów, a drugi to 3V1 na zakres 10 kHz do 30 MHz z okrętu podwodnego lub lądowej stacji nasłuchowej. Był w doskonałym stanie, ale chyba tydzień zajęło mi nauczenie się jego obsługi. Miał masę gałek i bardzo solidny przełącznik bębnowy. Był przystosowany do radiopelengacji ,więc chyba 10 gałek było do tego przeznaczonych. Innym unikatem był odbiornik Koeln E52 z precyzyjnym odczytem częstotliwości na matówce i płynnie regulowaną selektywnością aż do 100 Hz, przy pośredniej częstotliwości 1 MHz. Trafił on potem do Klemensa SP2BE. Radio miało patent Telefunkena stosowany w odbiornikach MWEc, Koeln, Ulm i Schwabenland.

W 1954 r. licencję dostał SP7UAJ Andrzej Rymiszewski. Stacje polskie zaproszono do wzięcia udziału w czeskim Polnym Dniu. Zgłosiliśmy akces i wyznaczono nam miejsce - Trzy Korony w Pieninach. Przed zawodami LPŻ zorganizował nam obóz szkoleniowo-treningowy w Pilichowicach koło Jeleniej Góry. Obóz trwał dwa tygodnie. Miejsce było wspaniałe nad sztucznym jeziorem, a kajaki na miejscu. Jednym słowem luksus. Tam się okazało, że kwarc 4 MHz ekipy łódzkiej, a kwarc 4 MHz ekipy gdańskiej to zupełnie różne częstotliwości. Dobrze, że oświetlenie w świetlicy było zrobione z lampionów wyposażonych w szybki ze szkła matowego, więc służyły one do szlifowania kwarców do pożądanej częstotliwości. To była robota! Była nauka, praca i wypoczynek na jeziorze oraz wycieczkę na Śnieżkę. Na obóz ten przyjechał też Andrzej Gamdzyk obecnie SP5PO i przywiózł bardzo mały dwulampowy radiotelefon, który podbił serca członków naszej ekipy z Łodzi. Po powrocie do domu powielililiśmy tę konstrukcję pracującą na 144 MHz i mieliśmy sieć łączności dla potrzeb własnych. Przy jednej „koleżeńskiej" licencji SP7UAJ normalnością było łamanie znaku przez kolejnego posiadacza radiotelefonu. Ja np. byłem SP7UAJ/3. Było nas sporo i przez cztery miesiące mogliśmy sobie pogadać, wymieniać informacje na tematy techniczne i dowiedzieć się co ktoś czego szuka. Pracowaliśmy oficjalnie, nie robiąc z tego tajemnicy. Aż tu któregoś zimowego wieczora jednocześnie do wszystkich podjechały samochody ze "smutnymi panami" z UB nakazami rewizji i zarekwirowania urządzeń radiowych. Zabrano wszystko - urządzenia ,karty QSL, a nawet śrubki. Popełniono jednak błąd, bo dano wezwania na przesłuchanie wszystkim na tę samą godzinę dnia następnego do gmachu UB na ul. Anshtadta. Każdy z nas przyszedł trochę wcześniej i ustalililiśmy, że żadnych nadajników nie mieliśmy, żeby nas nawet bito. Bić nie bito, ale wrzeszczeli strasznie. Pierwsze przesłuchanie było długie, ale o dziwo nie mówiono

nic o naszej sieci UKF. Potem dawali wezwania na kolejne przesłuchania, ale razem z kolegami doszliśmy do wniosku, że ktoś doniósł i nie wiedzą nic konkretnego. Na drugie przesłuchanie każdy miał inny termin, a w pokoju obok na stołach były zgromadzone i szczegółowo opisane dowody „przestępstwa". Nie krzyczano, ale wszelkimi sposobami próbowano z nas wyciągnąć informacje o współpracy z "Zachodem". Miałem kartę QSL od stacji AA2USA. Była duża, rozkładana i przysłana pocztą dyplomatyczną. Była to stacja z głównej kwatery wojsk łączności USA i bardzo interesowało UB-eka skąd, jak i dlaczego ją dostałem. Po wyjaśnieniu, że to za nasłuch, przyczepił się do odręcznego dopisku "Good luck Andy”. Pod tym był jakiś zawijas podpisu – „Co mi tutaj wmawiacie, przecież to szef wywiadu na Europę wschodnią gen. Good Luck”. Mało z krzesła nie spadłem, ale jakoś udało się wywinąć od współpracy z generałem. Za parę dni mogłem odebrać moje skarby. Zwróciłem uwagę na opis urządzeń. Ekspert dokładnie wszystko opisał, ale zwróciłem uwagę na terminologię. Mały nadajnik KF miał kartkę generator VFO, radiotelefon UKF - generator UKF itd. Razem z kolegami doszliśmy do wniosku, że to ktoś przyjazny i chyba z naszego kręgu. Do dzisiaj nie wiem kto nas wsypał. W 10 rocznicę podczas spotkania w Oddziale PZK poruszyliśmy temat i o dziwo odezwał się Jan Zimowski SP7LW.: – „Nie wiem kto donosił, powiedział, ale mogę zdradzić kto był ekspertem”. – „Kto” zawołaliśmy? – „Ano ja. A było to tak. Przyjechali o północy, kazali się ubierać i zawieźli do UB oświadczając, że nie wrócę do domu, aż wszystkiego nie opiszę. Zobaczyłem masę sprzętu radioamatorskiego i szlag mnie trafił. - Już ja wam opiszę – powiedziałem sobie. Zacząłem wymyślać różne generatory, mostki RLC itp. Po chwili pan Jan "latał” do sufitu podrzucany przez nas z radości. Podczas Zjazdu SPOTC w 2004 r. zobaczyłem po latach Andrzeja Gamdzyka SP5PO, który dał nam schemat UKF-ki. O jego „winie” w całej aferze mu przypomniałem. Powiedział, że ma jeszcze w piwnicy prototyp radia, którego liczne reprodukcje wykonywaliśmy.

W 1955 r. do klubu dostaliśmy etatowych kierowników emerytów. Jeden był z KBW-u, drugi z UB. Dzięki temu otrzymaliśmy szybko licencje klubowe SP7KAL i za parę tygodni SP7KAN. Ta pierwsza była na ul. Piotrkowskiej 125 w siedzibie Radioklubu i była ogólnie dostępna, a SP7KAN na ul. Piotrkowskiej 53 przy Zarządzie LPŻ i była traktowana jako stacja pokazowo-wyczynowa. Ruch był duży i początkowo nawet trzeba było ustalać dyżury. Podobnie duży ruch panował w warsztacie klubowym, ale to nic dziwnego przecież wszystko trzeba było wykonać własnymi rękoma. Kiedy okrzepł Oddział PZK dostaliśmy pisma, aby wybrać przynależność. Ja zrezygnowałem z LPŻ, ale nadal przychodziłem do klubowego warsztatu pomagać kolegom z LPŻ. Jakie było moje zdziwienie, gdy dostałem zaproszenie na uroczyste posiedzenie ZM LOK i tam wręczono mi książkę Rotkiewicza "Technika odbioru radiowego" z dedykacją za owocną współpracę między LOK a PZK. Mimo, że należeliśmy do różnych organizacji lubiliśmy się wszyscy i nawzajem sobie pomagaliśmy. Były to wspaniałe czasy, których podkreśleniem może być motto W9AC/W4AK na karcie QSL, którą otrzymałem od HV1CN. "Gdyby ziemię zamieszkiwali wyłącznie radioamatorzy, droga do pokoju byłaby tak szeroka jak świat". Czy ktoś pamięta jeszcze film o krótkofalowcach z lat 50-tych "Gdyby wszyscy ludzie dobrej woli"? Dzisiaj być może w ogóle nie doszłoby do takiej, jak na filmie, łączności, bo cała armia ”miłych” zakłócaczy potrafi zrobić wszystko, aby zniechęcić innych do czynienia dobra.

Andrzej Włodarczyk SP1JX
(silent key)

Rodzinne tradycje krótkofalarskie

Urodziłem się w Kraśniku Lubelskim. Ojciec mój z zawodu farmaceuta, interesował się radiem, a wynikało to z przyjaźni gimnazjalnej ze Zbyszkiem Rybką (późniejszy SP8HR). Efektem tych zainteresowań było gromadzenie sprzętu radiowego, najczęściej walającego się na strychu. Ślad tych zainteresowań odnalazł się w jednym z przedwojennych numerów czasopisma „Radio". Nieświadomie zostałem zaszczepiony tym hobby już w dzieciństwie. W 1945 r. w czasie nauki w gimnazjum wstąpiłem do harcerstwa, gdzie zdobyłem sprawność sygnalisty ucząc się przy tym alfabetu Morse'a. Umiejętność ta pomogła mi z chwilą wcielenia w 1952 r. do Marynarki Wojennej przy wyborze specjalności. Na hasło „kto umie śpiewać Morsem", wystąpiłem przed szereg.

Tak dostałem się do Szkoły Specjalistów Morskich w Ustce na kurs radiotelegrafistów. Ukończyłem kurs w tej specjalności uzyskując kwalifikacje najpierw specjalisty III klasy, a później po odbyciu praktyki, uzyskałem klasę I-wszą, którą utrzymałem do końca służby. Po ukończeniu szkoły skierowany zostałem na ORP Zetempowiec (późniejszy Gryf), gdzie pełniłem służbę jako radiotelegrafista zdobywając doświadczenia w utrzymywaniu stałej łączności służbowej, w głównej mierze na CW. Służba na okręcie potoczyła się miło i przyjemnie: od wachty do wachty.... Bardzo miło ten okres wspominam. W ostatnim roku służby w Marynarce Wojennej zostałem przeniesiony do Szkoły Specjalistów Morskich w Ustce, gdzie pełniłem funkcję wykładowcy i jednocześnie szefa Gabinetu Radio w stopniu bosmanmata. W związku z pełnioną funkcją miałem możliwość zakwaterowania się w pomieszczeniach przy gabinetach „Radio". Miałem więc możliwość słuchania krótkofalowców na pasmach amatorskich. Słuchałem na odbiorniku wycofanym z floty. Był to BC 348, na którym słuchałem łączności telegraficznych z całego świata. Służbę wojskową zakończyłem w stopniu chorążego. Po jej ukończeniu w końcu 1955 r. wstąpiłem do Klubu Łączności LPŻ, aby dalej kontynuować zainteresowania łącznością radiową. Po opanowaniu regulaminu pracy na pasmach amatorskich pozwolono mi na samodzielną pracę na telegrafii radiostacji klubowej SP2KAE. Poznałem tam wielu kolegów, z którymi do dzisiaj wiążę mnie więzy przyjaźni wynikające ze wspólnych zainteresowań.

W 1956 r. uzyskałem Świadectwo Uzdolnienia i wystąpiłem o zezwolenie indywidualne. W okresie wyczekiwania na licencje robiłem wiele nasłuchów pod swoim znakiem nasłuchowym SP2-555 z niecierpliwością czekając na ich potwierdzenie kartą QSL. Zezwolenie otrzymałem 25 marca 1957 r. nr 434/A kat III. To był właściwy początek mojej krótkofalarskiej pasji. Z klubu wypożyczono mi RMB–kę, na której rozpocząłem pracę, oczywiście na CW, uzyskując całkiem przyzwoite wyniki. Oczywiście w miarę jedzenia rośnie apetyt i mała moc już mi nie wystarczała. Klub przekazał mi większą amerykańską radiostację V-100. Po wielu przeróbkach udało mi się ja uruchomić. Radiostacja ta miała zasilanie polowe, a w tym m. in. napęd na dwa pedały rowerowe....Hi.

W kolejnych latach następowały zmiany zezwoleń, a co za tym idzie i sprzętu. Do 1980 r. pracowałem wyłącznie na telegrafii na sprzęcie home made na lampie końcowej 813. Moje pierwsze konstrukcje z pewnością budziłyby dzisiaj uśmiech. Pierwszy TX był zbudowany na drewnianej ramie, na której spoczywała płyta aluminiowa, w którą wmontowałem podstawki lamp i pozostałe podzespoły. Ponieważ wszystko to było na wierzchu, łącznie z nawiniętymi cewkami, koledzy nazwali to „kaktusem". Nie bardzo to przypominało nadajnik. Oczywiście wszystkie podłączenia znajdowały się pod spodem płyty chronione drewnianą obudową. Dziwna to była konstrukcja. Okazało się, że to wszystko „chodzi" jak należy i można na tym robić łączności. W końcówce była lampa RK25. Uzyskiwałem z niej moc około 30 wat. To zupełnie wystarczało, aby robić dalsze łączności.

Następne konstrukcje były bardziej poważne i z wyglądu i ze schematów. Ciągle jednak były to nadajniki telegraficzne. Wyraźnie nie interesowały mnie łączności foniczne, a w związku z tym i sprzęt nie był do tego dostosowany. Rozpoczęło się DX-owanie i polowanie na nowe kraje, które w tych latach były dosyć łatwo osiągalne ze względu na dobre warunki propagacyjne. Trzeba też mieć na uwadze fakt, że i krótkofalowców było znacznie mniej niż teraz. Nie było też tłoku w eterze. Nie było również telewizji i związanych z tym problemów z zakłóceniami w odbiornikach. Proste anteny drutowe typu Windom, a w okresie późniejszym G5RV, pozwalały na rozmowy z całym światem.

Trzeba było wziąć się za kontynuację nauki i jakoś godzić życiowe hobby z pracą, nauką i życiem rodzinnym. Rozpocząłem studia na Politechnice Szczecińskiej na kierunku budownictwo wodne. Wybrałem ten kierunek ze względu na swoją dotychczasową pracę zawodową. Nie pokrywało się to z moim zainteresowaniem radioamatorstwem, ale jakoś w latach późniejszych nie przeszkadzało mi to w moim hobby. W latach 1966-1969 niestety musiałem zrobić sobie przerwę w pracy krótkofalarskiej, ponieważ absorbowały mnie studia i życie rodzinne po urodzeniu się córki.

Moja sytuacja finansowa też nie była najlepsza. Zdecydowałem się więc na wyjazd za granicę. Lata 1980-1983 spędziłem w Iraku, gdzie pełniłem funkcję dyrektora budowy (Projekt Manager) w miejscowości Al Ramadi z ramienia Budimexu. Przed wyjazdem oczywiście marzyłem o tym, aby nadawać z Iraku na radiostacji amatorskiej. Załatwiłem odpowiednie pismo w naszym Ministerstwie Łączności, aby można było wystąpić na miejscu o uzyskanie zezwolenia. Wydawało się wszystko proste (w irackim odpowiedniku naszego Ministerstwa Łączności pracował mój dobry znajomy). Pech chciał, że we wrześniu 1980 r. wybuchła wojna z Iranem i wszystkie moje zamiary spaliły na panewce. W sytuacji wojny występowanie o tego typu zezwolenie, biorąc pod uwagę mentalność tamtych władz i warunki konfliktu, byłoby samobójstwem. Mogłem jedynie posłuchać trochę na falach krótkich kolegów krótkofalowców. Kupiłem sobie odbiornik radiowy z rozszerzonym zakresem fal krótkich i możliwością odbioru stacji telegraficznych. Marzenia o pracy z tak interesującego kraju i tak mało aktywnego na pasmach prysły jak bańka mydlana. Wiele w tej sprawie rozmawiałem przed wyjazdem z kraju z Hubertem SP6RT. Mieliśmy wspólne plany, że przyjedzie on do Iraku na moje zaproszenie i razem popracujemy w eterze. Miałem doskonałe warunki mieszkaniowe i nasze zamiary można było w pełni zrealizować, gdyby nie wojna.

Po powrocie do Polski mogły się wreszcie spełnić moje marzenia kupienia porządnego fabrycznego urządzenia. Wybór padł na FT-102, który wraz z anteną GP3 zakupiłem w Niemczech w firmie Richtera. Dostawa nadeszła jeszcze w tym okresie, w którym na tego rodzaju sprzęt władze zwracały szczególną uwagę. Udało mi się odebrać radiostację w urzędzie celnym po różnych perypetiach i zaświadczeniach z ówczesnego PAR-u oraz przedstawianiu różnego rodzaju oświadczeń i oczywiście zapłaceniu opłat celnych. Na urządzeniu tym pracowałem do 1993 r. nawiązując łączności z wieloma ciekawymi zakątkami świata przy wykorzystaniu prostych anten drutowych, a później również anten typu GP. Niestety o antenach kierunkowych mogę nadal tylko pomarzyć. Mieszkam w bloku wielorodzinnym i to mówi samo za siebie. Aktualnie pracuję na Yaesu FT-1000 z mocą 200 watów output i to mi wystarcza.

Mój dorobek DX-owy to potwierdzone 332/345 podmioty DXCC. Pozostało mi do zrobienia już niewiele. Poluję więc nadal...... Pracując mocą 200 watów mocy wyjściowej, pomimo że mam zezwolenie na 500 W, muszę się tym zadowolić. Nigdy tej mocy nie przekraczałem i dotychczas mam spokój z sąsiadami, którzy tolerują antenę GP-7 i dipol na 3,5 MHz. Mam nadzieję, że uda mi się dorobić brakujące kraje. Pracuję głównie na telegrafii, ale pozostałe emisje nie są mi obce (SSB i RTTY).

Jestem członkiem SPDXC z numerem 198, członkiem SPOTC z numerem 32, członkiem DIG z numerem 0076 oraz wielu klubów w kraju i zagranicą. Członkiem PZK jestem nieprzerwanie od 1958 r. pełniąc różne funkcje w Zarządzie Oddziału w Bydgoszczy. Od 1984 r. jestem Prezesem Oddziału, a tym samym zasiadam we władzach Zarządu Głównego PZK. Jestem posiadaczem odznaki Honorowej PZK i Złotej Odznaki Honorowej PZK. Od 1993 r. przejąłem kierowanie Ogólnopolskim Klubem Seniorów PZK i jestem nadal jego Prezesem.

W 2007 r. minęło 50 lat od chwili nawiązania przeze mnie pierwszej amatorskiej łączności pod swoim znakiem. Przychodzi czas na podsumowanie i refleksje nad minionym czasem. Jako prezes SPOTC od 1987 r. prowadzę nieprzerwanie coniedzielne spotkania członków i sympatyków Klubu Seniora PZK na częstotliwości 3.695 MHz. Spotyka się tam wielu przyjaciół i sympatyków naszego klubu wymieniając wrażenia z minionego tygodnia. Nasze coroczne spotkania na zjazdach klubu pozwoliły mi na osobiste poznanie wielu kolegów i nawiązanie prawdziwych przyjaźni.

W razie konieczności udzielamy sobie pomocy, której z upływem lat coraz bardziej potrzebujemy. Staramy się, aby młodsi koledzy krótkofalowcy zrozumieli konieczność pomocy seniorom. Czasem występują nawet drobne usterki sprzętu, czy też awarie systemów antenowych i wtedy właśnie ta pomoc i zrozumienie są potrzebne. Zawsze trzeba też pomyśleć o tym, że każdego nas to spotka. Czas niestety jest nieubłagany. Mija też kolejna kadencja mojej prezesury w bydgoskim oddziale. Czas przekazać te obowiązki młodszym wiekiem, sprawniejszym fizycznie i posiadającym nowe pomysły.

Na zakończenie moich wspomnień chcę dodać, że wychowałem sobie następcę - syna Jacka, który w 1981 r. otrzymał licencję i znak SP2LQC. Cieszę się z tego, bo to już trzecie pokolenie krótkofalowców w rodzinie. Kolejne czwarte już też istnieje. Dzieci syna, a moje wnuki również mają licencje, Ola – SQ2GP i Michał SQ2IJ. Mam nadzieję, że i oni pójdą w moje ślady kontynuując tradycje rodu krótkofalarskiego.

Ryszard Czerwiński SP2IW

W poszukiwaniu przygód

Krótkofalarstwo to połowa mojego życia. Zawsze interesowało mnie wszystko co jest związane z techniką, a także przyrodą, turystyką, podróżami. Pierwsze czynne działania w branży radiotechnicznej podjąłem w wieku 13 lat. Zbudowałem odbiornik kryształkowy. Tzw. „kryształek" (pierwowzór półprzewodnikowej diody prostowniczej) odlałem samodzielnie z siarki i ołowiu. Częścią składową tego urządzenia, był wariometr (dwie cewki wzajemnie się przemieszczające), a więc mogłem wybierać różne stacje. To już był luksus. Gdy uczęszczałem do siódmej klasy kolegowałem się z takimi jak ja „stukniętymi" na tle łączności radiowej. Dobrze, że nic z tego nie wyszło, bo za Komuny to by była prawie zbrodnia, porozumiewać się poza wszelką kontrolą.

Po szkole średniej rozpocząłem pracę w Gdańsku. Miałem wtedy okazję odwiedzić tamtejszy Klub Ligi Przyjaciół Żołnierza - SP2KAC na prezentacji publicznej w mieście. To był początek mojej pasji krótkofalarskiej. Zapisałem się w 1953 r. na kurs radiotelegrafistów w Państwowym Ośrodku Szkolenia Łączności w Gdańsku. Zajęcia prowadził wspaniały pedagog - kapitan Marynarki Wojennej. Nie zapomnę tego człowieka. Miał wyjątkowe podejście do młodych zapaleńców. Kurs trwał 3 miesiące. Główny nacisk był położony na naukę telegrafii. Potem była praktyczna praca na radiostacji. Nieco mniej czasu poświęcano na zagadnienia techniczne. Egzamin zdałem z wyróżnieniem. Opanowałem osiemnaście grup nadawania na minutę.

W wojsku przez prawie 3 lata byłem głównie telegrafistą. Cały czas doskonaliłem swoje umiejętności. Skonstruowałem „bocznik", to jest klucz nie sztorcowy, ale dający sygnał w dwie strony, podobnie jak manipulator klucza elektronowego. Miał on tę zaletę, że można nadawać nim znacznie szybciej.

Po wyjściu do cywila wróciłem do Bydgoszczy i skontaktowałem się z LPŻ. Tam spotkałem dużą grupę podobnych do mnie entuzjastów łączności radiowych. To było "to"! Wraz z innymi, głównie rezerwistami WP, utworzyliśmy sporą grupkę dobrych operatorów. Wyróżniał się w niej najstarszy wiekiem, były marynarz Rysiu SP2IW. Zaprzyjaźniliśmy się i nasze dobre kontakty trwają aż do dzisiaj. Cały czas współpracujemy z sobą. Kierownikiem Klubu był Roman Rosołowski SP2UT.

Pamiętam jak na zgrupowaniu w Giżycku przed zawodami urządziliśmy konkurs na najdalszego DX-a z zainstalowanej tam stacji. Konkurencja była międzynarodowa. Uczestnikami byli kolejno zawodnicy z poszczególnych ekip narodowych. Pamiętam, że ja miałem Alaskę KL7. Wynik dobry. Ktoś jednak wyszedł na zewnątrz i słyszy z pobliskiego namiotu stuk klucza sztorcowego. Ktoś pracuje jako PZ5AB. Zajrzał pod namiot, a tam Władek SP9DF na RBM z uziemionym wyjściem antenowym (ledwie był słyszalny), kluczuje i podszywa się pod atrakcyjne DX-y (kraje zamorskie). Ładnie nas nabierał. Oczywiście była kocówa, a gacie Władka zawiesiliśmy na maszcie obozowym.

Pamiętam taki szczegół, jak rozgrywanie konkurencji „praca na radiostacji". Zawodników było wielu, drużyn narodowych też, rozpoczęto więc konkurencje wcześnie, już o siódmej rano! Jedno stanowisko było zlokalizowane na terenie obozu, a drugie po przeciwnej stronie jeziora, w odległości kilku kilometrów. Radiostacje były jednakowe dla wszystkich ekip, RBM-1 zasilane z baterii. Losowana była kolejność startu ekip i jako pierwszy wystartował Rosjanin. Woła go stacja główna, on odpowiada, ale stacja bazowa go nie słyszy. Tak było kilka razy. Łączności brak. Temu wszystkiemu przyglądają się konkurenci i widzą, że przewód od zasilania nadajnika jest odłączony. W grupie oczekujących na swoją kolejkę są: Chińczyk, Węgier, Niemiec, no i ja Polak. Nie pomogliśmy towarzyszowi z ZSRR. Solidarność naszej „ślepoty" była nadzwyczajna. Jaki był tego powód. Otóż zawodnicy ZSRR byli bardzo towarzyscy i koleżeńscy. Śpiewali z nami przy akompaniamencie gitary. To

wszystko było do dnia, w którym zaczynały się konkurencje. Rosjanie przeistoczyli się wtedy w automaty, bez woli współpracy z innymi ekipami. Tylko zwycięstwo ich interesowało. Tak naprawdę, do dziś uważam, że nasze postępowanie było nie fair play. Należało temu zawodnikowi z UA podłączyć zasilanie do TX-a. Z drugiej strony nie jestem pewny, czy by na to pozwolił.

Dobrze pamiętam nasz start w Lipsku (NRD). Przegraliśmy tylko odbiór z zapisem na maszynie. Resztę wygrywaliśmy. W tamtych latach Niemcom z NRD bardzo zależało na dobrej opinii w świecie i świetnie organizowali takie imprezy. Przy okazji był Europejski Ham Fest. Po Lipsku jeździły samochody z Niemiec Zachodnich z czynnymi radiostacjami, z antenami pionowymi na zderzakach. Coś niespotykanego w tamtych czasach! Pamiętam jak w Polsce wydano pierwsze pozwolenia na pracę Mobile. Obwarowano to zaleceniem, że krótkofalowiec ma napisać wcześniej na jakiej trasie będzie jechał i w jakich godzinach będzie pracował w eterze. Dziś dla kolegów w wieku poniżej 30-40 lat te fakty nie są zrozumiałe.

W 1957 r. reaktywowano Polski Związek Krótkofalowców. Wstąpiłem więc do tej organizacji. Zapisanie się do PZK w tym czasie oznaczało zerwanie dobrych stosunków z LOK. Oni traktowali PZK jako konkurencję. LOK to organizacja prorządowa, a PZK to organizacja niezależna i to jeszcze nawiązująca do tradycji przedwojennych. Komuna mówiła o tamtych latach źle.

Zdałem egzamin na Świadectwo Uzdolnienia i uzyskałem licencję krótkofalarską SP2IU z datą 25 kwietnia 1957 r. nr 433/A kat. I. Nigdy nie byłem dobrym konstruktorem, a więc przeważnie sprzęt nadawczo-odbiorczy miałem od kolegów. Pierwszy nadajnik wykonał dla mnie kol. Zdzisław, SP2BB. Odbiornik miałem OK-100. Antena to LW. W późniejszym czasie dysponowałem sprzętem domowej roboty. Największy TX wykonałem sam. Na tamte czasy to było dużo, bo aż 300 W inputu (ok. 150 watów outputu). Dysponowałem też pierwszą w Bydgoszczy anteną obrotową Qubical Quad. To była przyjemność. Co zawołałem, było moje. Uczestniczyłem w zawodach krajowych i zagranicznych na falach KF oraz w szybkiej telegrafii. Prawie zawsze byłem w ścisłej czołówce.

W latach 1970-80 nastąpiła przerwa w mojej czynnej aktywności w związku z perturbacjami rodzinnymi. Z PZK nigdy nie wystąpiłem. Po tym okresie wróciłem do krótkofalarstwa na nowo. Zaopatrzyłem się w nowy sprzęt, częściowo fabryczny. Początkowo TX był ten sam, a w okresie mojej przerwy, używał go SP2IW. Potem się zamieniliśmy. On pojechał na 3 lata do Iraku, a TX „pracował" u mnie. Zawsze telegrafia była dla mnie emisją nr 1. To jest moja pasja. Ja to po prostu bardzo lubię. Najbardziej odpowiadają mi łączności CW w szybkim tempie i krótkie. Rzadko wołam CQ, jestem typowym „myśliwym" i poluję na coś ciekawego, rzadkiego i pracującego szybko. Nie lubię "babulenia" na SSB. Zajmuję się również emisjami cyfrowymi takim jak, RTTY, PSK, a nawet kiedyś SSTV. Nie obce mi były łączności via satelity. Na UKF-ach mało robiłem QSO, ostatnio głównie na 50 MHz. Może dorobię się kiedyś potwierdzeń 100 kwadratów, aby wstąpić do PK UKF. Obecnie jestem członkiem SPOTC, SPDXC, SPCWC, SPCC, PKRVG.

Mój stan do SPDXCC dawno przekroczył 300 krajów na CW/SSB (RTTY 173). Kiedyś się "ścigałem" w tej konkurencji, jednak po przekroczeniu tej bariery, zwolniłem tempo. Chyba już nigdy nie zrobię wszystkich krajów z listy światowej (337), mając za sobą 10-letnią przerwę. Jestem typowym amatorem, sprzęt przeciętny, anteny drutowo-prętowe. Mam tylko GP i W3DZZ. Warunki mieszkaniowe nie pozwalają na inne wyposażenie. Jednak znajduję przyjemność w innych formach naszej działalności. Używam od czasu do czasu QRP, organizuję sobie pracę wyjazdową (SN0KURP). Zabieram sprzęt nadawczo-odbiorczy przy każdej okazji, a takich nie brakuje. Jestem miłośnikiem przyrody, zapalonym turystą i podróżnikiem. Obecnie posiadam dwa TRX-y małej mocy. Są to Traper 2002 i Traper 2005. Do pracy w terenie mam od niedawna FT-890AT. Anteny głównie to odwrócone V

monoband i W3DZZ. Stacjonarne wyposażenie to IC-735 i czasem używana "dopałka" na trzech GU-50. Posiadam również filtr DSP (MFJ-784B). Bardzo przydatny jest też Morse-DXer, a szczególnie na zaliczanie wypraw. Czytam gazetę i w odpowiednich momentach naciskam odpowiedni klawisz klucza i wypuszczam w eter swój znak SP2IU. Gdy stacja zareaguje na moje wołanie, naciskam klawisz z "gd 599 tu" i QSO zaliczone.

Nie jestem mańkutem, ale umiem lepiej nadawać lewą ręką niż prawą. To jest bardzo wygodne. Tego nauczyłem się z nudów już w wojsku. W dawnych czasach, gdy nie było komputerów, pracując w zawodach na CW nadawałem lewą ręką, a jednocześnie prawą zapisywałem łączność w dzienniku, a nie na brudno na kartkach. Wyglądało to okropnie, ale umiałem potem to przeczytać. Dziś taka sama wygoda, kiedy pracuje się na logu komputerowym. Różnica tylko w tym, że obecnie 10 minut po zawodach ma się log obliczony i wysłany drogą elektroniczną do organizatora.

Jako zapalony turysta zwiedziłem też znaczną część Polski. Każdego roku robimy z XYL jakiś objazd po rejonach jeszcze nie zaliczonych. Są to wyjazdy dość dalekie, łącznie trasa 1500-2500 km. Prawie w każdym roku zaglądamy też w moje ulubione Bieszczady. Byłem z tego miejsca aktywny, gdy powstał nowy powiat Lesko. Używałem dotąd znaków okolicznościowych: 3Z2IU, 3Z0IU, SN0KURP, HF50IU. Wyjeżdżałem dość często samochodem za granicę, początkowo po Europie. W tamtych czasach nie było prawie w ogóle możliwe uzyskanie pozwolenia na aktywność radiową z wielu krajów. Natomiast podczas kilkakrotnych podróżach po USA i Kanadzie udało mi się nawiązywać kontakty z tamtejszymi krótkofalowcami. Poznałem osobiście wielu z nich.

Od siedmiu lat prowadzę razem z Rysiem SP2IW Centralne Biuro QSL PZK. Mogę z całą pewnością stwierdzić, że idealny układ jest taki, że zajęcie to wykonują praktykujący i aktywni krótkofalowcy. To znacznie ułatwia pracę. Jestem już w wieku zaawansowanym i zdaję sobie sprawę, że aktywność życiowa i to na wielu płaszczyznach, pozwala utrzymywać mi nadal dobrą kondycje fizyczną i psychiczną.

Moja aktywność „zamkowa”

W 2007 r. opanowała mnie nowa pasja, praca z zamków. To jest spełnienie dwóch, a nawet trzech, upodobań naraz. Krótkofalarstwo, turystyka i poznawanie naszej historii. Zawsze uważałem, że nie można się ograniczać tylko do jednego obszaru zainteresowań. Dobrze jest zaglądać w różne dziedziny. To jest znacznie ciekawsze i bardziej wzbogaca naszą wiedzę. Temat „zamkowy” jako składnik działalności krótkofalarskiej stał się dla mnie ważny, kiedy ograniczałem się tylko do zaliczania QSO ze stacjami pracującymi z zamków. To też jest ciekawe i nadal to robię. Wreszcie w 2007 r. postanowiłem zasmakować tej przyjemności z drugiej strony, a więc pracować z zamków lub miejsca gdzie kiedyś zamek istniał.

Przygotowanie wyprawy terenowej to sporo obowiązków. To jest dopiero frajda. Każdy taki wyjazd jest absolutnie inny od poprzednich. W tym cały urok. Nie miałem żadnych wzorców. Zaczynałem się do tego przymierzać sam. Postanowiłem jednak trzymać się pewnych podstawowych zasad. Po wybraniu obiektu, uzyskaniu informacji o historii danego zamku, jego położeniu, możliwości dojazdu i ustaleniu właściciela, występowałem o uzyskanie zgody na aktywność radiową z tego miejsca. Potem następowało zainstalowanie stacji z samego zamku lub z miejsca, w którym on stał.

Niektórzy nazywają naszą działalność „Krótkofalarską Turystyką Zamkową” i mają rację, jednak pod jednym warunkiem. Nie może to być gonitwa za ilością. Przecież taki wyskok w teren to również rekreacja, nauka historii, zwiedzanie i poznawanie zamków, kontakty z ludźmi. Na przykład zamek w Grocholinie, o którym piszę niżej, jest tak blisko Bydgoszczy. Mało tego, bywałem w dawnych latach w tej miejscowości na pomiarach w związku z moją pracą zawodową. Nie zwróciłem wtedy uwagi na tak piękny obiekt. Opisuję poniżej konkretnie

moje postępowanie związane z aktywnością zamkową. Każdy ma inne podejście, co nie znaczy, że gorsze. Moją dewizą życiową jest: każdy może robić wszystko co chce, pod warunkiem, że nie szkodzi innym.

Trzeba mieć sprzęt umożliwiający pracę terenową, a więc lekką aparaturę. Ja posiadam FT-890 AT, mały zasilacz sieciowy lub akumulator. Niektórzy koledzy mają do dyspozycji generatory spalinowe o mocy rzędu 600-800 W. Na wyjściu mają napięcie przemienne 220 V, a czasami również stałe 12 V z obciążeniem 8 A. Oczywiście potrzebna jest antena łatwa do rozwinięcia w terenie. Moja to odwrócone V na 3,5 MHz. Potrzeba też trochę sprzętu turystycznego takiego jak stolik, foteliki. Parasol taki większy mile widziany. Może osłonić przed deszczykiem lub słoneczkiem. Jednak najważniejszy to samochód, no i drugi operator. Nie zawsze ma się do dyspozycji krótkofalowca, wchodzi więc w grę spółka z osobą-kibicem. Mam takich dwóch. Jeden to były krótkofalowiec ex SP2REK, a drugi to mój szwagier. Dla mnie lepiej jak to jest operator z uprawnieniami. Robimy w takiej sytuacji po 50% QSO każdy. Wtedy nie muszę wypisywać tyle QSL-ek. Ze szwagrem to gorzej, ponieważ przeprowadzam sam 100% QSO i z kartami to samo. Muszę je sam wypełnić. Za to mój nieoceniony szwagier ma zalety. Doskonale zarzuca antenę na drzewa i lubi wyjazdy turystyczne.

Może po przeczytaniu poniższych informacji uda mi się zdobyć nowych entuzjastów wypraw zamkowych. Na stronie www.potpzk.waw.pl znajduje się prawie wszystko na ten temat. Jest też program dyplomowy. Krótko tylko informuję, że zamki to obiekty o charakterze obronnym. Dzieli się je na cztery kategorie: Z – zamek istniejący obecnie, R – ruiny zamku, F – fragmenty pierwotnego założenia zamku i M - miejsce lokalizacji zamku. Dyplom można uzyskać za nawiązanie odpowiednich ilości QSO ze stacjami pracującymi z zamków albo za aktywność z nich. Są tam różne kategorie o ładnie brzmiących nazwach, typu „Rycerski", „Szlachecki", „Kasztelański". Do tego różne klasy. Pozwolę sobie trochę opisać zasady tej zabawy i jej historię. O ile wiem, to pierwszym, który zainicjował zainteresowania krótkofalowców zamkami, był kol. SP6OPZ. Opracował zasady, dyplomy, rozruszał współzawodnictwo. To było w 2000 r. Po kilku latach inicjatywę przejął, kol. Marek SQ5GLB, tak właściwie to od 2004 r. Do tej akcji jako patron przyłączyła się redakcja Magazynu Krótkofalowców QTC.

Sprawa podstawowa to wybór zamku, jego położenie, dojazd i ciekawa historia. Posługuję się głównie Wykazem Zamków w Polsce z Internetu, doświadczeniem własnym, publikacjami książkowymi. Jestem też wiernym odbiorcą bardzo interesującej audycji w TV Polonia pt „Zaproszenie". Jest to kopalnia wiedzy o obiektach turystycznych w Polsce.

Następny etap to uzgodnienie obecności z właścicielem obiektu. Z tym bywa różnie. Zamkiem zarządzać może burmistrz, Urząd Gminy, sołtys, ale może to być prywatny właściciel. Ja już trafiłem nawet na własność obywateli z Holandii. I to się udało załatwić. Chodzi konkretnie o ruiny w Pokrzywnie. Po wstępnych rozmowach udało się uzyskać zgodę w bezpośrednim kontakcie z Holendrami, ponieważ przebywali akurat z wizytą w Polsce. Jedynym przypadkiem braku uzgodnienia naszej obecności z właścicielem były ruiny zamku w Nowym Jasińcu. To jest własność prywatna architekta z Warszawy. Nie miałem z nim żadnego kontaktu, więc pojechaliśmy z Andrzejem SP2FTL na słowo honoru. Te ruiny są oddalone od wiejskiej drogi o około 1 km, ale droga była okropna. Praca w eterze trwała tylko około dwóch godzin, bo co jakiś czas popadywał deszczyk.

Zainstalowanie radiostacji z samego zamku lub dokładnego miejsca gdzie stał, jest często dużym utrudnieniem. Wiąże się to m. in. z brakiem zasilania sieciowego i kłopotami z zawieszeniem anteny. W Radzyniu Chełmińskim biegaliśmy z Jankiem SP2EXN po różnych piętrach, murach i dachach, aby wybrać korzystne miejsce dla zawieszenia naszego dipola. A tu nie te lata. Zasilanie było OK. W końcu antena wisiała po przekątnej dziedzińca. Zawsze należy spełnić warunek: zwiedzić przy okazji obiekt i zrobić trochę zdjęć. Dlatego też trzymam się zasady - w jednym dniu tylko jeden zamek.

W Nakle zamek kiedyś stał w miejscu gdzie obecnie jest Plac Zamkowy. Całość zaasfaltowana, na środku stoją stragany. Gdzie tu rozwinąć antenę? Jeszcze na dodatek odbywa się normalny ruch samochodowy. Zeszliśmy więc nieco niżej w kierunku Noteci. Tam był mały plac zabaw dla dzieci. Miejsce dobre, a dodatkową atrakcją była grupka bardzo sympatycznych obserwatorów w wieku 4-8 lat. Cały czas byli naszymi wiernymi kibicami. Nie było problemu z miejscem na ruinach zamku w Wenecji. Dodatkową atrakcją było Muzeum Kolei Wąskotorowej i grodzisko w Biskupinie. W tym dniu był tak silny wiatr, że z rozwinięciem anteny był poważny problem. Ustawiliśmy specjalnie maszt ukośnie pod wiatr, a koledzy oglądając nasze zdjęcia śmiali się, że zgubiliśmy pion. W Grocholinie k/Kcynii jest piękny zamek w doskonałym stanie. Marzyło nam się uruchomienie stacji z wnętrza. Jest tam teraz hotel. Ma on doskonale wkomponowane pokoje gościnne w stare mury. Do tego w pełni nowoczesne instalacje dyskretnie schowane. A cudeńko to wieża, dostawiona nieco później do całego kompleksu. W otoczeniu jest piękny park z trzema stawami i malowniczym mostkiem oraz wyjątkowe okazy drzew. Kilka z nich z tabliczką „Pomnik Przyrody". W Lubartowie, aby móc nadawać z pałacu musiałem posłużyć się małym niewinnym szantażem. W pięknym barokowym obiekcie mieści się obecnie siedziba powiatu. Ten pałac Sanguszkowie pobudowali na ruinach zamku należącego do Firlejów. Dla podtrzymania dawnego rycerskiego stylu na piętrze urządzili przepiękną salę rycerską. Tam odbywają się sesje Rady Powiatu i nie jest ona udostępniana turystom. Mieliśmy ogromną chęć to cudeńko zobaczyć. Była nas już cała grupka: Mundzio SP2JL, Józiu SP2CWO z żoną i synem, i ja. Przy załatwianiu zgody na naszą pracę postawiłem warunek: coś za coś. My będziemy dla nich robić reklamę poprzez radio, ale oni nam pokażą salę rycerską. Po krótkich targach udało się. Warto było. Ta sala była piękna i olbrzymia.

W kilka dni po mojej aktywności eterowej wypełniam i wysyłam karty QSL w 100% dla członków PZK. Mogę z praktyki powiedzieć, że nie członków PZK pojawia się tylko około 15%. Mam zawsze aktualny wykaz i robię selekcję przy wypełnianiu kart. Krótkofalowcom nie zrzeszonym wysyłam tylko kartę po otrzymaniu karty jej od korespondenta directem. W trakcie łączności proszę o nie przysyłanie masowo kart za każde QSO. Wystarczy jedna na sezon. Tak na wszelki wypadek, abym miał potwierdzony powiat. Przy okazji wyjaśniam, że wielu naszych kolegów robi z „zamkowcami" łączności, aby mieć potwierdzenie nie tyle zamku, co powiatu. W trakcie mojej obecności w okolicach Białej Podlaskiej, Włodawy, Chełma, Lubartowa, Leska, Baligrodu wołali mnie głównie łowcy punktów do SPPA. Zaletą aktywności zamkowej jest to, że człowiek uczy się mieć przyjemność nie tylko, gdy się dostaje punkty, ale również jak się daje innym.

W absolutnej czołówce aktywności zamkowej są Marek SQ5GLG i Zbyszek SP2QCS. Moje gratulacje, jestem pełen podziwu. Ja jako „czeladnik" jestem daleko na liście z ilością 21 zamków za 2007 r. Na oficjalnym wykazie figuruje 1219 zamków, z czego 242 to Dolny Śląsk. W czasie mojej aktywności kilka lat temu z Nowogrodu (Skansen Kurpiowski) pod znakiem SN0KURP, udało mi się „odkryć" nowy zamek. To były resztki kamiennych fundamentów niewidoczne z dala, bo zarośnięte wysoką trawą.

W październiku 2007 r. odbyło się pierwsze spotkanie „zamkowców" w Silnie pod Toruniem. Było bardzo fajnie. Były rozmowy operatorów, wymiana doświadczeń, ognisko, kiełbaski i piwko. Stanie się to tradycją i spotkania będą kontynuowane w następnych latach. Przy okazji informuję, ze na stronie Oddziału PZK w Bydgoszczy publikujemy krótkie reportaże z wypraw zamkowych. Może uda się zachęcić innych kolegów do naśladownictwa. Adres www.pzk.bydgoszcz.pl. Trzeba wybrać „Aktualności". Tak więc do usłyszenia podczas moich kolejnych wypraw zamkowych.

Zbigniew Gorgolewski SP2IU

Co za magiczne hobby

Tu mówi Londyn…, tu Głos Ameryki z Waszyngtonu…, tu Madryt. - Te zapowiedzi, to mój pierwszy kontakt słuchowy z radiem. Po wojnie, ojciec codziennie wieczorem, kręcąc gałką skali słuchał różnych radiostacji nadających w języku polskim, a ja z wypiekami na twarzy dociekałem, gdzie siedzi w tej czarodziejskiej skrzynce człowiek, który mówił. W domu słuchać było na czym, bo był Stern wyciągnięty ze skrytki na strychu, a ukryty przed Niemcami w czasie II wojny światowej i jedenasto lampowy Telefunken „kupiony" od Rosjan za wódkę. Tradycyjne pytania kilkuletniego chłopaka, co jest w środku, niestety pozostawały bez odpowiedzi. Ojciec oraz znajomi i krewni nie byli w stanie przekonywująco mi wyjaśnić jak to działa. Wziąłem więc sprawy w swoje ręce, w przenośni i dosłownie. Radioodbiornik Stern został rozebrany na możliwie najmniejsze elementy. Niestety nadal się nic nie wyjaśniło. Ku mojemu zdziwieniu nie było też wielkiej reprymendy ze strony ojca.

Jak każdy chłopak zafascynowany radiem przechodziłem etap własnych „konstrukcji". Mój pierwszy odbiornik detektorowy wykonałem według opisu zamieszczonego w tygodniku „Przyjaźń". Kłopotów było dużo. Trzeba było nawinąć na cylindrze z sztywnego kartonu kilkadziesiąt zwojów miedzianego drutu, wykonać suwak i zrobić przełącznik fal: długie i średnie. Najtrudniejsze to wykonanie „kryształka". Nie było wtedy jeszcze diody półprzewodnikowej. Ojciec postarał się o kilka małych grudek żółtej siarki, a ja miałem ołów z niepotrzebnych żołnierzyków. Po stopieniu tego w puszcze ukazał się błyszczący „kryształek". Trzeba było to zamontować i szpilką szukać na powierzchni najlepszego miejsca do odbioru. Z bardzo długą anteną drutową i z uziemieniem można było odbierać Warszawę I, a na falach średnich Poznań. Późnym wieczorem, przy sprzyjających warunkach słychać było bliższe stacje zagraniczne. Co za sukces i satysfakcja!

Jak skończyłem czternaście lat ponownie przydał mi się Telefunken, jako odbiornik do poszukiwań różnorakich stacji radiowych. Buszowałem po falach średnich słuchając wieczorem legendarnego radia Luksemburg i na krótkich Wolnej Europy, słyszalnej najlepiej w paśmie 40-to metrowym. Tu natrafiałem systematycznie, szczególnie w niedzielę rano na stacje, jak się później dowiedziałem – amatorskie. I tak się zaczęło! Kółeczko stacji poznańskich z SP3AK, SP3PK, SP3PJ, SP3PL oraz inne, było od tej pory dla mnie najwspanialszą i zawsze oczekiwaną transmisją radiową. Byłem też pod wrażeniem niezapomnianego Emila SP2CC, z jego słynnym wywołaniem „…tu SP2CC z naszego kochanego Wybrzeża…". Rozmów Klemensa SP2BE z Wąbrzeźna, najsilniejszej w tym czasie stacji w kraju, słuchali chyba wszyscy radioamatorzy w Polsce. Udało mi się zdobyć adres Alfreda SP3PJ i odważyłem się go poprosić o informacje, jak zostać krótkofalowcem. Nie czekałem zbyt długo. Odpowiedź przyszła błyskawicznie i od tej pory, co czwartek dumnie jechałem tramwajem do śródmieścia na ulicę Świętosławską, gdzie na pierwszym piętrze mieścił się nowo powstały oddział PZK. Poznawałem tam tajniki radia i operatorstwa. Otwierałem szeroko ze zdumienia oczy, oglądając karty QSL z różnych kontynentów, jakie przychodziły do starszych kolegów.

W połowie lat 50-tych ub. stulecia w oddziale /klubie/ aktywnie działało nie więcej jak dziesięć osób. Cotygodniowe dyskusje na tematy techniczne toczyli: asystent politechniki SP3PK Zdzisław i SP3PJ Alfred, niedościgniony konstruktor. Specjalny klimat tworzył Zenon Burzyński SP3MQ, znany aktor, który później przeniósł się do Gdańska. Wzrastając w tej atmosferze i przy namowie mojego opiekuna kol. Jana SP3AK pomału przygotowywałem się do egzaminu na licencję.

Nadszedł niespodziewanie czerwiec1956 r. i słynne wypadki poznańskie. Ludzie wyrzucili na bruk radiostację zagłuszającą Wolną Europę. Kilka dni leżała ona rozwalona na chodniku. Złom ten był przez pewien czas dla radioamatorów kopalnią elementów radiowych. Co tam

nie było: transformatory, cewki, kondensatory, niekiedy nawet nie uszkodzone wskaźniki. Udoskonaliłem mojego Telefunkena dodając wzmacniacz selektywny na lampie RV12P2000. Tak wciągnąłem się w świat nasłuchów stacji amatorskich. Rozpocząłem też w LPŻ kurs na świadectwo uzdolnienia, ciągnąc za sobą z mojej klasy kilku kolegów. O zgrozo, niektórzy byli lepsi ode mnie w odbiorze alfabetu Morse'a. Niestety nikt z nich nie został krótkofalowcem. Byłem gotowy do zdawania egzaminu na licencję. Komisję stanowili członkowie naszego oddziału PZK: Jan Klewenhagen SP3AK, mgr inż. Zdzisław Kachlicki SP3PK, inż. Jan Sroczyński SP3PS i inż. Edward Musioł SP3GZ. Czterech członków komisji i jak dobrze pamiętam, tylko czterech egzaminowanych. Tradycyjnie była telegrafia. Przepytano mnie także z wiadomości technicznych i operatorstwa. Egzamin zdawałem bez stresu. Wydanie licencji poprzedziła wizyta milicjanta, który wypytywał o mnie sąsiadów. W listopadzie 1957 r. otrzymałem znak SP3YE. Pierwsze zezwolenie jakie otrzymałem, to kat. III 20 watów i tylko telegrafia. Potem była kat. II 50 watów i już fonia (AM), a na koniec kat. I 250 watów. W tym czasie przyszły do oddziału tylko cztery licencje. Oprócz mojej były dla SP3YF Mariana Mielcarzewicza, SP3YG Andrzeja Tabaki i SP3YH Henryka Budzynia z Obornik. Radość i euforia nie trwały długo. Nie było na czym nadawać. Standard na owe czasy był taki: mieć odbiornik fabryczny, najlepiej komunikacyjny z demobilu oraz nadajnik własnej konstrukcji. Podczas wakacji zimowych, przy pomocy kolegi SP3YH zbudowałem nadajnik CW na pasmo 40 m. Tylko takie odbierał mój Telefunken. Lampę do PA, amerykańską 6L6, dostałem z oddziału PZK, a dwie czeskie metalowe od kol. Jana SP3AK. Generator zrobiłem w układzie ECO, potem był powielacz, driver i końcówka. Wszystko wykonałem bez przyrządów; bo ich nie było w naszym handlu. Jedyny wskaźnik to żaróweczka od latarki spięta zwojem miedzianego drutu. Trzymałem ją ręką nad kolejnymi obwodami w. cz. i doprowadzałem do maksymalnego świecenia przez kręcenie kondensatorem. Obwód był zestrojony. Niektórzy krótkofalowcy preferowali, przy niedużych mocach, dotykanie ołówkiem anody stopnia końcowego. Gdy iskra była maksymalna, to na sto procent nadajnik był zestrojony. Tylko szczęśliwcy mieli miliamperomierz mierzący prąd anodowy. W marcu 1958 r. od dachu mojego domu (na wysokości około 10 m od ziemi) do drzewa rosnącego na cmentarzu został zawieszony 40 m miedziany drut stosowany w sieci telefonicznej. Emocje sięgały zenitu. Koledzy kibicowali. Zawołałem na telegrafii stację podającą wywołanie ogólne na fonii. Tu SP1KAA dla SP3YE – zadźwięczało w głośniku Telefunkena. Tego dnia nie zapomnę nigdy. Nie mogłem wtedy normalnie funkcjonować, tak przeżywałem pierwszą łączność. Pomału z dnia na dzień przybywało łączności na telegrafii ze stacjami polskimi i zagranicznymi, a matura coraz bliżej.

Maj 1958 r. Egzaminy dojrzałości. Miałem nadspodziewanie dobre wyniki i otrzymałem propozycję wyjazdu na obóz harcerski. Latem jako instruktor zapoznawałem harcerzy z podstawowymi zasadami elektrotechniki, radiotechniki, zasad łączności amatorskiej i nauki telegrafii. Miałem generator akustyczny z kluczem, słynną rbm-kę i podstawowe książki z zakresu krótkofalarstwa. Szefem grupy łączności był harcmistrz Jan Bonikowski z Rawicza, późniejszy SP3AXI. Młodzież chłonęła wiedzę. Moja rbm-ka z czasów wojny spowodowała zamęt w wielu głowach, szczególnie podczas pokazowych łączności, których nie było dużo, bo co można zrobić z mocą 1 wata i kiepską anteną parasolową.

Nietypowym jak na tamte czasy (prawdopodobnie w 1959 r.) wydarzeniem było spotkanie krótkofalowców na Międzynarodowych Targach Poznańskich. Jak pszczoły do ula koledzy z całej Polski lgnęli do niecodziennego stoiska PZK. Jedynym eksponatem był olbrzymi gabarytowo nadajnik o mocy około 1KW, zbudowany przez Klemensa SP2BE. W stopniu końcowym pracowały popularne wówczas dla QRO amerykańskie lampy 813. Utkwiło mi to w pamięci bardzo dokładnie, bo w wieczór i noc poprzedzające inaugurację pracy tego eksponatu, spędziłem w pociągu jadąc po te lampy do Łodzi (chyba do SP7LA), ponieważ te w nadajniku odmówiły posłuszeństwa. Wysłali mnie starsi koledzy, bo jako jedyny, ze

względu na pracę ojca na PKP miałem bezpłatne bilety. Wszystko skończyło się dobrze i na drugi dzień było słychać wywołanie ogólne stacji SP3PZK z terenów targowych. Było to w tamtych latach duża sensacja. Całe poznańskie środowisko krótkofalarskie dumnie krzątało się przy radiostacji.

Ciągnęło mnie do nadawania. Zacząłem budować odbiornik z podwójną przemianą i nowy nadajnik na lampie końcowej G 807. Przymierzałem się też do budowy nadajnika AM mimo, że era modulacji amplitudy zmierzała pomału do końca. Nadajniki foniczne używane przez krótkofalowców, szczególnie z modulacją w anodzie, musiały być wyposażone w modulator – spory wzmacniacz m.cz. równorzędny z mocą nadajnika. Był to duży kłopot konstrukcyjny i finansowy. Wielu amatorów wybierało jakościowo gorszą modulację w siatce pierwszej lampy końcowej, ale spotykałem też rozwiązania nadzwyczaj proste – modulacje prądu antenowego – poprzez włączony szeregowo mikrofon węglowy do anteny (tylko przy bardzo małych mocach).

Przyszedł czas odbycia służby wojskowej. Zdecydowałem się na egzaminy do szkoły oficerskiej w Jeleniej Górze, bo w nazwie miała radiotechniczna. Tak zostałem kandydatem na oficera. Zamiast po trzech latach, skończyłem szkołę po dwóch. Zostałem bowiem zwolniony z niektórych egzaminów. Moje hobby pomagało mi z łatwością opanować wiele przedmiotów technicznych. We wrześniu 1962 r. zostałem podporucznikiem wojsk lotniczych i dostałem dyplom technika radiokomunikacji. Zostałem w szkole instruktorem. Po trzech latach byłem już na etacie wykładowcy. Z krótkofalarstwem miałem styczność tylko przez klub LOK. Po pięciu latach skończyłem Wydział Elektroniki Politechniki Wrocławskiej. Myślałem o przeniesieniu się do Poznania, ale nastąpiło to dopiero trzy lata później tj. w 1971 r.

Oddzielny etap rozpoczął się po 1989 r., gdy zacząłem działalność w Oddziale Poznańskim i w Zarządzie Głównym PZK oraz trochę później w Komisji Egzaminacyjnej. Zostałem prezesem Oddziału Poznańskiego (chyba na dwie kadencje). Przy pomocy wielu kolegów, członków LOK-u i PZK, powstawały cotygodniowe komunikaty, giełdy, konkursy i inne spotkania. Była to dla mnie ciekawa praca, poznawałem nowych kolegów i miałem dużą satysfakcję z działalności społecznej. Udało nam się powołać nowy klub na terenie jednostki wojskowej.

W 1994 r. otrzymałem odznakę honorową PZK. Zostałem też członkiem Komisji Egzaminacyjnej ds. Radioamatorów. Komisja usytuowana była przy Zarządzie Krajowym PAR. To już nie te sesje egzaminacyjne jak w latach 60-tych i wcześniej. Zazwyczaj egzaminy poprzedzane były wielotygodniowymi kursami organizowanymi przez oddziały lub kluby. Zamiast kilku wystraszonych delikwentów, są tłumy chętnych, mimo niemałych opłat. Ale w błędzie był ten, co sądził, że idzie nowa fala nadawców i członków naszego związku. Uświadomiłem sobie, (i nie tylko ja), dość szybko, że chodzi przede wszystkim o możliwość nadawania, czytaj kontaktu z domem. Stąd prawie sto procent zdawało na kategorię drugą, aby na UKF-ie, z samochodu, z pracy lub spacerując mieć łączność z bliskimi. Telefonów komórkowych wtedy nie było! Wielu zachłysnęło się możliwościami eteru, demokracją, a polska telekomunikacja dopiero się budziła. Niestety droga, od zdobycia uprawnień drugiej kategorii do prawdziwego krótkofalarstwa, była długa. Dlatego bardzo mało ówczesnych adeptów przemierzyło ją do końca. Potwierdziło się to za kilka lat. W miarę rozwoju telefonii komórkowej, chętnych na egzaminy ubywało, co mogłem zaobserwować osobiście kończąc uczestnictwo w komisji w 2003 r. W komisji egzaminacyjnej spotkałem wielu kolegów - amatorów, znanych tylko z radia. Najbardziej podziwiałem i podziwiam do dziś, starszego trochę ode mnie Ryszarda SP2IW. Nasze krótkie spotkania, podczas egzaminów, na szkoleniach czy w hotelach, potwierdziły, że należy do tej nielicznej elitarnej grupy seniorów, na których mogą wzorować się nie tylko młodzi. Jego kultura, styl bycia, zaangażowanie

w pracy organizacji i jej efekty są niedoścignionym wzorem, dającym wiele przyjemności nie tylko jemu, ale przede wszystkim z nim współpracującym.

Moje odejście z wojska nastąpiło po 37 latach służby. Mogę to skwitować jednym zdaniem – cały ten okres musiałem się uczyć. Zawsze byłem w elektronice. Moje zainteresowania krótkofalarskie pomagały mi w trudnych sytuacjach technicznych. Starałem się zawsze być najlepszy. Moje hobby krótkofalarskie właściwie było moim zawodem.

Rozpocząłem pracę w cywilu. Pełen obaw objąłem stanowisko specjalisty, a później głównego, ds. radiokomunikacji w TP S.A. Często spotykałem Alfreda SP3PJ. Co za radość. Pracował na wieży telewizyjnej w Piątkowie. Przy każdym spotkaniu przedstawiał nowe pomysły, nowe projekty konstrukcji. Mimo wieku emerytalnego był ciągle bardzo aktywny „walczył" z najtrudniejszą techniką, budował nowe urządzenia, był autorytetem wśród pracowników. Rozmowy z nim należały do przyjemności. Testowałem w domu jego nowy wzmacniacz na dwóch 6P45S, którego opis zamieścił w czasopiśmie „Świat Radio", chyba pod koniec 1999 r. Wykonałem też swój, ale o mocy dwukrotnie większej. Spotykałem też Stefana SP3SL, który wrócił z radiowo-telewizyjnego obiektu w Jemiołowie do Poznania i ponownie się „uruchamiał". Minęło ponad czterdzieści lat od rozpoczęcia mojej działalności w eterze, ale krótkofalowcy, jak zaobserwowałem, zbyt szybko się nie starzeją, przynajmniej duchem - ciągle nowe plany, pomysły, konstrukcje, zawody, konkursy … i brak czasu. Co za magiczne hobby!

Po roku pracy w TP S.A, czułem się w firmie jak ryba w wodzie. Moje zainteresowania pomogły mi w szybkim opanowaniu profesjonalnej techniki nadawczej radia i telewizji. Poznawałem dziesiątki obiektów nadawczych, różny sprzęt, najnowsze techniki emisji.

Po reorganizacji w TP S.A. zostałem przechwycony do dawnego technikum radiowego. Uczyłem przedmiotów zawodowych takich jak: urządzenia elektroniczne, nadajniki radiowe i telewizyjne, anteny i inne. Był to dla mnie bardzo przyjemny okres. Próbowałem zaangażować młodzież w problemy krótkofalarstwa, a jednak mimo dużego zainteresowania tym tematem moje wyniki były skromne. Większość młodzieży, w tym okresie, była zafascynowana komórkami i Internetem, których możliwości z miesiąca na miesiąc rosną. Niestety ….

Prawie codzienne słucham co się dzieje na pasmach, eksperymentuje z różnymi układami i antenami – do czasu jak będę mógł biegać po dachu! Cieszy mnie postawa młodszych kolegów w Poznaniu, którzy przejęli pałeczkę w pracy społecznej. Tak jak ja podziwiam do dziś starszych, niedoścignionego Jula SP3PL, Alfreda SP3PJ, Stasia SP3HC i innych, tak młodzi stawiają wysoko poprzeczkę dla swoich osiągnięć technicznych, a przy tym, co najważniejsze, darzą nas, starszych, dużym szacunkiem.

Roman Łagodziński SP3YE

Nie nudzę się na stare lata

W naszej osadzie na Roztoczu żył ciekawy człowiek o imieniu Bolek. Był on prawdziwą „złotą rączką”. Miał sporą wiedzę i znakomite zdolności manualne. Praktycznie wszystko potrafił zrobić. Skonstruował bardzo sprawny odbiornik kryształkowy. Na dwóch wysokich drzewach na tyczkach zawiesił antenę. Było to coś w rodzaju podwójnego windoma z pojedynczym fiderem. Pamiętam jak kiedyś położył na talerzu swoje słuchawki i w całym pokoju słychać było brzęczenie nadawanej muzyki. Ten wyczyn Bolka tak mnie zainteresował, że i ja koniecznie chciałem coś podobnego zrobić. Widząc moje zainteresowanie radiem Bolek dał mi kilka numerów swojego miesięcznika „Radio” i „Radioamator” z przełomu lat 1950/1951 żebym sobie poczytał. Tak zaczęły się moje zainteresowania radiotechniką.

Wielce zainteresowany kupowałem kolejne ukazujące się książki z dziedziny radiotechniki i czytałem w nich wszystko co mnie interesowało. Mój kontakt z literaturą fachową zrobił swoje. Zapragnąłem mieć swoje radio, ale z prawdziwego zdarzenia - koniecznie superheterodynę. Za pierwsze zarobione pieniądze kupiłem w zamojskim sklepie Pioniera B2. Był to model bateryjny, bo prądu nadal u nas nie było. Mając takie radio, to ja już byłem gość! Koledzy do mnie przychodzili wieczorami by posłuchać radia.

Przybywało mi książek, wiedzy i doświadczenia. Wiedziałem już kiedy i czym w odbiorniku można pokręcić, a czego nie należy ruszać. Umiałem już bez przyrządów pomiarowych zlokalizować uszkodzony opornik oraz przewijać i naprawiać transformatory głośnikowe. Kiedy mój mistrz Bolek wyjechał na Dolny Śląsk, to byłem już “oblatany” w dziedzinie radiotechniki, a odbiorników w tamtym czasie zaczynało przybywać coraz więcej.

O moich „dłubaninach” dowiadywało się coraz więcej ludzi. Powoli zaczynałem być miejscowym „fachowcem”. Mnie to jednak nie wystarczało. Kiedyś w domu zabawiałem się swoim radiem. Zainteresowały mnie fale krótkie i słyszane tam jakieś dziwne dźwięki nadawane przez różne nieznane stacje radiowe. Co to może być? Niespodziewanie w paśmie czterdziestometrowym natrafiłem na pracującą na fonii jakąś dziwną stację polską. Nie była to żadna ze znanych stacji zachodnich, którym zawsze towarzyszył warkot stacji zagłuszających. Najwyraźniej za pomocą radia ktoś rozmawiał z kimś po polsku, którego ja nie słyszałem. Było to dla mnie coś nowego więc słuchałem dalej. Czekałem czy będzie jeszcze coś słychać. Było, i to jakoś tak ciekawie, zupełnie inaczej niż z rozgłośni państwowych. Z zainteresowaniem słuchałem do końca. Ten człowiek mówił, że ma na imię Emil i nadaje z Gdańska. Zapamiętałem też znak tej stacji SP2CC. Wywnioskowałem więc, że jest to stacja prywatna. Nie wyobrażałem sobie, że władze mogą pozwolić na coś takiego. Więc to wygląda krótkofalarstwo, o którym pisano w tych Bolka pismach. Pan Emil wówczas przeprowadził kilka łączności i zakończył pracę w “eterze”. Eter? Dla mnie nowa zagadka. Co to jest? Jak mam to rozumieć?

Poruszyłem troszkę gałką radia i natrafiłem na drugą podobną stację i... aż mi oko (ucho?) zbielało - była to stacja klubowa SP8KDF Ligi Obrony Kraju z Biłgoraja! Przecież to niedaleko! Operatorem jej był Jurek. Znów wysłuchałem kilku podobnych łączności. Odkrycie istnienia takich stacji zabiło mi w głowie takiego ćwieka, że nie mogłem o tym zapomnieć.

Od czasu tamtego odkrycia poszukiwałem w literaturze różnych informacji głównie pod tym kątem. Nie dawała mi spokoju uporczywa myśl zmajstrowania jakiegoś nadajnika radiowego. Jak się do tego zabrać? Wreszcie wpadłem na genialny pomysł. Przecież jest w moim Pionierku heterodyna, która jest takim maleńkim nadajniczkiem. Teoretycznie można by ją próbować przestroić w zakres słyszalności odbiornika. Nawet już wiedziałem jak

to zrobić. Tylko bez heterodyny odbiornik nie będzie odbierał, a drugiego przecież nie mam. Ten pomysł musiał odpaść, przynajmniej chwilowo. Marzenie pozostało nadal.

Bardzo przeszkadzał mi brak wykształcenia. Ciągle potykałem się na różnych obliczeniach i wzorach, których nie rozumiałem. Nie mogłem zadowolić się nabytymi umiejętnościami, w dużej mierze manualnymi. Coraz więcej zagadnień z podstaw elektroniki udawało mi się zrozumieć. Czasem jednak spotykałem w książkach niezrozumiałe słowa, których znaczenia sam nie mogłem rozszyfrować, a nie miałem z kim na ten temat porozmawiać.

Po odbyciu służby wojskowej wyjechałem do Biłgoraja, aby tam móc pracować i uczyć się. Wprawdzie Zamość byłby bliżej i był mi bardziej znany, ale tam w Biłgoraju była przecież stacja krótkofalowa SP8KDF. Tak mnie tam ciągnęło, jak zakochanego chłopaka do pięknej dziewczyny. Postanowiłem, że w Biłgoraju będę gdzieś pracował, a po południu uczył się w szkole wieczorowej. Biłgoraj - nie Warszawa, wcześniej czy później ten klub radiowy też znajdę. Było to łatwiejsze niż przypuszczałem. Wkrótce, ten wówczas tak zwany Radioklub, znalazłem bez trudu. Niczego więcej do szczęścia nie potrzebowałem. Okazało się, że klub mieścił się w jednej z szatni Domu Kultury. W pokoju na środku stał solidny stół do majsterkowania, a przy jednym z okien biurko. Jego szafka stanowiła obudowę zasilacza do stojącego obok nadajnika klubowego. Jak się później dowiedziałem był to demobilowy RSB-F z lampą GU-13 w stopniu mocy. Miał on modulację anodowo-ekranową z dwoma lampami 811 w układzie przeciwsobnym. Na biurku stał odbiornik Marconi i leżał zawsze otwarty gotowy do wpisywania dziennik. Na wysięgniku z rurki był umocowany mikrofon oraz z prawej strony sztorcowy klucz telegraficzny. W pokoju stała też szafa z przyrządami pomiarowymi i narzędziami. Na ścianie wisiała duża płyta, a na niej co ładniejsze karty potwierdzające łączności.

Kierownikiem tego klubu był ów słyszany przeze mnie Jurek. Pan Jerzy miał swój prywatny znak SP8AKQ. Po krótkiej rozmowie zorientował się, że ja wkrótce mogę być niezłym operatorem stacji klubowej. Już pierwszego dnia posadził mnie przy kluczu i przy pomocy generatora akustycznego nauczył prawidłowego nadawania znaków krótkich „E” i długich „T”. Uwrażliwił mnie na prawidłową pracę ręki, aby nadawanie było czytelne. Na tym pierwszym spotkaniu wyjaśnił mi też, że krótkofalowcy zwyczajowo przez radio przedstawiają się imieniem i mówią do siebie na ty, jakby się dobrze znali. Żartobliwie podkreślił, że nazwiska to są potrzebne tylko milicjantom do wypisywania mandatów i urzędnikom do uprzykrzania ludziom życia. Krótkofalowcom wystarczy imię i znak stacji. Bardzo mi się to podobało i do dzisiaj tak postępuję. Muszę przecież swojego mistrza w czymś naśladować.

Bardzo blisko klubu była również moja szkoła, czyli Liceum Ogólnokształcące dla Pracujących. Pozwalało mi to dobrze wykorzystywać każdą wolną chwilę. Kierownik klubu bardzo szybko zorientował się w moich możliwościach i umiejętnościach warsztatowych. Pan Jerzy był niewiele starszy ode mnie i szybko zaprzyjaźniliśmy się. Mianował mnie kierownikiem sekcji warsztatowej klubu i zlecił mi zajęcie się takimi jak ja majsterkowiczami. Niech pod moją opieką coś tam sobie lutują, a on sam zajmie się „przedmuchiwaniem sitka”, czyli prowadzeniem łączności radiowych.

Prawie zawsze, w chwilach wolnych od zajęć szkolnych, przebywałem w tym klubie, bo tam było wesoło i ciekawie. Oswajałem się z dowcipnym żargonem używanym w kręgach krótkofalowców. Już po pierwszym pobycie wiedziałem, że „wydmuch” to jest moc nadajnika, zaś „czajnik” niekoniecznie służy do gotowania wody. Może też służyć do słuchania. Tak nazywano odbiornik amatorski. Ta dowcipna nazwa wynikała z podobieństwa dźwięków jakie wydawał gwiżdżący czajnik i odbiornik podczas wstrajania się nadajnika na częstotliwość odbiornika. Takich śmiesznych nazw nie spotkałem w żadnej z posiadanych przeze mnie książek. Transceiverów wówczas jeszcze nie było.

W klubie dużo czasu zajmowało mi majsterkowanie. Znalazłem tu odpowiednie warunki sprzętowe: lutownicę elektryczną, woltomierz, omomierz i mostek pomiarowy. O takich warunkach w domu mogłem pomarzyć. Tutaj mogłem z tego sprzętu korzystać i realizować różne pomysły. Na przemian coś majstrowałem i zawzięcie uczyłem się nadawania i odbierania telegrafii. Ciągle brzmiały mi w uszach takie różne dźwięki jak ów sa-mo-lo-cik - litera „H", czy cio-cia-fraaa-nia - litera „F".

W klubie szybko wzbogacałem swój zasób wiedzy. Poznawałem żargon i obyczaje tego niezwykle życzliwego środowiska. Z czasem poznałem różnych lubelskich krótkofalowców. Kiedyś służbowo przyjechał do nas Ryszard SP8CR. Był to mężczyzna w średnim wieku niewysoki, szczupły ciemny blondyn z charakterystycznym „r" mocno akcentowanym. Już wówczas była taka moda, by do literowania znaków używać ciekawych, najlepiej dwuznacznych słów. Sufiks jego znaku był identyczny jak skrót znanej wówczas państwowej Centrali Rybnej mającej ogólnokrajową sieć swoich sklepów z rybami. Ryszard bardzo tego nie lubił i złościł się, gdy ktoś z kolegów żartobliwie zawołał go na fonii; - Stefan Paweł osiem Centrala Rybna prosi Stefan Paweł... - wówczas zamiast poprawnego zgłoszenia się można było również przez radio usłyszeć; - Ja ci dam Centralę Rybną!

Ryszard udawał groźnego, a w gruncie rzeczy był łagodny jak baranek i życzliwy. Mieszkał na peryferyjnym lubelskim osiedlu Tatary. Miałem okazję być u niego w domu i podziwiałem wiszący na ścianie jego nadajnik z modną lampą GU-13 w stopniu mocy. Wówczas lampa ta cieszyła się powodzeniem, gdyż jej wolframowa katoda i grafitowa anoda miały dużą trwałość. Cierpliwie znosiła ona różne amatorskie eksperymenty. Ten dziwny używany przez Ryszarda nadajnik był nadzwyczaj sprawny i nietypowo zbudowany. Jego elementy były rozmieszczone na dużej płycie z tekstolitu. Bardziej był on podobny do tablicy poglądowej służącej do nauki niż do urządzenia użytkowego. Nie wiem jak długo był przez Ryszarda używany. Wszystkie przewody, oporniki i kondensatory były na wierzchu. Urągało to wszelkim zasadom bezpieczeństwa.

Po pewnym czasie korespondenci radiowi zaczęli sygnalizować jakąś niesprawność naszego nadajnika. Wówczas przyjechał do nas Kazimierz SP8HU z Lublina. Był to wysoki, postawny, nieco flegmatyczny, jasnowłosy, elegancki mężczyzna. Prawdopodobnie znał on nasze urządzenia, bo bardzo szybko zlokalizował przyczynę niesprawności - niewłaściwy punkt pracy lampy wzmacniacza mocy GU-13. Zasilacz klubowego nadajnika nie dawał niezbędnego ujemnego napięcia do polaryzacji siatki sterującej tej lampy. Do tego celu używana była wojskowa bateria anodowa BAS. Z biegiem czasu uległa ona zużyciu i to była cała przyczyna. Pan Kazimierz założył nową baterię, podłączył gdzie trzeba i już było po kłopocie. Dzięki tej niesprawności nadajnika miałem okazję poznać osobiście i uścisnąć prawicę kolejnego lubelskiego krótkofalowca. Po kilku latach pan Kazimierz wyjechał do Gdańska i stamtąd był słyszany jako SP2HU.

Kiedy już zacząłem przyzwoicie rozpoznawać znaki stacji telegraficznych, nasz szef pod koniec 1960 r. załatwił mi znak nasłuchowy SP8-585 jako prezent pod klubową choinkę. Natychmiast założyłem sobie dzienniczek nasłuchowca i kiedy tylko odbiornik klubowy był wolny, to na nim robiłem nasłuchy. Chętnie skorzystałem z możliwości biura QSL i zacząłem wysyłać karty z moimi raportami. Jako jeden z pierwszych odpowiedział pan Emil SP2CC. Jego karta zawierała dopisek: *Serdecznie dziękuję drogi Mietku za ufb raporty i cieszę się bardzo, że stał się Pan amatorem dzięki moim nadawaniom. Życzę dużo sukcesów. Cheerio! Emil.* Ta pamiątkowa karta wraz z kilkoma innymi zachowała się w moich dokumentach.

Robiłem duże postępy w znajomości radiotechniki. Kiedy nastąpiła kolejna awaria klubowej „eresbuszki" mój szef Jerzy stwierdził: - Teraz kolej na ciebie. Jesteś kierownikiem sekcji warsztatowej, więc zajrzyj tam do nadajnika. Stwierdziłem, że został uszkodzony transformator modulacyjny. Przezwoić tego nie sposób, bo był cały w hermetycznej obudowie i zalany jakimś „świństwem" izolującym. Według moich „mądrych" książek, ten

transformator powinien mieć dużo większy rdzeń, a nie było tam miejsca na inne trafo. Pod pretekstem braku drutu nawojowego wyłgałem się od przezwajania tego fabrycznego. Wymyśliłem inne rozwiązanie tego problemu. Wykonałem możliwie najmniejsze przeróbki, tak, aby po nieudanej próbie, była możliwość łatwego doprowadzenia elektroniki do pierwotnej wersji. Okazało się, że nadajnik pracuje i to całkiem poprawnie. Modulacja dobra, tylko słabsze są raporty. W pierwszych łącznościach Jerzy opowiadał o tej awarii i wspominał o braku drutu nawojowego. Wkrótce do klubu nadeszła anonimowa paczuszka zawierająca taki właśnie drut. Taka wówczas była solidarność i bezinteresowność wśród krótkofalowców.

Po zmianie anteny na dłuższą szef postanowił pracować na wyższych pasmach. Klubowy odbiornik „Marconi" z amatorskich pasm miał tylko 3.5 i 7 MHz. Jerzy poprosił swojego mundurowego szefa o lepszy odbiornik. Klub dostał czeską „Lambdę-2", ale w zamian za „Marconiego". Później Jerzy marudził, że wyszedł na tym jak Zabłocki na mydle. „Lambda" wprawdzie miała wszystkie pięć pasm amatorskich, ale na dolnych (3,5 i 7 MHz) była o wiele gorszym odbiornikiem.

Szef był posiadaczem pięknego motocykla Jawa 250. Namówił mnie kiedyś na letnią przejażdżkę przez Lublin do Krasnegostawu. Chętnie zgodziłem się, bo nadarzyła się okazja poznania kolejnych krótkofalowców. Jerzy miał licencję, ale jeszcze nie miał swoich urządzeń radiowych. Nadajnik dla niego budował w Krasnymstawie Roman SP8ARK, kierownik tamtejszego lokowskiego Radioklubu i operator stacji SP8KDW. Podczas literowania klubowego sufiksu Romek zwykle posługiwał się nazwami kart do gry i literował sufiks jako SP8 „Król - Dama - Walet". Celem tego wyjazdu miało być obejrzenie postępów w budowie zamówionego nadajnika oraz zwykła przyjacielska pogawędka z innymi kolegami. Roman już wówczas był znanym i cenionym konstruktorem amatorskich urządzeń radiowych.

Najpierw przyjechaliśmy do Lublina i odwiedziliśmy wzorcowy klub lokowski SP8KAF. Spokojny, czarnowłosy pan Michał SP8CP piastujący funkcję kierownika klubu SP8KAF uśmiechnął się życzliwie i pokazał nam swoje „królestwo" z salą szkoleniową wyposażoną w transmiter do nauki alfabetu Morse'a i inne cudeńka. W oddzielnym małym pokoju była zlokalizowana stacja klubowa. Jerzy z zazdrością patrzył na takie komfortowe warunki lokalowe. Byliśmy też w wojewódzkim LOK-owskim warsztacie radiowym. Tam pracował młodziutko wyglądający i bardzo życzliwy sympatyczny blondyn Jerzy SP8TK.

Kolegę Romana w Krasnymstawie zastaliśmy w domu podczas „dmuchania w sitko". Skończył łączność i pokazał nam nadajnik Jerzego z zamontowaną w pozycji leżącej imponującą lampą RL12P35. Wnętrze urządzenia było mistrzowsko rozplanowane. Czysta robota, wszystko jak fabryczne. Romanowi brakowało jeszcze kilku drobnych detali do skończenia i zestrojenia. Podał nam wymagane parametry zasilacza, który mamy zrobić we własnym zakresie i wskazówki gdybyśmy chcieli przystosować nadajnik do pracy na fonii. Pożegnaliśmy się i przez Zamość wróciliśmy do Biłgoraja. Byłem zadowolony, bo osobiście poznałem kilku zacnych ludzi z naszego światka.

Pamiętam jak po jakimś czasie byłem w Lublinie i odwiedziłem kolegę Michała SP8CP. Zaprosił mnie wówczas do swojego domu. Był szczęśliwym posiadaczem nowoczesnego odbiornika jakim była „Lambda 5" produkcji czeskiej i chciał mi zademonstrować jego zalety. Wówczas to pierwszy raz miałem okazję podziwiać komfort odbioru stacji telegraficznych na dobrym radioodbiorniku. O takim mogłem tylko pomarzyć.

Mój szef stwierdził kiedyś, że mam szansę na zdanie egzaminu na licencję. Tylko na to czekałem. Pamiętam jak na egzaminie musiałem panom egzaminatorom odpowiadać na różne pytania. Pan Zbigniew SP8HR pytał jak to jest z tymi napięciami i prądami w antenach nadawczych. Później pan Edward SP8CK (późniejszy SP5CK) pytał mnie o obowiązki krótkofalowca i o sposób ewidencjonowania łączności. Natomiast wcześniej poznany pan Jerzy SP8TK kazał mi napisać co on będzie „titał". Co usłyszałem to napisałem. Kazał mi też

wypróbować jego klucz. Był niezły, ale musiałem troszkę podciągnąć sprężynę, bo dla mnie był za miękki. Podany mi na kartce radiogram nadałem w trochę większym, wygodniejszym dla mnie tempie. Na zakończenie pan Edward SP8CK powiedział żartobliwie, że nie obrazi się jeżeli kiedyś przez radio powiem mu „kolego Edwardzie...". Oznaczało to, że egzamin zdałem. Przypominam sobie tylko, że na egzaminie był jeszcze Władysław SP8SZ. Ciągle przed oczyma mam jego wygląd. Był niewysoki, miał ujmujące spojrzenie. Byłem u niego w domu i podziwiałem jego pokój pełen różnych urządzeń.

Zacząłem wyręczać Jerzego na stacji klubowej. Pamiętam jak plątał mi się język podczas pierwszej łączności fonicznej. Miałem szczęście trafić na człowieka cierpliwego z poczuciem humoru, bo mnie pochwalił. Na szczęście nie mógł widzieć jak ja wycierałem pot z twarzy. Następne łączności już mi lepiej wychodziły. Trochę pewniej czułem się podczas pierwszej łączności telegraficznej.

Ostro zabrałem się do budowy własnego małego nadajnika telegraficznego na dwóch lampach ECC81 i EL34. Wypróbowaliśmy go pod znakiem klubowym. Na telegrafii działał. Fonia to sprawa drugorzędna. Odłożyłem ją na później. Nasz szef przywiózł swój nadajnik z Krasnegostawu. Musiałem szybko zabrać się do budowy zasilacza i modulatora dla niego. Jerzy nie miał żadnego odbiornika komunikacyjnego. Posiadał tylko wysokiej klasy domowy radioodbiornik i na początku zamierzał na nim pracować. Aby mógł korzystać z telegrafii musiałem mu wbudować tak zwane bifo (BFO).

W tamtych czasach licencję wydawało Ministerstwo Łączności. Każdego tygodnia 1963 r. w niedzielnych komunikatach radiowych PZK, podawane były informacje o przyznanych nowych licencjach. Wspólnie z Jerzym SP8AKQ ciągle słuchaliśmy w klubie tych komunikatów. Wreszcie którejś wrześniowej niedzieli 1963 r. ... JEST! Usłyszeliśmy przez radio moje imię i nazwisko oraz znak SP8ATH. Ze względu na rangę tego wydarzenia sam musiałem poszukać w mieście jakiegoś czynnego sklepu i kupić butelkę „patykiem pisanego" wina, aby uczcić ten życiowy sukces.

Podsumowując tamten okres wypada dodać, że najczęstszymi tematami rozmów krótkofalowców polskich na pasmach było ciągłe poszukiwanie jakichś lamp, podstawek do lamp czy innych detali niezbędnych do budowy czy ulepszania powszechnie używanych nadajników „home made", czyli amatorskiej roboty. Jako wzmacniaczy mocy używano przeróżnych lamp i dlatego modne było przechwalanie się ile to watów mocy udawało się „wydusić" z używanej lampy. Do odbioru używano przeróżnych odbiorników. Niejednokrotnie były one doposażone w dodatkowe konwertery, oczywiście też lampowe. Dlatego też typową była wówczas karta QSL zawierająca przykładowe informacje: „Tx: 30 W (6L6) home made, Rx: 5 tubes". Oznaczało to, że ten ktoś ma nadajnik domowej roboty z małą lampą w Rosji używaną jako głośnikowa i z niej „wydusił" aż 30 wat mocy!? Ciekawe jak on to zrobił? Pewnie tak jak niejeden wędkarz ,co złowił taaaaaakiego szczupaka. Ten kolega używał jakiegoś odbiornika pięciolampowego. Rewelacją byli Rosjanie którzy często pisali „16 tubes" bo używali demobilowych szesnastolampowych odbiorników KWM.

Dopiero z perspektywy czasu widzę, że klub pod wodzą Jerzego przeżywał okres najlepszej swojej świetności. Gdy Jerzy opuścił Biłgoraj, przez wiele lat nie słychać było znaku SP8KDF. Widocznie zabrakło kogoś, kto przyciągnąłby młodzież do krótkofalarstwa.

Rok 1963 był niezwykle ważny w moim życiu. Oprócz uzyskania licencji, ukończyłem szkołę średnią i zdałem maturę. Tego roku pożegnałem Biłgoraj, gdyż zostałem zwerbowany do pracy w Janowie Lubelskim na stanowisko kierownika tutejszego Radioklubu LOK.

W Janowie po wakacjach, niejako z marszu rozpocząłem zaocznie studiować fizykę na UMCS w Lublinie oraz zawarłem związek małżeński z najpiękniejszą janowską dziewczyną. Większość z moich najważniejszych celów osiągnąłem. Właściwie w tym miejscu, z takim niejako „happy endem" należałoby zakończyć moją opowieść. Dalsze moje dzieje już są mniej interesujące. Wiadomo, że czas leci nieubłaganie i człowiek poważnieje. Praca,

rodzina, dzieci i setki innych spraw powodują, że życie nadal jest barwne, ale to są już inne barwy, nie tak jaskrawe. Nawet szampański humor w młodości staje się mniej wystrzałowy, a bardziej refleksyjny.

W terminie skończyłem studia. Ze swoją dozgonną miłością, czyli żoną przeżyliśmy szczęśliwie blisko pół wieku. Doczekaliśmy się parki dzieci i parki wnucząt. Wszyscy mieszkamy „pod jednym dachem". Syn Jarosław ma znak SQ7AI (ex 3Z7ADJ), synowa Dorota SP8JCA (ex 3Z7ADL) i córka Joanna SQ7HGC. Swojego hobby nigdy nie nadużywałem i dzięki temu moja żona je toleruje i nawet ogląda co ciekawsze karty QSL. Dzięki krótkofalarstwu nie mam czasu nudzić się na stare lata.

Mieczysław Lalik SP7ATH

Arktyczne wyprawy

Łącznością radiową zainteresowałem się w szkole średniej. W czasopiśmie „Radioamator" z 1958 r. znalazłem artykuł pt. „Relacje radiowe ze Spitsbergenu". Od tego momentu zaczyna się moja fascynacja polarnymi rejonami świata. Jednocześnie, jako uczeń Technikum Łączności w Gdańsku, trafiłem na organizowany wtedy przez szkolną drużynę harcerską kurs krótkofalarski. Znak wywoławczy SP2BIM zdobyłem w 1965 r. W 1970 r. licencja straciła ważność. W 1972 r. wydano mi nową ze znakiem SP2GOW. Początkowo do prowadzenia łączności, wyłącznie na telegrafii, używałem urządzeń lampowych takich jak odbiornik US 9, zmodyfikowaną radiostację czołgową 10RT i nadajnik własnego wykonania z lampą EL36 w PA. W związku z posiadanym wykształceniem - radioelektronika, moją pasją stało się prowadzenie łączności na sprzęcie własnego wykonania tak, aby był on przydatny do pracy DX-owej. Chcąc połączyć moje dwa zainteresowania, tzn. krótkofalarstwo i żeglarstwo, założyliśmy z Edmundem SP2CI - Harcerski Morski Klub Łączności „Korab" w Gdyni. Klub otrzymał znak SP2ZCE. W 1975 r. uzyskaliśmy dla flagowego jachtu ZHP s/y „Zawisza Czarny" znak wywoławczy SP2ZFK/mm. Latem 1975 r. odbyłem pierwszy rejs bałtycki z własnoręcznie wykonanym nadajnikiem i fabrycznym morskim odbiornikiem OK106. Prowadziłem łączności na CW w pasmach 3,5 i 7 MHz. Dało to początek aktywności innych polskich operatorów-harcerzy z pokładu s/y „Zawisza Czarny".

Do krótkofalarstwa spod żagli wróciłem dopiero w 1984 r. biorąc udział w rejsie z Kanady do Polski, ponownie na pokładzie s/y „Zawisza Czarny". Tym razem używałem transceivera wykonanego przez członków klubu w Gdyni. Antenę, jak zwykle musiałem zawiesić samodzielnie, rozpinając skrócone W3DZZ (dla pasm od 7MHz wzwyż), na trzech 27-metrowych masztach „Zawiszy".

Po raz trzeci uaktywniłem radiostację SP2ZFK/mm w 1986 r. biorąc udział w Operacji Żagiel na trasie z Bremerhafen w Niemczech do Polski przez Norwegię i Szwecję. Moje uczestnictwo w rejsach zawsze odbywało się na zasadach członka załogi, a więc działalność operatorska mogła mieć miejsce tylko w krótkich okresach czasu wolnego od wacht i innych obowiązków. Podczas postojów w portach wielokrotnie odwiedzali mnie krótkofalowcy, z którymi miałem wcześniej QSO, a także i tacy, których zaintrygowała krótkofalarska antena na masztach. Z kolei ja również odważyłem się czasami zapukać do domu, przy którym rozwieszona była antena o charakterystycznych kształtach. Były to miłe spotkania przy kawie lub przy piwie, wymianie ciekawych informacji i doświadczeń krótkofalarskich i niejednokrotnie żeglarskich. W tych latach, również kpt. Krzysztof Baranowski nadawał spod swego znaku prywatnego SP5ATV/mm w samotnym rejsie dookoła świata na jachcie „Polonez" i później prowadząc m. in. rejsy na dużym jachcie „Pogoria". Z kolei na jachcie „Dar Przemyśla", w samotnym rejsie non-stop dookoła świata kpt. Henryk Jaskuła nadawał spod swego znaku SP8HIS/mm, a kpt. Maciek Bok, SP5TAR, żeglując z rodziną dookoła świata na początku lat 90-tych na jachcie „Flot" nadawał spod swojego znaku SP5TAR/mm.

W maju 1992 r., już po wielu latach aktywności DX-owej, mając duże doświadczenie operatorskie zupełnie przypadkowo otrzymałem propozycję udziału w XV Wyprawie Polarnej PAN na Spitsbergen jako radiooperator wyprawy. Do moich obowiązków należało utrzymywanie łączności z Polską i codzienne przekazywanie danych z badań naukowych emisją RTTY. Pracowałem też ze stacjami norweskimi z tego rejonu, m. in. przesyłałem telegrafią komunikaty meteorologiczne na Wyspę Niedźwiedzią cztery razy dziennie. Do tego służyła radiostacja morska typu „Mewa", zainstalowana w Polskiej Stacji Polarnej PAN znajdującej się we fiordzie Hornsund na Spitsbergenie. Wyprawa zaczęła się na przełomie czerwca i lipca i trwała ok. 12 miesięcy. Jako krótkofalowiec od władz norweskich otrzymałem licencję ze znakiem JW0F (JW. - dla archipelagu Svalbard, w skład którego

wchodzi wyspa Spitsbergen). Rejs z Gdyni trwał 9 dni w dość trudnych warunkach żeglugowych. W kilka dni po przybyciu na miejsce i „zaaklimatyzowaniu” się, rozpocząłem wieszanie anten i instalowanie radiostacji amatorskiej.

Doświadczenie zdobyte podczas wieloletniej aktywności krótkofalarskiej na różnych pasmach pozwoliło mi na pełną swobodę operatorską zarówno w pracy zawodowej jak i amatorskiej. W okresie rocznego pobytu znalazłem sporo czasu na eksperymenty z antenami i pracę na pasmach. Aby być lepiej słyszanym, instalowałem anteny drutowe na różne kierunki świata (głównie 2-el. Delty), gdyż używałem transceivera TS120S bez wzmacniacza mocy. Klucz elektroniczny, który znajdował się na wyposażeniu stacji okazał się tak mocno wyeksploatowany, że zmuszony zostałem do wykonania manipulatora na wzór Benchera (dokładne wymiary przedyktował mi na SSB/14 MHz Jurek SP2BRZ, posiadacz oryginału), a prace tokarskie wykonał kolega z wyprawy. Część elektroniczną wykonałem na TTL-ach przy zastosowaniu uniwersalnej płytki drukowanej. Emisje, których używałem to szybka telegrafia oraz SSB. Poznałem co to znaczy być stacją oblężoną nie tylko przez dziesiątki, ale przez setki stacji z całego świata. Dałem innym radość z pierwszej łączności ze Spitsbergenem i dodatkowo z Polską Stacją Polarną. Dało mi to olbrzymią satysfakcję, szczególnie wtedy gdy zgłaszali się znajomi z całego świata, a także z Polski (z Gdańska). W sumie przeprowadziłem ok. 12000 łączności. Takie dodatkowe zajęcie podczas rocznego pobytu, szczególnie w czasie nocy polarnej, doskonale urozmaica monotonię życia w małej grupie (9 mężczyzn). Pewnym urozmaiceniem były częste odwiedziny niedźwiedzi polarnych oraz konieczność gotowania posiłków na zmianę, przez wszystkich „zimowników”. Mimo to zawsze były narzekania na zmęczenie psychiczne związane z pobytem w niewielkiej grupie na ograniczonej powierzchni stacji i jej okolicach. Po powrocie do Polski bardzo dużo czasu poświęciłem na wypisanie i wysłanie tysięcy kart QSL, na które czekali z niecierpliwością moi korespondenci sprzed kilku miesięcy. To był szalony rok.

Pod koniec zimowania na Spitsbergenie umówiliśmy się z kolegami z naszej grupy, że jeśli to tylko będzie możliwe, wkrótce wybierzemy się razem na zimowanie w okolice Bieguna Południowego. Tak w istocie się stało. W 1994 r. ja i dwóch moich kolegów jako doświadczeni i sprawdzeni pod względem wytrzymałości psychicznej otrzymaliśmy propozycję wzięcia udziału w XIX Wyprawie Antarktycznej PAN do Polskiej Stacji Naukowej im. Henryka Arctowskiego, która znajduje się na wyspie King George, największej w archipelagu Szetlandów Południowych. W składzie Wyprawy znalazło się aż trzech krótkofalowców. Wysłane podania o zezwolenia na pracę stacji krótkofalarskich z wyspy King George zostały rozpatrzone pozytywnie przez urząd pocztowo-telekomunikacyjny na Falklandach, pod którego nadzorem znajdowały się sprawy radiokomunikacyjne brytyjskich zamorskich posiadłości subantarktycznych. W XIX wieku Anglicy ogłosili Szetlandy Południowe swoją własnością, a więc dla krótkofalowców liczy się on jako oddzielny „kraj”. Otrzymałem znak wywoławczy VP8CQS, kierownik wyprawy Krzysztof Makowski SP2QOH, otrzymał znak VP8CQR. Jacek Ściesiński, SP2QOQ, nasz kucharz, nie złożył podania o licencję ze względu na to, że na krótko przed wyjazdem otrzymał w Polsce zezwolenie II kategorii. Ale po naszym powrocie z tej wyprawy Jacek przeszedł przeszkolenie radiotelefonisty morskiego, zdał trudny egzamin i rok później wziął udział w wyprawie na Spitsbergen, pracując na pasmach amatorskich pod znakiem JW0M. Nasza podróż morska na Falklandy na statku pod banderą WNP trwała 40 dni. Nie otrzymaliśmy jednak od kapitana statku pozwolenia na nadawanie pod swoimi polskimi znakami łamanymi przez "mm".

Po około miesięcznym pobycie na Polskiej Stacji zainstalowałem radiostację amatorską, podłączyłem antenę typu romb (używaną zasadniczo do łączności profesjonalnej w kierunek Europy) i zacząłem prowadzić łączności. Tym razem miałem jednak mniej czasu na uprawianie swego hobby, gdyż pełniłem funkcję radiooperatora wyprawy, prowadziłem

Laboratorium Geofizyczne oraz serwis całego sprzętu radioelektronicznego. W związku z tym, że Szetlandy Południowe dzieli bardzo duży dystans szczególnie do Ameryki Północnej, Europy i Azji, zdarzają się tam długie okresy słabej słyszalności. Dlatego zabrałem ze sobą wzmacniacz mocy, którego użyczył mi Olek SP2BNJ. Dzięki temu byłem przeważnie wszędzie dobrze słyszany, a więc prowadzenie łączności odbywało się szybko i sprawnie. Tym razem oprócz emisji CW i SSB używałem również emisji RTTY (dalekopis z użyciem IBM-a i modemu PK 232). Była to pierwsza aktywność tą emisją z tego „kraju". Dawałem z siebie wszystko, by wszystkich chętnych usatysfakcjonować. Pod koniec mojego pobytu odniosłem wrażenie, że udało mi się tego dokonać. Okres najsłabszej słyszalności przypadł na sezon zimowy (od kwietnia do września), kiedy to zdarzały się tylko dwu-trzygodzinne „otwarcia" na świat. Wtedy te korzystne warunki trzeba było bezwzględnie wykorzystać na łączność służbową, która odbywała się w pasmach morskich za pośrednictwem polskich stacji brzegowych Gdynia Radio, Warszawa Radio i Szczecin Radio. Podczas lata antarktycznego Polską Stację odwiedza zazwyczaj wielu turystów, uczestników wycieczek na pokładach statków turystycznych. Zdarzało mi się gościć na stacji krótkofalowców-turystów z różnych krajów. Bardzo miłe kontakty miałem z Alberto PY2ASK, meteorologiem-krótkofalowcem z brazylijskiej Stacji im. Com. Ferraz. Obsługiwał stację amatorską ZX0ECF. Sprzęt, którego używałem do łączności krótkofalarskiej, to transceiver FT 747GX, wzmacniacz mocy 400W mocy output (2xQB3/300), anteny „drutowe" (różnego typu - zależnie od kierunku nadawania) oraz modem PK232. Przeprowadziłem ok. 18000 łączności. W zimowe wieczory, gdy nie było propagacji na pasmach, zajmowałem się budowaniem przyrządu do pomiaru anten i nadajnika QRP na 14MHz. Cały pobyt na Stacji można określić jako jedną wielką, nieprzerwanie trwającą przygodę, którą zarówno ja, jak i tysiące krótkofalowców z całego świata będziemy mile wspominać.

Po powrocie do Gdańska i kilku miesiącach poświęconych na ustabilizowanie życia rodzinnego i zawodowego, w sierpniu 1996 r. okazało się, że potrzebny jest radiooperator w wyprawie gdańskich himalaistów na Annapurnę (szczyt w Himalajach – 8029 m n.p.m.). Do udziału w tej wyprawie zgłosił mnie mój kolega z wyprawy na Szetlandy Południowe, Krzysztof SP2QOH, który musiał zrezygnować z udziału w niej na 10 dni przed wyjazdem. Wyraziłem zgodę. Do moich obowiązków należało zorganizowanie i prowadzenie łączności radiowej wyprawy z Polską za pośrednictwem polskich stacji brzegowych oraz nadzór nad całą elektroniką i elektrotechniką wyprawy. Wyposażenie radiokomunikacyjne stanowił sprzęt wypożyczony od firmy YEASU tzn. transceiver „System 600" z pełnym pokryciem fal krótkich dla odbiornika i nadajnika, tuner antenowy, transceiver UKF FT 2500 plus antena bazowa oraz radiotelefony ręczne VX10, dwa akumulatory 45 Ah i urządzenia do ich ładowania. Zasilanie główne to agregat prądotwórczy HONDA o mocy 300W (mały i lekki), który ładował również akumulatory.

Do stolicy Nepalu, Katmandu dotarliśmy po 10-ciu dniach podróży (do New Delhi samolotem, a potem siedmiodniowa, ciekawa ale chwilami niebezpieczna, wyprawa busem przez Indie i Nepal). Natychmiast złożyłem podanie o licencję krótkofalarską. Po kilku dniach otrzymałem odpowiedź pozytywną, a przyznany mi znak to 9N1OW. Następnego dnia moje samopoczucie znacznie się pogorszyło. Po wizycie i badaniach w ośrodku leczniczym w mieście Pokhara (już w drodze do bazy) okazało się, że jestem zarażony chorobą zakaźną. Lekarz wyprawy zadecydował, że mam jak najszybciej wrócić do Polski. Pokrzyżowało to plany wyprawy dotyczące łączności radiowej z Polską (z organizatorem, środkami masowego przekazu i rodzinami) i moje osobiste tzn. udziału w życiu obozowym oraz obsługi radiostacji wyprawowej i amatorskiej. Po powrocie do Gdańska, leczeniu w szpitalu zakaźnym i powrocie do zdrowia, kontynuowałem doskonalenie swych umiejętności w lataniu na paralotni (czego nauczył mnie kolega podczas zimowania na Stacji Arctowskiego). W Polsce,

w czasie wielokilometrowych lotów na noszeniach termicznych udawało się prowadzić łączności na ręcznej UKF-ce CT 145 w paśmie dwumetrowym.

Na przełomie lat 1996 i 1997 przez kilka miesięcy, raz w tygodniu, publikowano w lokalnym „Dzienniku Bałtyckim", w dziale „Komputer, Łączność" moje teksty będące źródłem informacji o różnych możliwościach nawiązywania amatorskiej łączności na wszystkich zakresach fal radiowych. W tym miejscu należy podkreślić, że nie jest możliwe uprawianie wielu zainteresowań jednocześnie, gdyż najważniejsza jest zawsze rodzina. Jeżeli więc aktywnie żeglowałem, to nie mogłem tworzyć nowych konstrukcji radiowych. Gdy konstruowałem, to nie latałem zbyt często na paralotni i nie żeglowałem. W późniejszych latach żeglowałem na małym jachcie sklejkowym własnego wykonania. Zawsze miałem CT145 łamiąc się przez „mm".

W marcu 2003 r. po ukończeniu 55 roku życia i 35 latach pracy zawodowej, trafiłem na świadczenia przedemerytalne. Już od kilku lat coraz częściej wypowiadałem opinię, że raz na 10 lat należy wziąć udział w wyprawie do jednej ze stacji polarnych (jeśli zostało się zarażonym tym bakcylem). Tak więc po uzyskaniu „wolności zawodowej", nie zwlekając specjalnie, zapytałem w Zakładzie Biologii Antarktyki PAN, czy moja skromna osoba nie przydałaby się na następne zimowanie. Odmowy nie usłyszałem, ale miejsce „radio" było już obsadzone. Potrzebny był jednak elektryk-automatyk. Miałem aktualne uprawnienia SEP (potrzebne przy obsłudze urządzeń elektro-energetycznych pracujących na napięcia do 1000V). Zostałem przyjęty do składu XXVIII Wyprawy. Jako „radio" wziął w niej udział Wojtek, SP5QF (również KG2QF), który przez cały rejs do stacji (na statku bandery WNP „Polar Pionier") był aktywny na pasmach, łamiąc swój znak przez „mm". Ja mając już bogaty życiorys, również jako „mm", dałem Wojtkowi pełne pole do popisu. Już jako aktywni operatorzy na stacji im. H. Arctowskiego, używaliśmy oddzielnych znaków: ja HF0POL, Wojtek HF0QF. Żeby mieć całkowitą niezależność i całodobową dostępność do pracy na pasmach, Wojtek zainstalował się w domku Radio, a ja w domku Geofizyki.

Podzieliliśmy się emisjami. Ja używałem tylko CW. Mając do wykonania w ekspresowym tempie dużo pracy zawodowej (nie może być przerw w działaniu któregokolwiek z urządzeń), nie byłem zbyt aktywny, a jeśli już, to na 10 i 14 MHz. Wyposażenie mojej stacji to ponownie FT747GX, dwuelementowa delta drutowa na 12-metrowym maszcie (stały kierunek na USA i EU), wzmacniacz mocy 500W output pochodzący z demobilu statkowego. Dla pasma 10MHz jedna ramka była rozłączana w środku. Powstały w ten sposób dipol był skracany do właściwych rozmiarów. Pomimo tak skromnych możliwości przeprowadziłem kilka tysięcy łączności. Do logowania używałem w dalszym ciągu logu papierowego, nadając lewą i zapisując łączności prawą ręką. Przez całe lato antarktyczne miałem często dobry kontakt z Robertem KB2PNM, lekarzem i krótkofalowcem, który prowadził łączności z polskimi jachtami, na pokładach których żeglowali krótkofalowcy, aktywni jako łamani przez „mm". Robert dostarczał im przez radio prognozy pogody i był gotowy do pośrednictwa w załatwianiu przeróżnych spraw. Pod koniec listopada 2004 r. w drodze powrotnej „zaliczyłem" wyspę Deseption i płynąłem wokół przylądka Horn. Potem już samolotami pasażerskimi poleciałem przez Buenos Aires i Frankfurt do Gdańska.

Tymczasem w Gdańsku już zima. Po kilku dniach mam telefon z propozycją „nie do odrzucenia". Dzwoni Krzysztof SP2QOH: - „Jesteś potrzebny na Spitsbergenie. Weź udział w konkursie na kierownika XXVIII Wyprawy. Na pewno wygrasz". To była trudna do podjęcia decyzja. Byłem zmęczony psychicznie przez ostatnie zimowanie. Brałem udział w wyprawach zarzekając się, że to ostatnie zimowanie. Samo kierowanie remontowaną i rozbudowywaną właśnie stacją polarną jest zadaniem trudnym i wymagającym umiejętnego zaangażowania się we wszystkie sprawy. Dodatkowo miałem znowu działkę „radio" i obsługę laboratorium Jonosfery. Moim zastępcą był Mirek SP7JKW - JW0HZ (ex HF0POL). Zrobiłem kilkaset łączności ponownie jako JW0F. Na Mirka scedowałem całoroczną

aktywność Polskiej Stacji na pasmach amatorskich. Był często w eterze i dzięki mu jeszcze raz za to.

Ostatnio znowu wróciłem do tworzenia urządzeń nadawczo-odbiorczych przeznaczonych do pracy terenowej, ponieważ w mieście słuchanie na pasmach amatorskich nie należy do przyjemności. Poziom tła smogu elektro-elektronicznego jest wyższy aniżeli poziom sygnałów stacji amatorskich. Moje kolejne hobby czyli żeglarstwo i paralotniarstwo stało się niezwykle kosztownym hobby, za to części elektroniczne i przyrządy pomiarowe są do nabycia po bardzo przystępnych cenach. Tak więc zacząłem znowu konstruować. W tym roku zgłosiłem moje ostatnie cztery „kraje” do DXCC, które zostały pozytywnie zweryfikowane.

Po latach spotkałem kolegę Leszka SP2HNF, wcześniej radiooficera marynarki handlowej, dzisiaj pierwszego oficera-nawigatora, aktywnego UKF-owca. Jego QTH terenowe to jedno z wyższych wzgórz na Pojezierzu Kaszubskim. Gdy opowiedziałem o swojej niechęci do pracy z mojego miejskiego QTH, zaproponował mi współużytkowanie jego terenowego QTH, ponieważ większość czasu spędza na morzu. Dodatkowo Leszek przygotował sporo różnych konstrukcji mechanicznych do wykonania systemu pozwalającego na pracę przez księżyc. Skorzystałem z okazji ponieważ łączności EME były dla mnie dotychczas tylko niespełnionym marzeniem.

Tekst pewnej piosenki mówi „wszystko może się zdarzyć, wystarczy tylko pomarzyć”. Mogę dodać tylko, że potrzebne jest do tego jeszcze również trochę szczęścia. Do mnie, jako krótkofalowca uśmiechało się ono wiele razy i szczęśliwie nie musiałem mojemu szczęściu specjalnie pomagać. Na zakończenie moich wspomnień dziękuję wszystkim, którzy wspomagali mnie we wszystkich moich krótkofalarskich poczynaniach.

Andrzej Grotha SP2GOW

Różne oblicza krótkofalarstwa

Kiedy zadaję sobie pytanie jak to się stało, że od ponad czterdziestu lat jestem związany z krótkofalarstwem, przychodzą mi na myśl moje dzieciństwo, które wypadło na mroczne lata pięćdziesiąte i sześćdziesiąte. W naszym domu w Poznaniu był radioodbiornik Aga. Po kolejnej naprawie ojciec oddał go swojej rodzinie. Bardzo tego żałowałem. Jako nastolatek w ostatnich klasach podstawówki i w szkole średniej za wszelka cenę usiłowałem więc zbudować własne radio. Bardzo długo mi się to nie udawało. Przeczytałem wszystkie książki na temat radiotechniki w szkolnej bibliotece, a kiedy ich tam zabrakło, zapisałem się do biblioteki miejskiej. Pamiętam wieczory spędzone z tymi książkami i chłopięce marzenia o własnym najprostszym odbiorniku radiowym. Jedną z tych książek mam do dziś i przechowuję ją ze szczególnym sentymentem. Nosi ona tytuł „Poradnik Radioamatora". Była wydana w 1954 r. Dostarczyła mi wiedzy z zakresu radiotechniki, techniki lampowej i stosowanych podzespołów. Nauczyłem się obliczać parametry obwodów rezonansowych, transformatorów i innych elementów niezbędnych przy konstruowaniu mojego upragnionego odbiornika. W książce tej był także rozdział dla mnie szczególny, zatytułowany „Zasady prowadzenia korespondencji przez radioamatora krótkofalowca". Uważna lektura tego rozdziału uświadomiła mi, że mogę nie tylko słuchać radia, ale także posiadać własny nadajnik, przy pomocy którego mogę próbować nawiązać łączność radiową z innymi radioamatorami. Taka perspektywa podziałała na mnie dopingująco. W połowie lat sześćdziesiątych budowałem odbiorniki detektorowe, a później także reakcyjne. Wreszcie postanowiłem zbudować własny, niestety nielegalny, nadajnik małej mocy. Radiostacja na lampie głośnikowej EL84 pracowała z modulacją amplitudy i oddawała do niezbyt dopasowanej anteny moc kilku watów. Jako źródło sygnałów do pierwszych prób użyłem gramofonu. Nie miałem wtedy przenośnego radia z zakresem fal krótkich, aby sprawdzić jego zasięg. Chodziłem więc po sąsiadach sprawdzając słyszalność. Próby przeprowadzałem „z duszą na ramieniu" ponieważ za takie ekscesy można było popaść w wielkie kłopoty. W prasie można było wtedy przeczytać o nielegalnych radiostacjach wykrytych przez Służbę Bezpieczeństwa i o karach jakie spotykały eksperymentatorów. Po kilku dniach nadajnik został rozmontowany tak, aby nic nie przypominało, że na przedmieściu Poznania ktoś próbował nadawać program radiowy.

Kolejna rzeczą jaka rozpaliła moje emocje była zakupiona w kiosku ruchu broszurka z serii „Zrób to sam". W książeczce tej zatytułowanej „Harcerski radiotelefon Szpak" był kompletny opis wykonania radiotelefonu na pasmo 27 MHz. Radiotelefon pracował na dwóch lampach bateryjnych 3S4T z popularnego wówczas radia „Szarotka" i wymagał zasilania z baterii anodowej 67,5 V oraz oddzielnego zasilania z baterii do żarzenia lamp. Budowa przekraczała moje możliwości, ale nie w pełni uświadamiając to sobie zbierałem części, które kupowałem za zaoszczędzone pieniądze w nielicznych wówczas sklepach z częściami radiowymi.

W broszurce tej była ponadto informacja, że aby uzyskać pozwolenie na pracę z tego radiotelefonu muszę zwrócić się z pismem do Państwowej Inspekcji Radiowej. Panowie z PIR szybko wybili mi z głowy uzyskanie pozwolenia i skierowali do PZK oraz klubów krótkofalarskich. W ten sposób trafiłem do pracowni radiotechniki Pałacu Kultury w Poznaniu. Klub SP3PKK nie posiadał własnego sprzętu do prowadzenia łączności, ale można było prowadzić nasłuch pasma 80m na odbiorniku od radiostacji czołgowej 10RT. Spotkałem się z nowym nieznanym mi światem. Prowadziłem nasłuchy stacji amatorskich, poznawałem zwyczaje oraz sposoby prowadzenia łączności na pasmach amatorskich. Pracownią opiekował się starszy pan bardzo spokojny i oszczędny w słowach. Jak się potem okazało, był to jeden z nestorów polskiego krótkofalarstwa kol. Jan Klewenhagen SP3AK.

Był on moim pierwszym nauczycielem krótkofalarstwa. Osobą która pomagała mi odkryć nieznany świat amatorskiego radia. Za jego namową zapisałem się na kurs w celu zdobycia licencji kat I.

Z osobą pana Jana kojarzą mi się jego wspomnienia z okresu II wojny, kiedy to Krótkofalarstwo uratowało mu życie. Podczas niemieckiej okupacji posiadanie radioodbiornika było zakazane. Za posiadanie radiostacji groziło więzienie. Pan Jan posiadał mnóstwo pamiątek w postaci dyplomów i kart QSL z okresu swojej przedwojennej aktywności radiowej. Pewnego dnia gestapo postanowiło się o niego upomnieć. Oficer, który wszedł do jego mieszkania w celu dokonania aresztowania, okazał się przedwojennym niemieckim nadawcą. Widząc dyplomy oraz karty QSL wywieszone na ścianie pokoju, zmienił swój zamiar mówiąc, że dziś złoży raport przełożonym, że nie zastał nikogo w domu. Dał do zrozumienia, że jutro przyjdzie ponownie i że będzie zmuszony dokonać aresztowania pana Jana To oczywiście wystarczyło mu, aby zniknąć z Poznania. Historia wywarła na mnie duże wrażenie. Przekonała mnie o zwyczajnej ludzkiej solidarności i o tym, że krótkofalowcy potrafią tworzyć jedną silną rodzinę, która potrafi się jednoczyć ponad podziałami politycznymi i państwami. Niestety nie miałem już potem wielu kontaktów z moim opiekunem. Zmarł przedwcześnie. Po latach spotkałem jego syna, który jak się okazało był dyrektorem firmy, w której filii pracowałem. Wspominał ojca, który ubolewał, że nie potrafił zaszczepić miłości do fal krótkich żadnemu ze swoich synów.

Wreszcie uzyskałem licencję. Byłem dumny ze znaku jaki otrzymałem. Zezwolenie pozwalało na pracę na UKF-ie. Codziennie jadąc tramwajem z zazdrością spoglądałem na dumnie wznosząca się ponad dach antenę mojego klubowego kolegi, znanego UKF-owca SP3PJ. Gdybym ja miał taką… Zbierałem części i opisy urządzeń nadawczo odbiorczych, oczywiście lampowych. Poważnym problemem było zdobycie kwarcu, którego harmoniczna wypadała by w paśmie 2 metrowym. Wreszcie zdobyłem kwarc o częstotliwości 6,003 MHz. Była to kwarc przechowywany jako pamiątka z wojny przez rodziców jednej z moich szkolnych koleżanek. Uczyliśmy się razem do matury, a właściwie to pomagałem jej w przebrnięciu przez zawiłości matematyki. Opowiadałem jej także o moim fascynującym hobby i problemach jakie napotykam. Los chciał, że mama Halinki podczas okupacji brała udział w ruchu oporu. Po zakończeniu działań wojennych oddział, z którym była związana pozbywał się uzbrojenia oraz radiostacji. Radio zostało rozebrane na części, które zostały zabrane przez członków oddziału na pamiątkę. Halinka zdała maturę, a jej mama z wielkiej wdzięczności podarowała mi ów pamiątkowy kwarc.

Czas mijał. Nauka w technikum wieczorowym, później na politechnice pochłaniała mi dużo czasu. Pomimo wielu starań nie udało mi się wyjść w eter. Na ten moment przyszło mi poczekać do ukończeniu studiów. W 1978 r. po ponownym egzaminie (licencja, która posiadałem straciła już ważność) mój nowy klub w Koninie zdobył urządzenia wycofane z pracy w Milicji Obywatelskiej. Były to UKF-ki pracujące na zbliżonym do amatorskiego pasma częstotliwości, stosunkowo łatwe do przestrojenia. Tak więc po prawie 10 latach od zdobycia pierwszej licencji w eterze pojawił się mój znak. Foniczne łączności w paśmie 2 metrowym prowadziło się w sposób, który obecnie może wzbudzić uśmiech na twarzy. Otóż, wobec trudności ze zdobyciem odpowiednich kwarców, każdy nadawał na takim kwarcu jaki posiadał. Po nadaniu wywołania ogólnego przesłuchiwało się całe pasmo w poszukiwaniu korespondenta który być może odpowiadał na nasze zawołanie. Korespondent oczywiście dysponował także jakimś przypadkowym kwarcem. O pracy w kanałach, odstępach między kanałowych itp. nie było mowy. Pracowało się wówczas emisją AM na antenach Yagi w polaryzacji poziomej. Stąd kiedy nastała era modulacji FM, zaczął być przestrzegany band plan dla pasma 2 metrowego. Pojawiły się pierwsze przemienniki powodujące konieczność kolejnej przebudowy posiadanych radiostacji w celu ich dostosowania do zmienionej rzeczywistości.

Po kilku latach zamieszkałem w Kole, gdzie przeprowadziłem się podążając za moją żoną. W mieście nie było czynnych krótkofalowców. Jedyny poznany przypadkowo krótkofalowiec mieszkał w oddalonym o 20 km Dąbiu i nie posiadał radiostacji. Poznał mnie ze swoimi kolegami, którzy podobnie jak ja interesowali się radiotechniką i próbowali konstruować urządzenia odbiorcze. Wspólnie założyliśmy przy Miejskim Domu Kultury klub, w którym postawiliśmy sobie bardzo ambitne zadania zbudowania radiostacji i propagowania krótkofalarstwa w Kole. Udało się to częściowo. Prowadziliśmy kursy krótkofalarskie, które przygotowały do egzaminu wielu kolegów i koleżanek. Była taki moment, że w Kole można było doliczyć się 20 licencji amatorskich, z czego kilka było aktywnych w eterze. Do najaktywniejszych wówczas kolegów należał Michał SP3EAN. Był to człowiek obdarzony niezwykłym poczuciem humoru i wielką pogodą ducha, którą zarażał wszystkich. Pracował aktywnie zarówno na falach krótkich, jak i w paśmie 2 metrowym. Był znany w całej Polsce. Kiedy pojawiał się na paśmie powstawał swoisty pile up. Zabawnym był sposób w jaki Michał zdobył licencję I kategorii. Uczył się pilnie telegrafii. Jednak to wciąż było za mało, aby zdać egzamin. W końcu umówił się z telegrafistą wojskowym Jurkiem SP3MEY, który zgodził się zdawać egzamin za Michała. Drobne oszustwo nie wyszło na jaw i Michał zdobył możliwość nadawania na falach krótkich. W tym momencie nasuwa się refleksja, czy rzeczywiście znajomość telegrafii powinna być warunkiem niezbędnym do uzyskania możliwości nadawania w szerokim zakresie fal krótkich. Świat się zmienił od czasu, kiedy CW była jedynym skutecznym środkiem nawiązania łączności. Gdyby nie owe oszustwo Michał nie byłby w stanie zarażać swoim optymizmem i humorem szerokich rzesz nadawców pracujących w paśmie 80-metrowym. Michał odszedł od nas przedwcześnie w wieku 66 lat. Jego słynne powiedzonko to: „Koło to okrągłe miasto bez kantów". Dziś po latach, kiedy zgłaszam się na paśmie, wielu kolegów wspomina Michała i dopomina się przypominania, że Koło jest miastem bez kantów.

Kiedy Ryszard SP4BBU z Olsztyna namawiał mnie do napisania moich wspomnień krótkofalarskich, ponieważ przygotowywał książkę na ten temat, odniosłem się do tego pomysłu z rezerwą. No bo cóż ja mam do wspominania. Nigdy nie byłem „contest manem", nigdy nie przeprowadziłem bodaj jednej łączności z egzotyczna wyprawą na końcu świata. Nie używam telegrafii i jestem w tym zakresie wtórnym analfabetą. Więc o czym miałbym napisać. Przecież to takie zwyczajne, że dzięki moim zainteresowaniom poznałem wielu naprawdę wartościowych ludzi, zawiązałem wiele przyjaźni, które wielokrotnie przeszły próbę czasu. Nie ma w tym nic nadzwyczajnego. Może jednak jest. Krótkofalarstwo poszerza krąg znajomych, wśród których zawsze można odszukać te życzliwe osoby, które na to zaszczytne miano zasługują.

Krótkofalarstwo ma wiele twarzy. Prawie każdy może znaleźć tutaj przestrzeń aktywności, w której potrafi się z pasją realizować. Kiedyś dla mnie były to konstrukcje amatorskich urządzeń służących do nawiązywania łączności, na których pracowali potem moi koledzy, ponieważ po zbudowaniu i uruchomieniu urządzenia miałem w głowie już kolejny projekt, doskonalszy od właśnie ukończonego. Dziś nie ma potrzeby samodzielnej budowy urządzeń, choć wielu kolegów nadal to czyni i potrafi czerpać satysfakcję z pracy na takim urządzeniu, które dorównuje, a czasem przewyższa, parametrami zaawansowane urządzenia fabryczne. Moje obecne zainteresowania to praca przez satelity, emisje cyfrowe oraz tak jak przed laty nawiązywanie fonicznych łączności z amatorami z całego świata. Takie łączności mają dla mnie szczególną wartość. Mogę wtedy mieć bezpośredni kontakt z żywym człowiekiem, z jego osobowością, jego emocjami.

Ciekawe jest połączenie krótkofalarstwa z turystyka. Staram się zabierać radiostację przy okazji każdego wyjazdu. Szczególna sympatią darzę program „Zamki Polskie" prowadzony przez mojego przyjaciela Marka SQ5GLB. Program łączy turystykę, historię i krótkofalarstwo. Polega na odwiedzaniu istniejących zamków lub miejsc, w którym kiedyś

stały, w celu pracy z terenowego QTH. Niezapomnianą przygodą była dla mnie wyprawa zorganizowana przez Marka, jachtem żaglowym z Warszawy do Gdańska. Płynęliśmy Wisłą odwiedzając napotkane po drodze zamki, w większości ruiny, a czasem było to tylko miejsce, w którym zamek się znajdował. Niestety do pełni szczęścia zabrakło dłuższego urlopu i moja przygoda zakończyła się w Bydgoszczy po tygodniu spędzonym na rzece.

Od kilku lat jestem pełnoprawnym członkiem elitarnego Klubu Seniorów PZK. Staram się brać czynny udział w życiu klubu, a w szczególności w corocznych zjazdach, które odbywają się w różnych częściach kraju. Nasze zjazdy różnią się od innych. Nie ma tutaj giełdy i referatów technicznych. Jest za to koleżeńska atmosfera oraz wspólna zabawa. Stało się już tradycją, że na zjazd przyjeżdżamy razem z naszymi żonami. Zawiązują się tutaj przyjaźnie pomiędzy rodzinami, a punktem kulminacyjnym jest wspólna biesiada oraz zabawa przy muzyce. Jest jeszcze jeden powód dla którego biorę udział w naszych zjazdach. Biologia jest nieubłagana. Co roku minutą ciszy czcimy odejście kolejnych kolegów. Zawsze wtedy przypominam sobie słowa księdza Twardowskiego „Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą". Cieszę się, że było mi dane osobiście ich poznać. Od 2004 r. wspólnie z moją żoną zorganizowaliśmy już cztery takie zjazdy. Każdy w innej okolicy tak, aby dać możliwość kolegom z różnych części kraju do udziału w spotkaniu. Zjazd to także okazja do zwiedzenia okolicznych zabytków lub atrakcji turystycznych. W 2008 r. z pomocą kolegi Marka SP2MKO odwiedziliśmy Park Jurajski w Solcu Kujawskim oraz zwiedziliśmy radiostację długofalową programu I Polskiego Radia.

Problemem dnia dzisiejszego staje się słabnące zainteresowanie łącznością amatorską wśród młodzieży. Staram się w swoim środowisku przeciwdziałać temu zjawisku poprzez propagowanie naszej działalności klubowej. Jednak w działaniach tych czuję się osamotniony. Tempo życia współczesnego i pogoń za pieniądzem powoduje, że wielu moich kolegów nie może mi w tych staraniach udzielić swojego wsparcia. Czyżby więc krótkofalarstwo miało umrzeć razem z nami?

Grzegorz Walichnowski SP3CSD

Od radiostacji do maszyn cyfrowych

…Bum.. Bum.. Bum.. Tu mówi Londyn ...

Tymi sygnałami i zapowiedzią rozpoczynały się audycje radiowe BBC (British Broadcasting Corporation) dla Polaków. W latach pięćdziesiątych ubiegłego stulecia ojciec mój razem z kolegami z Powstania Warszawskiego w 1944 r. słuchali wiadomości z Londynu, tak aby nie usłyszeli sąsiedzi.

Po zakończonych audycjach BBC, byłem ciekawy co słychać na świecie i często kręciłem gałką zakupionego na talon radioodbiornika „Pionier U2”. Poza audycjami nadawanymi w nieznanych mi językach i sygnałach zagłuszających niewiele słyszałem. Nagle kiedyś w paśmie 40-metrowym bardzo dobrze usłyszałem wywołanie ogólne stacji SP5SA jak Santiago Ameryka, a później jego łączność ze stacją z Sanoka – SP8IC, którą ledwo słyszałem. Jak się później dowiedziałem stacja SP5SA była zainstalowana niedaleko mnie na ul. Grażyny w Warszawie. Nadajnik miał w stopniu końcowym lampę RL12P35 i pracował emisją AM. Ta samodzielna praca w eterze zafascynowało mnie. Jako kilkunastoletni chłopak starałem się zdobyć wiedzę o radiotechnice. Zostałem przyjęty do Technikum Mechaniczno-Elektrycznego w Warszawie, gdzie poznałem już dobrze zaznajomionego z krótkofalarstwem Mirosława Kowalskiego SP5AHQ. Wprowadził on mnie w arkany krótkofalarstwa i zaprowadził na tzw. „buble”, czyli do sklepów z wycofanymi z produkcji częściami radiowymi. Kupując te części, zbudowałem ze wskaźnika poziomu paliwa w samolocie prosty woltomierz, następnie zasilacz sieciowy z lampą AZ1 oraz odbiornik do nasłuchów w paśmie 80-metrowym z lampami 6K7. Pomogły mi w tym książki „ABC radioamatora” i „Jak czytać schematy radiowe” (studiowałem je pod ławką na lekcjach w szkole) i oczywiście artykuły Witolda Kozaka z „Młodego Techniku”.

Po zdaniu matury rozpocząłem pracę jako kontroler lamp w Zakładach Lamp Nadawczych „Lamina” w Iwicznej k/ Piaseczna. Wykonywałem pomiary elektryczne tak znanych przez krótkofalowców lamp: GU 32, GU 81, SG 2S, SG 3S, SG 4S, TO 4, a także magnetronów, klistronów K 2, zwieraków PJ 431 i innych. Wyzwaniem dla mnie stała się praca w zespole uruchamiającym produkcję lamp GU 50. Na początku wykonałem pomiary lamp dostarczonych z innych wytwórni różnych państw. Z dostarczonych partii lamp najlepsze okazały się lampy chińskie i radzieckie, które posiadały anody cyrkonowane o lepszej wymianie ciepła, a tym samym większej mocy admisyjnej. Polskie lampy GU 50 produkcji „Laminy”, posiadające anody piaskowane, miały moce admisyjne anod mniejsze.

Moje dążenie do wiedzy było tak duże, że dodatkowo ukończyłem Technikum Elektroniczne i później Politechnikę Warszawską. Rozpocząłem pracę przy pierwszej polskiej elektronicznej maszynie cyfrowej ZAM 2 GAMMA (Zakład Aparatów Matematycznych) wyprodukowanej w Zakładzie Doświadczalnych Instytutu Maszyn Matematycznych w Warszawie.

W 1963 r. Zarząd Główny PZK zorganizował kurs krótkofalarski, w którym uczestniczyłem. Na licencję czekałem ponad pół roku. Wiem, że przedtem „jakieś” służby przeprowadziły wywiady u sąsiadów i dozorcy budynku, w którym mieszkałem. Czekając na licencję wykonałem nadajnik AM i CW z lampami EL 83 i EL 36 o mocy 20 watów. Na dachu budynku zawiesiłem drut długości 40 m. Pierwszą łączność foniczną nawiązałem w lipcu ze stacjami SP5AZX i SP5AJV. Cóż to było za przeżycie. Mimo długiego stażu jako nasłuchowiec nie potrafiłem z wrażenia wysłowić się poprawnie do mikrofonu.

Moja współpraca z Marianem Kiszką SP5DIM, znakomitym telegrafistą, zaowocowała powołaniem Klubu Łączności przy Miejskich Zakładach Komunikacyjnych w Warszawie. Była to filia klubu SP5KAB, a stacja SP5KCQ długo była na pierwszym miejscu w kategorii

CW w zawodach stacji klubowych SPK organizowanych przez LOK. Wykorzystaliśmy otrzymany nadajnik „Glob" wycofany z polskiej stacji arktycznej ze Spitzbergenu. Dostosowaliśmy go do pracy w pasmach amatorskich z mocą około 500 watów. W stopniu końcowym była lampa RS 1000. Przy stosowaniu zwykłych anten drutowych, głównie dipoli, nawiązaliśmy w początkach lat 70-tych łączności z ponad 200 krajami. Wtedy polskie stacje, miały szczególne wzięcie na pasmach amatorskich.

W 1968 r. Liga Obrony Kraju organizowała wyjazdową pracę radiostacji w terenie. Uczyliśmy się przekazywania meldunków. Miało to swój niezapomniany urok. Samochód ciężarowy i „gazik" załadowany sprzętem radiowym i oczywiście krótkofalowcami w sobotę rano wyjeżdża z Warszawy i kieruje się na północ. Kolejno we wsiach pozostają po dwie osoby. Razem z Marianem SP5DIM zostajemy we wsi koło Wyszkowa w stodole u jednego z gospodarzy. Zainstalowaliśmy radiostację RBM1 o mocy 1 wata i podłączyliśmy antenę longwire długości 40 m oraz akumulatory żarzenia 2,5 V, baterie anodowe BAS i … słuchamy. Słychać dobrze stacje zza wschodniej granicy, a naszych nie ma. Gdzieś pod wieczór, o umówionej godzinie, jest stacja. Nawiązujemy łączność telegraficzną i przekazujemy radiogram. Przechodzimy na pracę foniczną. Początek przekazywania radiogramu jest poprawny i nagle nie słyszymy stacji. Odległość między nami to około 20 kilometrów. Później udało się nam przekazać jeszcze dwa radiogramy. Czekamy na powrotny transport, ale bezskutecznie. Pozostawiamy RBM-kę i piechotą idziemy do Wyszkowa. Stąd blisko o północy docieramy pociągiem do Warszawy.

Z tych lat dobrze pamiętam łączności emisją AM (modulacja amplitudy). W mojej pamięci pozostały: praca Emila Jurkiewicza i jego wywołanie ogólne - *woła SP2CC jak Kanada, Kanada z naszego kochanego Wybrzeża* ... oraz tekst Leonarda Ciemniewskiego SP5AEM, który na końcu każdej łączności tak mówił ... *stacja SP5AEM kończy pracę, wyłącza nadajnik i zalewa wodą* ... Pamiętam też słynną drabinkę Klemensa Kortalli SP2BE z Wąbrzeźna. Jego antena miała linię zasilającą, czyli feeder oraz skrzynkę antenowa, która była marzeniem wielu krótkofalowców. Zdaniem Klemensa - ... *odległość między przewodami ma być 15 a może 20 cm* hi! Wówczas parametrów antenowych chyba nikt nie mierzył.

Już nieliczni pamiętają system raportów RST/M, czyli czytelność, siła sygnału, jakość tonu lub modulacji sygnału. Przy pracy emisją AM podawało się jakość modulacji M w skali 1 do 5. Na przykład M = 5 oznacza dobrą modulację nie przekraczającą m=1 (wsp. modulacji). Dzisiaj, przy pracy emisją ssb nie ma to zastosowania.

Podczas łączności głównie wymieniano uwagi o modulacji i tonie sygnału telegraficznego. Czy modulacja nie ma „brumu" (przydźwięku), czy ton CW jest stabilny bez „piukania" (chirp). Czy nie jest „chrapliwy" i czy nie wytwarza „kliksów". Dążeniem było uzyskanie tonu generatora kwarcowego tzw. „szklanki". Celem długich prób było udoskonalenie własnej konstrukcji lub poprawienie urządzeń z demobilu. To była atmosfera tamtych lat.

Prawdziwym wyzwaniem dla mnie jako konstruktora stało się moje zaangażowanie w pracę nad budową replik powstańczych radiostacji „Błyskawica" i „Burza". Stefan Czarnecki SP5GX, profesor atomistyki, znany krótkofalowiec, uczestnik Powstania Warszawskiego na zbiórkach harcerskich w latach 80-tych nawiązywał do swojego znajomego – Antoniego Zębika SP7LA – konstruktora radiostacji „Błyskawica" i proponował wykonanie rekonstrukcji radiostacji. Wówczas nie było to możliwe. Dopiero wieść o budowie Muzeum Powstania Warszawskiego i list Wiesława Paszty SQ5ABG do Antoniego Zębika o zbudowanie repliki wyzwala u zainteresowanych chęć sprawdzenia się i przypomnienia sobie lat wojennych. Prawie 90-letni Antoni Zębik podjął wyzwanie i zaprosił do współpracy kolegów ze Śląska: Jana Szczepanka SP9GDI z Mysłowic i Tadeusza Teperskiego SP9QMT, aby wspólnie wykonać replikę „Błyskawicy". Budowę rozpoczęto 15 lutego 2004 r. w miejscowości Imielin na Śląsku. W Warszawie działa druga grupa, która ma za zadanie wsparcie medialne i techniczne. Są w niej: Wiesław Paszta SQ5ABG i niżej podpisany

Zygmunt Seliga SP5AYY. Prace posuwały się szybko, ale choroba Antoniego i brak wielu oryginalnych części wstrzymują pracę. Lampę końcową zakupił w Nowym Jorku Włodzimierz Markowski SP5MW. Z braku oryginalnych części zmieniono układ zasilacza, ale została zachowana podstawowa konstrukcja i przeznaczenie urządzenia. Na sygnał ze Śląska jadę 23 maja 2004 r. po odbiór repliki „Błyskawicy". Prezentuje się wspaniale. Antoni Zębik instruuje mnie jak obsługiwać urządzenie i przekazuje wskazówki i uzupełnienia. ... *Zygmunt, zamontować dławik i kondensatory wysokiego napięcia* ... tak napisał Antoni na schemacie zasilacza repliki. Wszystko wykonałem łącznie z wymianą niektórych mierników i elementów na oryginalne z lat wojennych. 15 lipca 2004 Antoni Zębik z całym zespołem przekazuje Prezydentowi Warszawy Lechowi Kaczyńskiemu replikę „Błyskawicy".

W rok później zrodziła się wśród krótkofalowców inicjatywa budowy drugiej radiostacji fonicznej Powstania Warszawskiego. Była to „Burza". Replika została zbudowana dzięki Włodzimierzowi Markowskiemu pseudonim „Rybka" SP5MW, twórcy oryginału z 1944 r. Na podstawie jego wiedzy i zachowanego odręcznie narysowanego schematu z 1 sierpnia 1944 r. oraz wielu elementów z tamtych lat zmontowałem replikę radiostacji „Burza". Radiostacja może nadawać modulacją AM w paśmie krótkofalowym na częstotliwości 7,067 MHz. Potrzebne elementy wykonali pracownicy warszawskiego Radwar-u – Krzysztof Lipiński SP5WCL, Andrzej Kabala, Paweł Jakubisiak i Zbigniew Ostaszewski SP5NHO. W dniu 3 sierpnia 2006 r. dokładnie w 61 rocznicę uruchomienia przez Włodzimierza Markowskiego radiostacji „Burza", odbyła się uroczystość przekazania repliki radiostacji Muzeum Powstania Warszawskiego. Przez replikę „Burzy" były transmitowane audycje radiostacji „Błyskawica" zarejestrowane w 1944 r. Zwiedzający Muzeum Powstania Warszawskiego mieli okazję słuchać tych transmisji na odbiornikach wyprodukowanych w przedwojennych firmach „Elektrit" i „Philips". Obie repliki radiostacji „Błyskawica" i „Burza" znajdują się w ekspozycji Muzeum Powstania Warszawskiego w małym pokoju przypominającym studio z 1944 r. Konstruowanie wspomnianych radiostacji to mój prywatny hołd dla uczestników powstania, które pamiętam jako dziecko.

Kończąc wspomnienia nie mogę oprzeć się refleksji iż moje hobby - krótkofalarstwo stało się dla mnie pasją życia. Wiedzę i doświadczenie jakie zdobyłem przy konstruowaniu urządzeń amatorskich wykorzystywałem w pracy zawodowej pracując jako elektronik przy konstruowaniu i eksploatacji maszyn cyfrowych ZAM 2 GAMMA, ODRA, RIAD, MERA i IBM.

Zygmunt Seliga SP5AYY

Trudne lata pięćdziesiąte

Był 1948 r., a my, tzn. Mietek Zimny (późniejszy SP7HZU) i ja, właśnie zaczynaliśmy naszą przygodę z radiem. To były powojenne czasy. W domu był tylko głośnik tzw. kołchoźnik w skrzynce od VE (Volksempfengra), przypominający niedawną wojnę. Wiedzieliśmy jak wyglądał „Detefon" na kryształek, zwany wówczas galeną. To były nikłe wiadomości, ale byliśmy zapaleńcami. Mietek był zdolny i udało mu się z czasem zbudować radio jednoobwodowe na lampach serii "A". Zachęciło mnie to oczywiście do majsterkowania. Tak powstały nasze pierwsze amatorskie urządzenia.

W 1950 r. przeniosłem się z rodzinnego Łaska do Łodzi. Tu usłyszałem po raz pierwszy radiostację amatorską na 40 m. To był SP7LW – prof. Zimowski. Zanim to jednak nastąpiło zbudowałem kolejne radio, aby móc robić nasłuchy na pasmach amatorskich. Aż wstyd się przyznać, ale chassis tego odbiornika było wykonane z pojemnika aluminiowego od taśm nabojowych do ręcznego karabinu maszynowego. Przewody lutowałem przy pomocy kawałka miedzi na drucie podgrzewanym na gazie. To już był duży postęp po etapie skręcania przewodów. Właśnie wtedy będąc uczniem Państwowej Szkoły Techniczno–Przemysłowej spotykałem się z innymi entuzjastami radia. Zbiegło to się z naborem na kurs łączności połączony z nauką telegrafii. Jednym z instruktorów był Janek Zelcer SP7AZ (zmarł niedawno w Australii). Na tym kursie poznałem wielu wspaniałych kolegów. O dwóch z nich chciałbym tu wspomnieć. Jednym z nich był Andrzej Włodarczyk SP1JX (mój niezawodny przyjaciel), no i Stasiu Wiśniewski. Chciałem dodać, że na naszych świadectwach ukończenia tego kursu są podpisy takich kolegów jak Zdzisław Bieńkowski (obecnie SP6LB) no i animatora ruchu krótkofalarskiego w Łodzi Kamila Ettingera SP7HE. Kamil był postacią kontrowersyjną. Był znany z tego, że nie dbał o swój wygląd zewnętrzny, natomiast miał dużą wiedzę techniczną. Znał też język angielski, co było wówczas rzadkością. To on potrafił wiele osób „zarazić" krótkofalarstwem. Kamil SP7HE spędzał wiele czasu w klubie LPZ i uczestniczył w dyskusjach z SP7LB oraz stałym bywalcem Jurkiem Radwańskim, konstruktorem gramofonu Bambino produkcji Łódzkich Zakładów Radiowych.

W klubie prowadziliśmy nasłuchy na demobilowym odbiorniku BC 348 i eksperymentowaliśmy przy budowie sprzętu radiowego. W latach 1952–1954 dzięki takim kolegom jak Kamil Ettinger, Paweł Galczak, Jan Zelcer i Stanisław Workiewicz zrodził się narybek przyszłych krótkofalowców w Łodzi. Ja w latach 1953–1956 miałem znak nasłuchowy SP 016. Dzięki licznej rzeszy nasłuchowców, a była to jedyna forma uprawiania wówczas krótkofalarstwa w klubach, mieliśmy dobrze przygotowanych operatorów. Gdy po 1956 r. nastąpił czas „odwilży" po czasach stalinowskich, otrzymaliśmy nasze pierwsze licencje.

Moje wspomnienia pomijają wiele szczegółów naszego życia krótkofalarskiego z tego okresu. P prostu wiele faktów uległo zapomnieniu. Pamiętam jednak, że w latach 1962-1964 wyjeżdżałem na obozy harcerskie jako instruktor z RBM-ką. Młodzież dowiadywała się o krótkofalarstwie i prowadziła nasłuchy stacji amatorskich. Nie zapomnę wizyty w 1963 r. na obozie w Maluszynie kolegów nadawców: Klemensa SP2BE i Antoniego SP7LA oraz SP7SH. Pozostało po tym spotkaniu zdjęcie i miłe wspomnienie.

Wielu kolegów o których nie wspomniałem w tym tekście przepraszam za pominięcie. Na koniec chciałem przytoczyć dopisek na karcie QSL od kolegi Mietka SP7GSM (silent key 1998 r.)

Czas szybko mija, życie nam ucieka
Karta QSL przeżyje człowieka
Było nas dużo, zostało niewielu
Życie ucieka jak fala eteru

By pamięć o mnie nie była zatarta
Jest wypisana dla ciebie ta karta
Gdy zniknę ze świata, coś pozostanie
Na karcie QSL moje bazgranie
Na pamięć nie tylko krótkiej łączności
Lecz za lata naszej znajomości

Jan Bulzacki SP7IL

Pomogłem kosmonaucie

Urodziłem się w 1937 r. w Jastrzębiu Zdroju. Swoją pracę zawodową rozpocząłem w 1953 r. w radiostacji Polskiego Radia w Gliwicach. Później pracowałem w Polskim Radio we Wrocławiu, a w końcu w Telewizji Polskiej również we Wrocławiu. Przypominam sobie szczególnie tę datę startową w dorosłe życie w Gliwicach, ponieważ tam w czasie nocnych przerw w emisji programu radiowego Polskiego Radia, mając do dyspozycji maszt radiostacji średniofalowej o wysokości ponad 103 m, pięknie odbierałem radiostacje amatorskie z kraju i zagranicy. Pamiętam jak dziś niezapomniane rozmowy prowadzone w paśmie 40 m, przez sławnych polskich krótkofalowców Emila SP2CC oraz Antoniego SP7LA. Całymi godzinami wspaniałą gawędziarską polszczyzną, opowiadali o swoich licznych przygodach na falach amatorskiego radia.

Moja krótkofalarska pasja rozpoczęła się od tych właśnie nasłuchów na historycznej już radiostacji gliwickiej, której drewniany maszt przypominał hitlerowską prowokację od której rozpętała się II Wojnę Światową. W późniejszych latach zostałem członkiem klubu SP6KBE. Licencję nadawcy otrzymałem po osiedleniu się we Wrocławiu i rozpoczęciu studiów matematycznych na Uniwersytecie Wrocławskim.

Do Polskiego Związku Krótkofalowców zapisałem się w 1967 r. zaraz po przyjeździe do Wrocławia i rozpoczęciu pracy w Polskim Radio Wrocław. Od ponad 40 lat jestem licencjonowanym nadawcą o znaku SP6ARR zrzeszonym w Polskim Związku Krótkofalowców. Moja aktywność krótkofalarska obejmowała wszystkie zakresy fal krótkich i ultrakrótkich, a od ponad 20 lat także i mikrofal. Stały się one podstawą do regularnych eksperymentów z telewizją amatorską ATV (nie mylić z SSTV).

W latach 70-tych, kiedy byłem już etatowym dziennikarzem TVP Wrocław, redagowałem prawie przez 17 lat telewizyjny program KRÓTKOFALOWCY, który był nadawany w ostatnią niedzielę każdego miesiąca w II Programie Ogólnopolskim TVP. Prezentowałem w telewizji znane i cenione powszechnie sylwetki polskich krótkofalowców oraz wszystkie najnowsze techniki amatorskiej radiokomunikacji, od AM poprzez SSB, SSTV i ATV oraz technik analogowych do cyfrowych. To już wtedy zaczęła się rozwijać komputerowa technika Pacet Radio, na temat której nadałem kilka programów KRÓTKOFALOWCY.

Zawsze marzyłem o tym, aby nadawać nie tylko telegrafią czy fonią, ale również wizją. To sprawiło, że całą swoją energię konstruktorską skierowałem na techniki ATV. W latach 70-tych ubiegłego wieku, zacząłem nadawać jako jeden z nielicznych w Polsce na SSTV, demonstrując te łączności w telewizyjnych KRÓTKOFALOWCACH. Zarząd Główny PZK w Lesznie zauważył wtedy moją działalność na polu popularyzacji amatorskiego radia i odznaczył mnie Honorową Odznaką PZK w 1993 r., którą sobie wysoko cenię.

Warto przypomnieć, że w 1993 r. jako jeden z pierwszych w Polsce nadawałem sygnały ATV w paśmie 70 cm ze Śnieżki odbierane w wielu miejscach naszego kraju. W czasie tych eksperymentów ze Śnieżki, TVP Warszawa I Program, w głównym wydaniu dziennika telewizyjnego, przeprowadził z tego wydarzenia bezpośrednią relację. Wykorzystując najnowsze narzędzie komunikacyjne jakim bez wątpienia jest wciąż rozwijający się Internet, postanowiłem 27.06.2004 r. o 22.00 czasu polskiego, zainaugurować nadawanie cyklicznego programu telewizyjnego, tym razem w Telewizji Internetowej, pod nazwą KRÓTKOFALOWCY BIS. Prawdopodobnie była to jedna z pierwszych na świecie emisja, regularnie nadawanego programu o krótkofalowcach, realizowana w systemie telewizji internetowej, która w tej chwili się dynamicznie rozwija. Program dociera codziennie na żywo do widzów z transferem 384 kb/s, jak również w części archiwalnej w postaci plików video, do ogromnej widowni w kraju i za granicą. W miarę poprawy łącz internetowych,

transfer będzie stale zwiększany. Program KRÓTKOFALOWCY BIS dociera za granicą do naszych rodaków, nie tylko krótkofalowców. Sądzę, że to dodatkowy walor tej promocyjnej działalności i misji jaką sobie sam wyznaczyłem. Jest on również eksperymentalnie nadawany, równolegle łączem analogowym ATV o częstotliwości 10.5 GHz z Wrocławia na Górę Chełmiec, skąd jest bezpośrednio retransmitowany przy pomocy przemiennika ATV SR6W w paśmie 70 cm i 23 cm.

Z Górą Chełmiec związana jest moja kolejna inicjatywa, utworzenia Europejskiego Centrum Radiokomunikacji Amatorskiej, które pięknie się rozwija za sprawą ludzi dobrej woli. Odbywają się tam cykliczne zjazdy dolnośląskich krótkofalowców, jak również techniczne eksperymenty związane między innymi z ATV. Historyczne schronisko na Górze Chełmiec staraniem szczególnie wałbrzyskich krótkofalowców, jest obecnie stale odbudowywane. Dobrą duszą całego przedsięwzięcia jest Tadeusz Fedorowski SP6HQT oraz miejscowy konserwator zabytków. Redagowanie, realizacja i emisja cyklicznego programu KRÓTKOFALOWCY BIS jest kontynuacją moich pasji życiowych, czyli krótkofalarstwa i radiowo-telewizyjnego dziennikarstwa. Jest również formą nowoczesnego dokumentowania osiągnięć ludzi amatorskiej anteny w Polsce. Zarówno telewizyjny cykliczny program KRÓTKOFALOWCY sprzed wielu laty i obecny internetowy KRÓTKOFALOWCY BIS, o ile wiem, nie mają na świecie jak do tej pory swoich emisyjnych odpowiedników. Może w innych częściach świata powstaną podobne inicjatywy. Nikt mnie nie finansuje. Bywam z kamerą wszędzie tam, gdzie jestem oczekiwany. Marzę o tym, aby program KRÓTKOFALOWCY BIS był kiedyś nadawany w amatorskiej sieci AWLAN, z profesjonalną studyjną jakością na naszych pasmach mikrofalowych. Pierwsze udane próby zostały już przeprowadzone i rokują praktyczną realizację. Przedsięwzięcie to związane jest z pewnymi kosztami. Część studyjno–emisyjna jest gotowa. Te koszta wziąłem na siebie.

Jeżeli byłaby dobra wola Polskiego Związku Krótkofalowców do finansowania zakupu fabrycznych przekaźników cyfrowych ATV, to ogólnopolski system przekazywania komunikatów radiowo-telewizyjnych stałby się w krótkim czasie faktem. Częstotliwości do tego celu są zarezerwowane, procedury są znane. Potrzebne są jak zwykle rozsądne i zdecydowane decyzje PZK. Realizacja tego projektu, praktycznie gotowego, wymaga przede wszystkim woli i zdecydowanego zaangażowania się większego zespołu entuzjastów, nowych tak bardzo krótkofalowcom potrzebnych, technik cyfrowych radiowo-telewizyjnego przekazu. Wydaje się że jest właściwy moment do włączenia się wszystkich liczących polskich mikrofalowców do tego przedsięwzięcia. Nasi koledzy z zagranicy na nas nie czekają.

Europejscy nadawcy ATV w dniu 7 lutego 2008 r. rozpoczęli już załogową misję w laboratorium kosmicznym „Columbus", którego celem jest m. in. przeprowadzenie pierwszych prób łączności w systemie cyfrowym ATV - wzajemnych obustronnych łączności ziemia – kosmos. Jak wielkie znaczenie i rangę ma ten eksperyment dodam tylko, że wszyscy kosmonauci z „Columbusa" są licencjonowanymi nadawcami. Łączności naziemne ATV z kosmonautami stają się stałymi telewizyjnymi kanałami ratunkowymi SOS na wypadek zagrożenia życia kosmonautów na orbicie. To kapitalna szansa dla naszego hobby. Warto z niej skorzystać.

Pamiętam jak przed ponad 25 laty, zupełnie przypadkowo, brałem udział w akcji ratunkowej rosyjskiego kosmonauty Klimuka. Tekstem otwartym w paśmie 145 MHz wołał on o pomoc w palącej się kapsule pojazdu „Sojuz". Potwierdziłem mu wtedy odbiór radiodepeszy SOS. Skontaktowałem się z podanym mi numerem telefonu podając czas łączności z kosmonautą i pełną treść komunikatu, który mi podał. Podziękowano mi krótko. O tym, że uratowałem mu życie dowiedziałem się osobiście od niego, chyba po roku od nieszczęścia w kosmosie. Odwiedził on wtedy Wrocław i Głogów razem z naszym kosmonautą Mirosławem Hermaszewskim. Miałem wtedy ogromną satysfakcję, że jako Polak

przy pomocy maleńkiej radiostacji UKF o mocy około 10 W i antenie pionowej typu SM7DVH uratowałem kosmonaucie Klimukowi życie.

Mówię w tym momencie o tym zdarzeniu, bo europejska misja „Columbus” na pierwszym planie swoich badań ma właśnie na celu włączenia jak największej liczny naziemnych nadawców ATV do stworzenia światowego systemu SOS z wykorzystaniem, tym razem po raz pierwszy pasm amatorskiej telewizji cyfrowej. To nowa szansa do ożywienia naszego, trochę ospałego, hobby. Będąc w kontakcie z członkami międzynarodowej ekipy badawczej ku mojemu przyjemnemu zaskoczeniu dowiedziałem się, że najważniejsze zadanie w tej misji wykonali pasjonaci pasm ATV, młodzi naukowcy z Politechniki Wrocławskiej, którzy zaprojektowali i wykonali zespół mikrofalowych anten nadawczo–odbiorczych, przymocowanych do walca stacji naukowej „Columbus”. Anteny te to najnowocześniejsza technologia nadawcza na pasma 13 i 23 cm.

Drugim ważnym zadaniem misji jest szeroko pojęty program edukacyjny połączony z powszechnym uczestnictwem szkół na całym świecie. Stacja ATV - SP6ARR jest już włączona w ten ciekawy naukowy eksperyment telewizyjny. Redakcja programu KRÓTKOFALOWCY BIS otrzymuje stały serwis informacyjny o misji, który jest zamieszczany cyklicznie.

Na koniec moich wspomnień refleksja. Nigdy nie przypuszczałem, że moja pasja zainicjowana na historycznej radiostacji Polskiego Radia Gliwice, będzie się tak pięknie rozwijać, od kontaktów radiowo telewizyjnych na ziemi, po łączności z znanymi krótkofalowcami – kosmonautami działającymi w misji kosmicznej „Columbus”.

Henryk Pacha SP6ARR

Wywołanie ogólne, wywołanie ogólne …

- Wywołanie ogólne, wywołanie ogólne w paśmie 40-metrowym podaje SP2BE z Wąbrzeźna.

Słucham, słucham i nie mogę uwierzyć. W moim mieście Wąbrzeźnie jest ktoś, kogo słyszę w odbiorniku Pionier. Po chwili znowu odzywa się ten sam donośny głos. Podniecony biegnę do ojca, aby mi wyjaśnił co to za dziwna stacja nadaje z mojej miejscowości. Ojciec od razu poznał po głosie mówiącego: - To pan Klemens Kortalla, kierownik rozdzielni energetycznej w Wąbrzeźnie, który ma w domu radiostację. Zaprowadzę Cię do niego – obiecuje ojciec. W ten sposób poznałem jedną z legend polskiego krótkofalarstwa – Klemensa SP2BE, ale o tym jako szesnastolatek wtedy nie wiedziałem.

Bywałem często u Klemensa. Słuchałem łączności i przeglądałem jego karty QSL. Podziwiałem też wiele dyplomów wiszących na ścianach. Byłem coraz bardziej zafascynowany krótkofalarstwem. To dzięki niemu rozpoczęła się moja czterdziesto-pięcioletnia przygoda z eterem. Byłem pod wrażeniem jego wiedzy radiotechnicznej i niezwykłej osobowości. Na półkach stały opasłe tomiska dotyczące budowy i konstrukcji radiostacji oraz anten. Były one głównie w języku niemieckim.

Klemens miał fenomenalny odbiornik KF-owy Koeln. Był on niezwykle czuły i selektywny. Posiadał matówkę, a na niej wyświetlaną skalę z podziałka do jednego kiloherca. W latach 50-tych ubiegłego stulecia taka dokładność była ogromną rzadkością. Mój „mistrz" pojechał po niego po wojnie do Łodzi samochodem DKW. Dodam, że był to jedyny samochód osobowy w Wąbrzeźnie w latach powojennych. SP2BE nie wahał się jednak zamienić auto na odbiornik. Z tej transakcji był bardzo zadowolony. Warto wspomnieć, że odbiornik był obsadzony lampami RV12 P2000 i posiadał doskonałą zaletę w postaci płynnego zawężania pasma do kilkuset herców. Wielu nadawców, którzy go odwiedzali w Wąbrzeźnie wspominali mi po latach, że na nich piorunujące wrażenie robiło to, jak z kakofonii odbieranych znaków telegraficznych można było po zawężeniu pasma wyłowić znaki telegraficzne stacji DX-owych.

Po otrzymaniu pierwszej licencji często w niedzielę słuchałem radiowego biuletynu informacyjnego na 80-tce. Po komunikacie o 11 godz. Klemens na prośby młodych nadawców z kraju nadawał swój znak telegrafią na 3,5 Mhz, a potem na 3550 Khz itd. co 50 Khz po to, aby koledzy mogli wyskalować swoje amatorskie odbiorniki i nadajniki. Mierniki częstotliwości posiadali nieliczni i to tylko w dużych miastach. Odbiorniki stroiło się na „oko". Krótko mówiąc, jak już nie słyszałeś radiostacji amatorskich, to byłeś poza pasmem.

Z Klemensem, którego często odwiedzałem, kojarzą mi się anegdoty. SP2BE mieszkał w służbowym budynku na pierwszym piętrze tuż obok kina „Bałtyk". Trzeba tu dodać, że Klemens jako elektryk miał duże zniżki przy korzystaniu z prądu i dlatego mógł sobie pozwolić na nadajnik o ogromnej jak na tamte czasy mocy 1 KW. Dodam tu, że pierwszą licencję w 1965 r. miałem na 15 W imputu CW (około 7,5 W outputu według dzisiejszych kryteriów). Swoim kilowatowym nadajnikiem i modulacją anodową (transformator modulacyjny nawijał mu osobiście SP7LA) Klemens przysparzał sąsiadom kłopoty. Na parterze mieszkał jego pracownik p. Skłodowski. Nieraz słyszał swojego szefa Kortallę w elektrycznej maszynce do gotowania herbaty. Nikielinowy drut rozżarzony do czerwoności działał jako detektor sygnału nadawanego przez krótkofalowca: - Ja rozumiem, że szef może mi gadać w pracy, ale żebym musiał go jeszcze w domu słuchać – żalił się mojemu ojcu podwładny Klemensa. Nieraz też siedząc w kinie „Bałtyk' i oglądając radzieckie filmy (bo takie głównie wyświetlano) słyszałem w kinowym głośniku – „Wywołanie ogólne podaje SP2BE z Wąbrzeźna". Widzowie „głupieli", ale ja wiedziałem, kto jest sprawca zamieszania.

Przy stosowaniu modulacji amplitudy i dużej mocy nadajnika oraz kilkudziesięciu metrów odległości kina od anteny nadawczej, sytuacja taka była nie do uniknięcia.

Klemens był osobą nietuzinkową. Uważano go za autorytet w sprawach krótkofalarskich. Był znakomitym konstruktorem samoukiem i doskonałym operatorem. Miał wielu przyjaciół w Polsce i Europie. Ci z Zachodu przysyłali Handbooki i Callbooki międzynarodowe niedostępne w Polsce. Odwiedzali go nadawcy z Niemiec i ze Szwajcarii.

Klemens był niezwykle uparty i konsekwentny w dążeniu do celu. Dowodem tego może być jego determinacja w uzyskaniu przed II wojną światową licencji krótkofalarskiej. Nie mając pieniędzy na pociąg pojechał rowerem z Grudziądza do Bydgoszczy na egzamin. W jedną stronę było 75 km. Tyleż samo z powrotem. Przejechać jednego dnia rowerem150 km to jak na przedwojenne czasy i ówczesne drogi był to wyczyn nie lada. Uzyskał przed wojną znak SP1LX.

Nie bez powodu poświęcam w moich wspomnieniach tyle miejsca Klemensowi, którego doskonale pamiętają starsi koledzy krótkofalowcy, a i średnie pokolenie nadawców wspomina, że jedną z pierwszych stacji jaką usłyszeli w paśmie 3,5 Mhz była właśnie stacja SP2BE. Gdy przed laty będąc młodym dziennikarzem namawiałem go do napisania wspomnień mawiał: - Jest jeszcze na to czas. Niestety nie zdążył spisać swoich wspomnień. Nie on jeden. Tyle znanych przedwojennych nadawców mających niekwestionowane zasługi w rozwoju polskiego krótkofalarstwa nie pozostawiło po sobie żadnych notatek i spisanych refleksji. Szkoda ….

Niedawno miłą niespodziankę sprawił mi Romek Makowski z Terespola Pomorskiego SQ2BNE. Przysłali mi nagrane amatorską kamerą video spotkanie nadawców u Klemensa SP2BE. Tak więc po kilkunastu latach od nagrania obejrzałem swojego „mistrza”. Jego charakterystyczne gesty i zwroty językowe oraz głos wywarły na mnie ogromne wrażenie. Dzięki Romkowi SQ2BNE obejrzałem też na video nieżyjącego już parę ładnych lat Krzysztofa SP2DKZ z Lisewa koło Chełmna. Przyjaźniłem się z nim i bywałem u niego dość często.

Wracając zaś do początków mojej pasji chcę dodać, że podczas studiów w Toruniu miałem luźne kontakty z krótkofalowcami. Najczęściej bywałem u Jurka SP2PI. Dostałem od niego niewielki zasilacz i wspaniały kondensator obrotowy o pojemności 100 pf, który potem umieściłem w VFO swojego pierwszego nadajnika. Po studiach przeniosłem się do Olsztyna. Jako dwudziestoparolatek nawiązałem kontakt z rówieśnikami, pasjonatami krótkofalarstwa. Zaczytywałem się w książkach Centkiewiczów, którzy opisywali pracę radiotelegrafistów w bazach podbiegunowych. Rozpaliło to moja wyobraźnię. Chciałem mieć też radiostację i nawiązywać łączności z całym światem. Nie miałem podstaw wiedzy radiotechnicznej, ponieważ jestem humanistą z wykształcenia.

W klubie PZK w Olsztynie, będąc nasłuchowcem, otrzymałem od kolegi Milana Rzepkowskiego SP4AFK Biuletyn Krótkofalowca z 1958 r. ze schematem odbiornika reakcyjnego na 3 lampach ECC 81 konstrukcji SP5AY. W jednym ze sklepów ZURIT-u kupiłem lampy, kondensatory i oporniki oraz kondensator obrotowy od radioodbiornika Pionier. Pierwsza moja konstrukcja nasłuchowa w wymiennymi cewkami na 3,5 i 7 Mhz po zmontowaniu „ruszyła” bez problemów. Czułość była niezła, ale selektywność kiepska. Przydałby się lepszy odbiornik. O fabrycznym radiu mogłem jedynie pomarzyć. Musiało mi wystarczyć to, które miałem. PZK dopiero w końcu lat 60-tych rozprowadzało w bakelitowej obudowie radio Preludium (na bazie Pioniera). Był on przeznaczony na rynek afrykański i miał pasmo 80 metrowe. Zajmowało ono zaledwie 10 mm na skali, ale głośniejsze stacje polskie i RBI w niedzielę było słychać. Dorobiłem BFO na lampie EC 92 i słuchałem stacji telegraficznych.

Podsłuchałem kiedyś na paśmie nadawcę z Gdańska, który chciał sprzedać odbiornik komunikacyjny ze statku. Zatelefonowałem do niego i wkrótce cieszyłem się wysłużonym

radiem z rozszerzonymi pasmami (kondensatorem do precyzyjnego strojenia) na lampach AF3, AF7 i AK2. Za radio zapłaciłem całomiesięczną pensję, ale byłem z zakupu zadowolony. Nieraz słyszałem na paśmie Klemensa SP2BE jak wspominał mnie i wtedy bardzo chciałem mieć własną radiostacje foniczną, żeby włączyć się do rozmowy. Pilnie przykładałem się do nauki telegrafii pod okiem Milana SP4AFK. Po zdaniu egzaminu 2 lata czekałem na licencję. Nareszcie 15 września 1965 r. otrzymałem licencję i znak wywoławczy SP4BBU. Co za radość. Na czym jednak nadawać? W ciągu 2 tygodni skleciłem na chassis od niemieckiego odbiornika ludowego VE 301 nadajnik telegraficzny na 3,5 Mhz na lampach 6Ż4 i 6P3. Miał on kilka watów mocy. Antena to Windom 20 metrowy. Nawiązałem pierwszą łączność ze Szwedem i otrzymałem raport 569. Nie posiadałem się ze szczęścia. Jednak praca zawodowa i życie rodzinne sprawiło, ze miałem mało czasu na krótkofalarstwo.

Jako dziennikarz jeździłem często w teren. Kiedyś zawitałem do Górowa Iławeckiego. Spotkałem tam dawno nie widzianego Tadeusza SP4BWO (dziś SP5BWO). Żaliłem mu się, że nie mam na czym pracować, bo w międzyczasie poważnie uszkodził się mój odbiornik. Tadeusz nie namyślając się długo wyciągnął radiostację 10RT i dał mi ją mówiąc: – No teraz masz sprzęt na którym pracuje wielu kolegów. Radiostację z czołgu T34 z czasów drugiej wojny światowej miałem przez wiele lat. Tak więc po kilku latach przerwy wróciłem znowu do krótkofalarstwa. Nadajnik „siał" zakłócenia w telewizji, ale odbiornik był niezły. Andrzej SP4CMY (dziś SP4KA) dorobił mi filtr kwarcowy i do tej chwili radyjko jest na chodzie.

W latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia pojawiły się w Polsce pierwsze transceivery fabryczne. Nie tylko mnie, ale i wielu kolegom śniły się one po nocach. Przeglądaliśmy katalogi Richtera i „wybieraliśmy" sprzęt, który by nam pasował. Przypadkowo dowiedziałem się, że kolega SP5HH, który „wyemigrował" do Szwecji może sprzedać amerykański transceiver Drake TR4 za 300 dolarów. W tamtych czasach była to ogromna kwota. Tyle wynosił mój 10-cio miesięczny dochód z pensji. O TRX-ie mogłem tylko śnić. Zwierzyłem się ze swoich marzeń mojej mamie, a ta ku mojemu kompletnemu zaskoczeniu wręczyła mi 300 dolarów mówiąc: - Weź, spełnij swoje marzenie. Byłem bardzo szczęśliwy. Po miesiącu otrzymałem przesyłkę ze Szwecji i jako jeden z pierwszych nadawców w okręgu 4 miałem fabryczny transceiver. Dziś mój Drake TR4 ma 40 lat, z tego 30 lat jest w moim posiadaniu. Sprawuje się nadal nienagannie. Mimo, iż mam kilka innych transceiverów chętnie co jakiś czas pracuję na TR4. Wspominam wtedy z sentymentem moja mamę, dzięki której mam wspaniałą radiostację, na której zrobiłem wiele zamorskich krajów. Na DX-y polowałem nocami.

Mimo intensywnej pracy zawodowej znajdowałem czas na działalność społeczną w strukturach PZK. Przez kilka kadencji byłem wiceprezesem i prezesem Zarządu Oddziału Wojewódzkiego PZK w Olsztynie. Na początku lat osiemdziesiątych byłem wiceprezesem ZG PZK w Warszawie. Po zakończeniu stanu wojennego w Polsce byłem jedynym krótkofalowcem reprezentującym oficjalnie PZK na I Kongresie Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego w Warszawie. W przeddzień kongresu odbyło się w Sali Kolumnowej Sejmu spotkanie części delegatów z ministrem Spraw Wewnętrznych gen. Czesławem Kiszczakiem. Zebrani mówili o problemach swoich środowisk. Wyraziłem chęć zabrania głosu mówiąc przy tym, że jestem krótkofalowcem. Po moim wystąpieniu, w którym przedstawiłem sprawy mojej organizacji, generał Kiszczak powiedział: – Wiecie, krótkofalowcy to tacy ludzie, którzy wieczorami zasłaniają okna i przez radiostację rozmawiają z Zachodem. Nie wytrzymałem. Kiedy ponownie zabrałem głos z pasją opowiedziałem o naszej pomocy np. podczas powodzi i innych klęsk żywiołowych, a także o koleżeństwie ponad granicami krajów. Mówiłem też o tym, że stabilizuje się sytuacja w Polsce, a my nie możemy pracować w eterze, bo zabrano nam sprzęt. Moje wystąpienie zebrani nagrodzili oklaskami. Podczas przerwy gen. Kiszczak podszedł do mnie i przeprosił za swoje niefortunnie wypowiedziane zdanie. Zaprosił mnie też do rozmów związanych

z przywróceniem licencji i sprzętu krótkofalowcom. Po paru dniach , jako wiceprezes ZG PZK, razem z sekretarzem generalnym naszego związku Jurkiem Miśkiewiczem SP8TK poszedłem na spotkanie z ministrem łączności prof. Władysławem Majewskim. Omówiliśmy szczegóły związane z odblokowaniem licencji. Sprzęt wydano najpierw tym kolegom, którzy zadeklarowali, że wystartują w najbliższych zawodach międzynarodowych. Ci koledzy zostali okrzyknięci przez niektórych nadawców „kapusiami" i „esbekami". To było krzywdzące pomówienie. Ustaliliśmy bowiem z ministrem, że sprzęt będzie wydawany stopniowo, tak aby nie dezorganizować pracy ówczesnej Państwowej Inspekcji Radiowej i jej oddziałów terenowych.

Dziś jako emeryt pasjonuję się nadal krótkofalarstwem, ale już umiarkowanie. Nieprzespane noce przy „polowaniu" na DX-y mam już za sobą. Traktuje moje hobby wyjątkowo relaksowo. Jako wieloletni dziennikarz z dorobkiem pisarskim podjąłem się na zjeździe Klubu Seniora PZK w Borkach opracowania książki ze wspomnieniami krótkofalowców. Chodziło mi o ocalenie od zapomnienia sylwetek kolegów i pokazanie młodym nadawcom w jakich warunkach startowali przed laty nasi nestorzy. Wielu z nich miało kłopoty w uprawianiu swojego hobby. Chodzi tu nie tylko o stronę techniczną, ale i inwigilację nadawców przez służby specjalne.

Jestem czynny w eterze od blisko pół wieku. Moje hobby dało mi wiele radości i satysfakcji m. in. ze zdobytych dyplomów. Nawiązałem wiele ciekawych znajomości i przyjaźni. Niektóre z nich trwają latami. Wiele zaskakujących momentów przynoszą mi spotkania podczas zjazdów koleżeńskich, gdy osobiście poznaję ludzi, których dotychczas znałem tylko z eteru. Wspomnieniom wtedy nie ma końca. Od kilku lat z nieukrywana satysfakcją spotykam się ze starszymi kolegami na zjazdach Klubu Seniora PZK. Maja one nie tylko koleżeński, ale wręcz rodzinny charakter. Z niecierpliwością czekam na coroczne zjazdy gdzieś w Polsce.

Ryszard Reich SP4BBU

Byłem w łańcuchu ludzi dobrej woli

Urodziłem się w miejscowości Budki Wojtkiewickie w powiecie Stolin. Po ukończeniu szkoły podstawowej przyjechałem we wrześniu 1956 r. do Lublina na trzyletnia naukę w Zasadniczej Szkole Elektrycznej. W 1957 r. utworzono w szkole 16 Lubelską Drużynę Harcerską Łączności im. Zawiszy Czarnego. Założył ją i prowadził przedwojenny harcerz i nauczyciel zajęć warsztatowych pan Jerzy Szewc. Otrzymaliśmy demobilowy sprzęt łączności radiowo-przewodowej, m. in. RB-1 (jeszcze nie RBM-1), ATB oraz odbiornik BC348 i 2 kilometry przewodu telefonicznego z aparatami na korbkę. Wszystko to pochodziło z okresu walk o Berlin w czasie II wojnie światowej. Okazałem się pojętnym uczniem alfabetu Morse'a i zdobyłem sprawność sygnalisty. W listopadzie 1957 r. zapisałem się do LPŻ i otrzymałem znak nasłuchowy SP8-608. Dokumentów na to nie posiadam, bo takowych nie otrzymałem. Mam natomiast karty QSL na moje nasłuchy. Posiadam zdjęcia z tamtego okresu robione przeze mnie (bo i hobby fotograficzno-filmowe też mnie pasjonowało).

Przybocznym drużynowego był Andrzej Lewicki, obecnie SP8BFF. Właśnie z nim jako starszym wiekiem staraliśmy się reaktywować demobilowy sprzęt. Trzeba przyznać, że w 50% nam się to udało. Dzięki naszemu drużynowemu krótkofalowcy lubelscy SP8CP, SP8HU i SP8CK poczynili starania, aby została ożywiona działalność naszego klubu. Otrzymaliśmy zezwolenie na pracę radiostacji ze znakiem SP8KHF (w tamtych latach środkowa litera H sufiksu oznaczała przynależność stacji do organizacji harcerskiej). Naszym patronem była znana stacja lubelska SP8KAF. Otrzymaliśmy od niej nadajnik CW-AM z lampą GU-13 w PA, prostownik wysokiego napięcia anodowego na dwóch lampach rtęciowych oraz odbiornik konstrukcji SP8CK wzorowany na znanym odbiorniku AR-88. Jako ciekawostkę podam, że klub SP8KAF otrzymał sprawny nadajnik o mocy 5 KW, po rozbiciu przez społeczeństwo w 1956 r. niektórych stacji zagłuszających radiostację Wolna Europa. Mnie jako temu, który szybko opanował sztukę nadawania i odbioru telegrafii przypadło reprezentowanie stacji SP8KHF w kraju i świecie. Miałam np. QSO ze słynnym operatorem, który nadawał w 1948 r. z tratwy Thora Heyerdahl'a Kon-Tiki. Prowadziłem też łączności z krajami, których już od dawna nie ma listach DXCC. Dowodami na moją ożywioną działalność w klubie SP8KHF są zdjęcia, które do dziś posiadam.

W 1960 r. zamieszkałem w Krasnymstawie, gdzie wstąpiłem do istniejącego już ponad roku klubu łączności LPŻ posiadającego znak wywoławczy SP8KDW. Kierownikiem stacji był nieżyjący już Roman Świeciński SP8ARK. Pierwszym operatorem do pracy fonicznej był śp. Cezary Szumski (bez znaku), a ja zostałem drugim operatorem do pracy na telegrafii. Działalność nasza w latach 1960-1962 była interesująca. Obfituje ten okres w wiele ciekawych wydarzeń. Miedzy innymi był to czas trzęsienia ziemi w Rabacie i związane z tym dostarczanie lekarstw z Bułgarii poprzez Warszawę. Braliśmy udział w tej akcji. Warto też wspomnieć o chorobie Romka SP8ARK i jego pobycie leczniczym w Bułgarii. Z pomocą pośpieszył nam Radelin, bułgarski krótkofalowiec. Wiem, że studiował w Polsce i ożenił się z dziewczyną, która miała znak wywoławczy SP5 ???. Po wyjeździe do LZ pracowała w telewizji sofijskiej. W wyekspediowaniu Romka za granicę uczestniczył łańcuch ludzi dobrej woli – krótkofalowców.

W 1961 r. po złożonych egzaminach otrzymałem licencję z ważnością na okres 5 lat na posiadanie indywidualnej radiostacji amatorskiej IV kategorii do pracy telegrafią w paśmie 3,5 i 7 MHz z mocą 15 W ze znakiem SP8AKE. Pracowałem telegrafią i mój znak często odbierano jako SP8AK lub SP8AC (w zawodach KF lub przy niekorzystnych warunkach

propagacyjnych). Biorąc pod uwagę tę niedogodność wystąpiłem po nowe zezwolenie i otrzymałem znak SP8BWO. Wstąpiłem do Polskiego Związku Krótkofalowców, którego jestem członkiem do chwili obecnej.

W międzyczasie podjąłem naukę w Oficerskiej Szkole Wojsk Ochrony Pogranicza w Kętrzynie. Moje kontakty z kolegami klubowymi zostały ograniczone do minimum. Po ukończeniu szkoły oficerskiej przeniosłem się do Górowa Iławeckiego w woj. olsztyńskim. Tam w Miejskim Domu Kultury założyłem harcerski klub łączności SP4ZCM. Istniał on tylko przez trzy lata. Byłem jego szefem i operatorem z uprawnieniami. Klub został rozwiązany, kiedy przeprowadziłem się do pobliskiego Braniewa. Jego istnienie i działalność może potwierdzić wychowanek tego klubu, znany krótkofalowiec Stanisław Ciosek SP4CUF z Górowa Ił.

Kiedy zamieszkałem w Braniewie istniejące tam kluby (PZK, LOK i ZHP) praktycznie nie działały z powodu braku nadajników. Dlatego też udostępniając swoją prywatną radiostację reprezentowałem znaki tych klubów, a tym samym przyciągałem młodzież na zajęcia klubowe i „wszczepiałem" im zainteresowanie krótkofalarstwem. Po moim wyjeździe na stałe z Braniewa do Piaseczna działalność tamtejszych klubów powoli podupadała.

Studiując w Warszawie w latach 1976-1979 działałem społecznie w klubie SP5PCJ przy Zakładach Elektronowych „Lamina" w Piasecznie. Byłem członkiem tego klubu, a także jego prezesem i kierownikiem stacji. Klub ten od 1993 r. już nie istnieje. Od marca 1980 r. jestem czynny pod znakiem SP5 BWO. Chcę tu dodać, że jestem członkiem rzeczywistym SP-DX Club. Posiadam potwierdzone (na dzień 10 lipca 2007) 334 kraje według aktualnie obowiązującej listy DXCC (ogółem ze skreślonymi cfm/wkd: 344/346 krajów). Otrzymałem kilkadziesiąt różnorodnych wyczynowych oraz okazjonalnych dyplomów krajowych i zagranicznych za uzyskane łączności oraz za osiągnięte wyniki w zawodach międzynarodowych i krajowych. Tak przedstawia się opisany w zwięzły sposób mój „życiorys" krótkofalarski.

Tadeusz Gajdemski SP5BWO.

Ponad 300 krajów zrobionych na antenie W3DZZ

Przed laty, gdy kończyłem szkołę podstawową, przypadkowo na odbiorniku radiofonicznym „Stolica'' do którego była dołączona antena zewnętrzna typu „długi drut" usłyszałem: „tu stacja brzegowa Gdynia Radio – podajemy wywołanie dla dostrojenia odbiorników„. To nie była stacja radiofoniczna. W trakcie dalszego kręcenia gałką po skali w okolicy 40 m natrafiłem na dziwne rozmowy. Okazało się, że byli to krótkofalowcy. Pierwszymi stacjami amatorskimi, które usłyszałem w eterze były stacje z Opola - SP6BFR – Janek i SP6AOI – Andrzej, a także SP6BFL – Wiktor z Wróblina, SP6PJQ – klub PZK oraz najczęściej SP6KBR, stacja klubowa LOK. Były to lata 1965-1967. Wtedy byłem nasłuchowcem nie zrzeszonym. Najczęściej przesłuchiwałem pasmo 40 metrowe, na którym z dużą siłą odbierałem nestorów z SP: SP6XU z pamiętną kukułką z Wrocławia, SP9EC, który w każdą niedzielę przekazywał jednostronnie w eter informacje do rodziny w kraju, SP7HX z wspaniałą modulacją, SP5ACD Jerzego z Ursusa oraz pierwszą zagraniczną stację polskojęzyczną Janka OK2BIQ z Tyry.

W tym okresie wpadły mi do rąk pojedyncze egzemplarze „Radioamatora", które znalazłem przypadkiem w bibliotece ojca. Czytając to pismo oraz encyklopedię radiotechniczną dokształcałem się jako samouk. W czerwcu 1967 r. słuchając stacji SP6PJQ dowiedziałem się, że z okazji V Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu oraz X–lecia istnienia Oddziału Wojewódzkiego Polskiego Związku Krótkofalowców w Opolu będzie zorganizowana wystawa sprzętu radiowego na Placu Wolności. Pierwszy raz pojechałem tam z ojcem. Potem jeszcze kilka razy samodzielnie autobusem jeździłem do centrum miasta, aby oglądać to wszystko co mnie bardzo interesowało. Największe zainteresowanie wzbudziło u mnie stanowisko amatorskiej radiostacji okolicznościowej o znaku SP0FPP (od skrótu Festiwal Polskiej Piosenki). Tam poznałem kilku krótkofalowców, których wcześniej znałem tylko z nasłuchów w eterze. Byli to starsi o kilka lat koledzy: SP6CCL – Lesław (operator SP6PJQ), Zdzisław SP6CCD (obecnie SP9CCD z Nowego Sącza), SP6CCJ - Wojtek, SP6AOI – Andrzej, SP6UK – Jerzy, SP6BFR – Janek. Coraz bardziej byłem przekonany, że muszę zostać krótkofalowcem.

Na początku września 1967 r. w lokalnym dzienniku „Trybuna Opolska'' ukazał się komunikat o naborze do nowopowstałego klubu Polskiego Związku Krótkofalowców w Opolu przy Wojewódzkim Domu Kultury. Byłem pierwszą osobą, która się tam zapisała. Pierwszym pytaniem jakie mi zadał prezes ZOW PZK Czesław Truchanowicz SP6TX było, czy wiem co to jest krótkofalarstwo. W kilku zdaniach opowiedziałem o swoich początkach oraz to, że od ponad trzech lat prowadziłem nasłuchy. Te wyjaśnienia wystarczyły. Z dniem 15 września 1967 r. stałem się członkiem Polskiego Związku Krótkofalowców w Opolu. W listopadzie 1967 r. otrzymałem licencję nasłuchową SWL o znaku SP6–6143. Z klubu wypożyczyłem RBM-1 oraz 10-RT. Przeprowadziłem na nich około 3.500 nasłuchów.

Często na wakacje wyjeżdżałem do brata mojej mamy do miejscowości Nowa Ruda, gdzie miałem do dyspozycji odbiornik radiowy typu „Pionier'' oraz „Szarotka''. Przeprowadzałem nasłuchy w paśmie 7,14,21 MHz. Tam też usłyszałem na 7 MHz SP6AUM Cezarego z Jugowa, którego w następnym dniu odwiedziłem w jego domowym QRA. Był to pierwszy krótkofalowiec, spoza Opola, którego poznałem osobiście. Bardzo mile i często wspominam z rodziną te pobyty w Nowej Rudzie oraz nasłuchy przeprowadzane na poddaszu. Jako nasłuchowiec miałem potwierdzonych ponad 90 krajów DXCC.

W styczniu 1968 r. mój klub otrzymał znak SP6PAZ. Pod okiem starszych kolegów (SP6TQ, SP6UK, SP6AOI) przeprowadziłem prawie 5 tysięcy QSO na fonii. Była to dobra szkoła przed otrzymaniem własnego zezwolenia i pracy pod swoim indywidualnym znakiem.

W październiku 1969 r. słuchając niedzielnego radiowego biuletynu informacyjnego nadawanego w paśmie 40 metrowym AM o godzinie 10.30 czasu lokalnego usłyszałem kolegę Mieczysława Rybaka SP5RM czytającego wykaz nowych licencji. Wśród nich usłyszałem także swoje nazwisko. Radość moja była ogromna. Nareszcie otrzymałem swoje pierwsze zezwolenie oraz znak SP6DVP. Zezwolenie datowane było z dnia 27 października 1969 r. Pierwszą łączność na 3,5 Mhz zrobiłem równo po miesiącu. Łączność 2xAM przeprowadzona była ze stacją klubową SP2KFV, której operatorem był Józef z Radziejowa. Jako sprzętu używałem odbiornika demobilowego 10-RT oraz nadajnika na GU-50, który wypożyczyłem od kolegi Eugeniusza SP6DIL. Antena to LW około 41 m zawieszona jednym końcem na wysokiej topoli rosnącej w ogrodzie.

Po przeprowadzce w czerwcu 1970 r. do wieżowca w centrum Opola rozpocząłem przygotowania do zawieszenia anteny W3DZZ (na trapach produkcji SP5HS). Antenę pomagali mi wieszać koledzy Eugeniusz SP6DIL, Ignacy SP6FIK, Andrzej SP6HAY – późniejszy SP6CC. To dzięki ich pomocy mogłem wyjść w eter. W tym samym czasie nabyłem od Bogdana SP6TQ (obecnie SP8TQ) nadajnik 50 watowy CW/SSB na pasma 3.5-7-14 MHz. Odbiornik to Lambda 5 wypożyczony z klubu SP6PAZ. Rozpoczęła się aktywna praca na SSB oraz praca contestowa. Moje osiągnięcia w tamtych czasach były dość skromne, ale radość była ogromna. Wysokość zawieszenia W3DZZ pomiędzy wieżowcami była imponująca (ponad 39 m nad ziemią). To dawało dobre efekty przy nawiązywaniu dalekich łączności.

Pierwszymi zawodami na UKF, w których brałem, udział to zawody „Polny Dzień'' w lipcu 1970 r. Pracowałem na radiotelefonie klubowym, który wykonał SP6TQ. Jako antenę wykorzystałem pożyczoną od SP6UK Yagę, która została wykonana przez pioniera UKF-u z naszego województwa z lat 1955-1958 SP6EG. Antena zainstalowana była na balkonie 4 piętra. Emisją AM przeprowadziłem 7 QSO.

Pierwszy dyplom jaki otrzymałem jako nasłuchowiec to dyplom „CQ ROW'' z 7 grudnia 1968 r. za zawody Rybnickiego Okręgu Węglowego. Natomiast pierwszy dyplom zdobyty pod swoim znakiem indywidualnym to dyplom „500 Rocznica urodzin Mikołaja Kopernika''. Z dużym sentymentem wspominam czasy, gdy zaczęły nadchodzić pierwsze karty QSL na znak nasłuchowy. Pierwszą QSL otrzymałem pocztą od Janka OK2BIQ za nasłuch z 1967 r. na 40 m. Potem posypały się następne QSL-ki od SP2CC, SP7HX, SP9EC, SP5ACD.

Nauczycielami mojego hobby w tym okresie byli starsi koledzy: Bogdan SP6TQ, który wprowadził mnie w tajniki pracy w zawodach. Natomiast zapału do pracy społecznej w klubie oraz na rzecz naszego oddziału PZK w Opolu dodawali mi koledzy: Andrzej SP6AOI i Jurek SP6UK.

Pierwszy raz zostałem wybrany w skład zarządu klubu SP6PAZ w 1968 r. Od tego czasu do chwili obecnej obejmowałem wszystkie funkcje jakie były do objęcia. Obecnie jestem prezesem klubu SP6PAZ. W składzie zarządu klubu jestem ponad 38 lat, oczywiście z przerwą 2 letnią na odbycie służby wojskowej. W składzie Zarządu Oddziału Wojewódzkiego Polskiego Związku krótkofalowców w Opolu byłem od 1977 r. do 31 grudnia 1994 r. (17 lat). W tym okresie wraz z innymi kolegami byłem współorganizatorem wielu imprez klubowych oraz oddziałowych. Imprezy te w znacznym stopniu integrowały nasze środowisko i przyczyniały się do zwiększania liczebności członków klubu oraz ZOW PZK w Opolu. Największa ilość członków związku PZK na naszym terenie przypadała w okresie, w którym prezesem był kolega Leszek SP6CIK.

Od 1977 do lutego 1981 pracowałem na nadajniku lampowym produkcji SP6TQ. Odbiornik to Lambda 5. Nadajnik ten posiadam do dzisiaj. Zrobiłem na nim 111 krajów z listy DXCC.

Mam je potwierdzone. Dzięki wsparciu finansowemu rodziców od marca 1981 r. stałem się posiadaczem nowego fabrycznego urządzenia japońskiego YAESU FT 101 ZD, na którym pracuję po dzień dzisiejszy. Stale jestem wierny jednemu typowi anteny jaką jest W3DZZ.

W 1982 r. przeprowadziłem się wraz z żoną do nowej dzielnicy Opola, gdzie również zamieszkałem w wieżowcu. Antena zawieszona została na wysokości 45 m nad ziemią w wolnej przestrzeni. Od tej chwili rozpoczął się jeszcze aktywniejszy mój udział w zawodach i pracy DX-wej. Wielkimi moimi „kibicami'' w sporcie krótkofalarskim byli nieodżałowani nieżyjący już moi rodzice. Moja żona Bożena od 27 lat życzliwym okiem patrzy na moje sportowe osiągnięcia i wspiera mnie w moich poczynaniach krótkofalarskich.

Z biegiem lat zastanawiam się nad tym, czy gdyby nie krótkofalarstwo mógłbym się zainteresować czymś innym? Wydaje mi się, że chyba nie. W chwili obecnej mam potwierdzonych 311 krajów, które zrobiłem na FT101 ZD oraz antenie W3DZZ.

To wszystko co osiągnąłem w krótkofalarstwie zawdzięczam wspaniałym czasom sprzyjającym krótkofalarstwu oraz życzliwości wielu moich kolegów, którzy pomagali mi w pracy społecznej w klubie SP6PAZ oraz w ZOW PZK w Opolu. Chcę im za to serdecznie podziękować.

Krzysztof Bieniewski SP6DVP

.

Warto było zostać krótkofalowcem

Kiedy po raz pierwszy zobaczyłem radio miałem sześć lat. Byłem wówczas u swojego kolegi. Radioodbiornik stał na parapecie i zaciekawił mnie dopiero wtedy, gdy usłyszałem muzykę wydobywającą się z tego pudełka. Podbiegłem do okna i koniecznie chciałem zajrzeć do skrzynki, żeby sprawdzić kto tam się schował. Starszy brat kolegi widząc moje zainteresowanie powiedział, że będę wszystko dobrze widział z dworu. Wybiegłem na podwórze, wziąłem taboret, stanąłem na nim ... i nic poza ścianką z otworkami w postaci kwadracików w radiu nie zobaczyłem. W domu mój ojciec wytłumaczył mi co to jest radio. Dziś wiem, że był to odbiornik ludowy typu DKE. Taki sam odbiornik kupiłem po wielu latach na giełdzie staroci.

Po wyzwoleniu uczęszczałem do Szkoły Podstawowej nr 1 w Lublińcu. W latach1948/49 nauczyciel fizyki p. Marian Ożarowski założył koło radiowe. Był on znawcą radia jeszcze z lat przedwojennych. Na zajęciach poznawaliśmy symbole radiowe, dowiedzieliśmy się o kondensatorze, lampach, poznaliśmy schemat radia kryształkowego. Schemat był bardzo prosty, a chęć wykonania przeze mnie takiego radia była wielka. Pojawiało się pytanie skąd wziąć elementy radiowe, np. drut nawojowy do cewki. Pewnego dnia idąc ulicą zwróciłem uwagę na szyld „Naprawa silników". Wszedłem do warsztatu i zapytałem o drut. Drut był, jednak ja nie miałem pieniędzy. Dostałem drut za sprzątanie warsztatu przez tydzień. Karkas do radia zrobiłem z brystolu, który zalałem szelakiem. Ponieważ nie posiadałem kondensatora, drut w emalii zwijałem zwój przy zwoju, aby cewka mogła być przestrajana suwakiem, a przez kryształek galeny można było wyszukać stację. To był mój pierwszy kryształkowy odbiornik detektorowy. Aby działał niezawodnie potrzebna była antena. Taką mieliśmy na budynku szkolnym. Było wiele radości ze słuchania audycji różnych stacji.

Nasze szkolne koło brało udział w radiofonizacji wsi i dlatego byliśmy znani w całym powiecie. W nagrodę za swoja pracę, jako prezes koła, zostałem zaproszony wraz z dwoma kolegami do Polskiego Radia w Katowicach. Warunkiem przyjazdu było zabranie ze sobą wielkich worków. Oczywiście padło pytanie, czy mamy ze sobą worki. Każdy z nas miał wielki wór. Pracownik „Polskiego Radia" zaprowadził nas do trzech garaży, które po same sufity były wypełnione radioodbiornikami z lat dwudziestych i trzydziestych. Dowiedziałem się, że radia te zabrano podczas okupacji mieszkańcom regionu śląskiego. Wyjaśniła się zatem zagadka z workami. Wkładaliśmy do nich odbiorniki i lampy opakowane w kartony. Każdy z nas miał olbrzymi bagaż, z którym wróciliśmy zadowoleni do Lublińca. Z części radiowych robiliśmy odbiorniki na makiecie z narysowanym schematem. Były one wykorzystywane do szkolenia młodszych uczniów. Za działalność w szkolnym kole zostałem uhonorowany odznaką SKRK (Społeczny Komitet Radiofonizacji Kraju).

Po latach dzieciństwa przyszła służba wojskowa. Dostałem się do jednostki łączności. Najpierw służyłem w Śremie, a później w Nowym Dworze Mazowieckim. Tam po raz pierwszy spotkałem krótkofalowca. Gabriel miał znak SP7RC. Był doskonałym telegrafistą. Przez całe tygodnie trenował ze mną szybkość nadawania i odbioru telegrafii. Po odbyciu służby wystąpiłem do Polskiego Związku Krótkofalowców o licencję nasłuchową. Otrzymałem znak nasłuchowy SP91321. Przeprowadziłem tysiące nasłuchów na przestrojonym przez siebie trzypasmowym radiofonicznym odbiorniku typu AGA (na pasma 3,5–7– 21 MHz). W tych nasłuchach pomagał mi nauczyciel fizyki, pan Marian Ożarowski. Otrzymał potem znak SP9CWJ. W 1966 r. przystąpiłem do egzaminu na świadectwo uzdolnienia, a w 1968 r. uzyskałem zezwolenie na używanie urządzeń nadawczych i znak SP9CWF.

Każdą wolną chwilę poświęcałem krótkofalarstwu. Miałem chęci i pomysły na budowę urządzeń nadawczych. Zbudowałem nadajnik o bardzo dobrych parametrach. Miał emisję CW i modulację amplitudy AM. Zrobiłem bardzo stabilny generator VFO typu Tesla. Stopień końcowy był na bardzo dostępnej w tamtym czasie lampie G807. Modulator również zrobiłem na tej lampie. Ten komplet pozwolił mi pracować z modulacją anodową. Po pewnym czasie cały sprzęt przekazałem Marianowi SP9CWJ. W mojej głowie narodziła się koncepcja nadajnika z regulowaną falą nośną. Skonstruowałem urządzenie o mniejszych gabarytach i skuteczniejszym zasięgu. Wykorzystałem schemat transceivera lampowego opublikowany przez Jerzego SP5WW oraz transceivera z podwójną przemianą wg UW3DI. Budowa urządzenia pochłaniała mi większość wolnego czasu. Byłem tak zafascynowany tymi konstrukcjami, że wykonałem dla kolegów kilkanaście transceiverów.

Nigdy nie zapomnę o pierwszym działającym u nas klubie krótkofalarskim SP9ZAK , jak i o operatorze Marianie SP9CWJ. W tym klubie wyszkolono wielu adeptów krótkofalarstwa. Później wraz z Karolem SP9FVL wystąpiłem z wnioskiem o powołanie do życia drugiego klubu krótkofalarskiego w Lublińcu SP9PEW. Mieliśmy dobre wyniki w szkoleniu młodzieży. Kiedy klub dostał wypowiedzenie z zajmowanego pomieszczenia przeniosłem go do pobliskiej Szkoły Podstawowej w Sadowie. Pod moim nadzorem wiejska młodzież przeprowadzała wiele łączności. Informacja o działalności wiejskiego klubu dotarła aż do Katowic. W 1981 r. do Sadowa przyjechała telewizja z Katowic, aby nagrać program o działalności naszego klubu krótkofalarskiego. Wieść rozeszła się po wsi w błyskawicznym tempie i obok mnie w tym dniu byli nie tylko członkowie klubu, ale i pozostali mieszkańcy Sadowa. Wywiad z nami miał się ukazać w cyklicznym programie Henryka SP6ARR nadawanym przez niego z Wrocławia. W niedzielę, 13 grudnia 1981 r. nie obejrzeliśmy jednak tego programu, tylko zobaczyliśmy generała Jaruzelskiego ogłaszającego stan wojenny.

Po stanie wojennym pani dyrektor Miejskiego Domu Kultury wyraziła chęć stworzenia sekcji krótkofalarskiej. Nie miała jednak dla mnie przestronnej sali. Do dyspozycji otrzymałem trzy małe pomieszczenia …. toalety. Było to dla mnie wyzwanie. Wyremontowałem je wraz z kolegami. W jednym stała radiostacja UKF oraz komputery, w drugim radiostacja KF, a trzecie pomieszczenie to korytarzyk łączący oba pokoiki. Oprócz uczniów, którzy systematycznie uczęszczali na zajęcia lublinieckich krótkofalowców, klub odwiedzało wielu gości, wśród nich byli również dziennikarze TV. Nikt z nich nie podejrzewał, że przebywa w pomieszczeniach dawnych toalet. W ciągu 10 lat mojej pracy w klubie krótkofalarskim 14 młodych ludzi uzyskało licencję krótkofalarską.

W 1998 r. na stulecie radia urządziłem w MDK wystawę sprzętu. Wyeksponowałem nie tylko radia przedwojenne, powojenne, ale także i sprzęt krótkofalarski. Było to wielkie przedsięwzięcie. Odwiedzali tę wystawę uczniowie z nauczycielami, mieszkańcy Lublińca, a także dziennikarze z Katowic. W programie regionalnym telewizji mogliśmy jeszcze raz ją obejrzeć, ale już z innej perspektywy. Naprawdę było na co popatrzeć. Uwiecznionych zostało ponad sto eksponatów.

Dziś już nie to zdrowie, nie ten wiek i kręci się łza w oku, kiedy wspominam tamte czasy. Nie ma tych, którzy tworzyli na moim terenie krótkofalarstwo. Nie ma mody na to hobby. Jest inna rzeczywistość. Jednak w moim sercu zawsze pozostaną wspomnienia z lat, kiedy byłem w szkolnym kole radiofonizacji wsi i kiedy tworzyłem pierwsze urządzenia nadawczo–odbiorcze. Mimo, że działalność w klubie zakończyłem w 2001 r., to w dalszym ciągu jestem krótkofalowcem, a w Klubie Seniora OTC znajduję się pod numerem 140.

Eugeniusz Siluk SP9CWF

Czyżby nadchodził zmierzch naszego hobby?

Urodziłem się w miejscowości Koszary w pow. Iłża w woj. kieleckim niedługo po zakończeniu II wojny światowej. Wioska położona była na skraju Puszczy Iłżeckiej. W sąsiedniej wsi była szkoła powszechna. Chodziłem do niej pieszo ponad 2 km. przez pola i błota, a zimą przez dwumetrowe zaspy. Historii uczył mnie partyzant z czasów II wojny światowej. Nadzorował on też lasy koło mojej wsi. Jak na światowego człowieka przystało jeszcze przed wojną posiadał radio kryształkowe, czego miejscowi mu zazdrościli. Po wojnie leśniczy kupił radio lampowe. O ile pamiętam, był to „Philips" z okiem magicznym.

Któregoś dnia pracowałem z kolegą w leśnictwie przy układaniu porąbanego drewna. Kiedy zapadł zmierzch i leśniczy kazał nam iść do domu, namówiłem kolegę żeby pójść pod okno i zobaczyć to radio. Czekałem ponad godzinę i doczekałem się. Włączono radio. Zobaczyłem zieloną poświatę oka magicznego i usłyszałem głos. Stałem zafascynowany. Potem czar prysł. Belka się obsunęła i zrobił się rumor. Leśniczy w pierwszej chwili wziął mnie za złodzieja. Wystraszony powiedziałem, że chciałem tylko zobaczyć radio. Gospodarz był zacnym człowiekiem, wziął mnie więc do pokoju i powiedział, że jeśli kiedyś zechcę, to mogę przyjść i posłuchać radia do woli. Od tego dnia często przychodziłem do leśniczówki i pomagałem gospodarzowi w obejściu. Potem słuchałem jak zaczarowany radia, a nawet pokręcałem gałką. Po jakimś czasie zainstalowano w całej wsi sieć radiowęzłową. Była to taka kablówka, tylko że z jednym programem radiowym - Warszawy I, nadawanym przez głośniki. Ludzie nazywali je kołchoźnikami. Wisiało na ścianie takie tekturowe pudełko z otworkami i z pokrętłem siły głosu.

Gdy byłem w szóstej klasie kiedyś pojechałem do Iłży i tam zobaczyłem na wystawie sklepowej broszurkę pt. „Jak zbudować radio detektorowe". Przeczytałem książeczkę wiele razy, ale nie wiedziałem skąd wziąć kondensator i z czego zrobić cewkę. Gdzie kupić słuchawki? Miałem same problemy, które jako chłopak nie potrafiłem rozwiązać samodzielnie. Z pomocą przyszedł znajmy mojego taty. Ma jakieś części radiowe, które znalazł w lesie. Jak się dowiedziałem, była to radiostacja zrzutowa z czasów II wojny. Jeszcze tego samego wieczoru poszedłem po te skarby. Otrzymałem jakąś zgniecioną radiostację. Rozebrałem ją starannie. Była też jedna słuchawka. Radio zacząłem montować na desce. Cewka miała 8 cm średnicy. Brak detektora uniemożliwiał próby. Leśniczy podarował mi kawałek galeny, ale bez obudowy. Jakoś udało mi się go zamocować. Zacząłem słuchać dotykając, za radą dorosłych, szpilką różnych miejsc na kryształku. Wreszcie coś usłyszałem w słuchawce, ale bardzo cicho. Zacząłem próby z cewkami o różnej średnicy. Usłyszałem wreszcie program I Warszawy na falach długich. Koledzy obejrzeli, posłuchali, stwierdzili, że to działa, ale przecież są głośniki radiowęzła i słychać wszystko bez słuchawek. Pochwalił mnie jedynie nauczyciel, który zachęcił mnie do dalszych prób.

W niedługim czasie kupiono w moim domu radio. Mnie zabrano na zakup jako eksperta. W sklepie w Iłży razem z łopatami sprzedawano radia. Wybór był taki – albo „Pionier", albo „Mazur". Wybrałem „Mazura". Był większy i trochę lepiej odbierał. W domu czekała już antena mojej konstrukcji. Było też solidne uziemienie, które służyło mi do odbiornika kryształkowego. Wieczorami mój tata słuchał Wolnej Europy z sąsiadami. Wszyscy narzekali na jakość odbioru, głównie z powodu stacji zagłuszających. Przedłużyłem antenę dwukrotnie. Miała gdzieś ze 100 m, a rozwieszona była wzdłuż drewnianych płotów. Z czasem przedłużyłem antenę do 200 m. Odbiór był wspaniały, a słuchaczy Wolnej Europy przybyło. Tak zrobiłem „beverage" na Wolną Europę w kierunku na Monachium, nic o tym nie wiedząc. W międzyczasie mój odbiorniczek detektorowy zmodernizowałem. W czasie lata z kolegami wypasałem bydło i dla nich sporą atrakcją było słuchanie na polu mojego radyjka.

Pod koniec lat 50-tych mój starszy brat zabrał mnie do Łodzi na kilka dni. Na jednej z bocznych uliczek spotkałem zakład, w którym naprawiano odbiorniki radiowe. Monter okazał się sympatycznym człowiekiem. Podarował mi dwie cewki z rdzeniami, kilka kondensatorów i szklaną diodę. Narysował jak to połączyć, żeby powstało radio z prawdziwego zdarzenia. Po powrocie do domu wymieniłem kryształek na diodę i zmontowałem elementy według schematu. Rewelacja! Siła głosu fantastyczna. Odbiór Warszawy I znakomity. Całe radio zmieściło się w mydelniczce. Wyprowadziłem przewody na antenę, uziemienie i słuchawki. Radyjko służyło moim kolegom i mnie na pastwisku przez kilka lat. Na polu zrobiłem kilka anten, bo pasące się krowy, zmieniały miejsce. Takie były początki mojej pasji radiotechnicznej, która potem przerodziła się w krótkofalarstwo.

Po ukończeniu szkoły podstawowej, bardzo chciałem iść do szkoły radiowej. To nie było jednak takie proste, bo takie szkoły były w Warszawie, Krakowie i Gdańsku. Znalazłem się więc w Technikum Mechanicznym w Starachowicach przy fabryce samochodów „Star". Przypadkowo w miejscowym klubie LOK zetknąłem się z krótkofalarstwem. Warto tu wspomnieć, że będąc jeszcze w szkole podstawowej, uczyłem się nadawać i odbierać sygnały Morse'a. Klucz zrobiłem na kawałku deski. Wejście gramofonowe w radiu połączyłem z końcówką głośnika. Nie było regulacji siły głosu. Mogłem trenować tylko pod nieobecność domowników, bo pisk był ogromny. Moja znajomość telegrafii w zupełności wystarczyłaby dziś do zdania egzaminu na I kategorię. Dziwię się, że teraz młodzi ludzie tak niechętnie pochodzą do telegrafii, uważając ją za przeżytek. Właśnie w telegrafii jest cały sens i fantazja pracy na amatorskiej radiostacji. Jest pewien urok i tajemniczość tej emisji. Przeszkoliłem wielu krótkofalowców, ale nigdy nie widziałem w nich takiego zapału, jaki mieliśmy my, chłopcy z zapadłej kieleckiej wsi, gdy uczyliśmy się telegrafii. Widzieliśmy w niej wielki świat, do którego wtedy nie mieliśmy dostępu. Nawiązywanie łączności z dalekimi krajami to był szczyt naszych marzeń. Teraz cały świat jest młodzieży dostępny poprzez Internet i telefonię komórkową.

Czasu na zajmowanie się radiem miałem mało. Codzienne dojeżdżałem do szkoły. Szedłem z domu 2 km pieszo do „ciuchci" (kolej wąskotorowa), potem 1,5 godziny jazda i dojście 3 km do technikum. Z domu wychodziłem o 4,30, a w szkole byłem na godz. 8. Po zajęciach taka sama droga powrotna, a jeszcze dochodziły zajęcia praktyczne w warsztatach. Miłość do radia była jednak silniejsza. Wpadaliśmy do LOK-u kiedy było to możliwe.

W czasie mojej edukacji w technikum, kupiono pierwsze polskie lampowe radio przenośne „Szarotka". Za niewielką opłatą można było to radio wypożyczyć na niedzielę do domu. Zaciekawienie było ogromne, gdy paradowałem w szkolnym mundurku z radiem w ręku po wiosce. Nikt tam nie widział przenośnego radia. „Szarotka" odbierała fantastycznie, szczególnie po dołączeniu anteny zewnętrznej. Zacząłem kupować „Radioamatora", w którym było wiele ciekawych artykułów o radiu i krótkofalarstwie. Znalazłem w nim schemat konwertera z fal średnich na pasmo 3,5 Mhz na lampie ECH 21. Problem był z kupieniem elementów, ale nie już taki jak 5 lat temu. Powstały bowiem sklepy ZURiTu, w których można było kupić już oporniki, kondensatory i lampy. Lampę kupiłem, a pozostałe elementy zebrałem przy pomocy kolegów z klasy. Nauczyłem się lutować lutownica grzaną w ogniu. Konwerter został zmontowany. Trzeba było go dołączyć do radia. Gdyby coś się uszkodziło, to jak to wytłumaczyć ojcu? Pod nieobecność domowników rozkręciłem radio, znalazłem napięcie żarzenia, anodowe i masę. Wyprowadziłem przewody na zewnątrz. Pierwsze próby były nieudane. Wszystko było nie ekranowane. Brak było możliwości sprawdzenia częstotliwości. Słychać było stacje średniofalowe, tylko nieco ciszej. Sprawdzenie montażu i zekranowanie konwertera dało efekt. Pojawiły się stacje amatorskie. Zapamiętałem znak Emila SP2CC.

Pod koniec mojej nauki szkolnej zapisałem się na kurs radiomechaników, który organizował LOK. Ten kurs bardzo mi potem pomógł w życiu. W przerwach kursu mogłem

posłuchać stacji amatorskich na profesjonalnym radiu „Lambda”. Taki odbiornik był marzeniem wielu krótkofalowców. Wkrótce potem podjąłem pracę w serwisie naprawy telewizorów. Spotkałem wspaniałych krótkofalowców: Jurka SP7HF oraz Andrzeja SP7ASZ, który pożyczał mi klucz telegraficzny, abym mógł potrenować CW, bo wybierałem się na kurs na licencję do klubu SP7KAK.

Wojsko upomniało się o mnie. Przy pomocy Jurka SP7HF dostałem skierowanie do ośrodka szkolenia wojsk łączności lotniczej w Nowym Dworze Mazowieckim. Po kursie przeniesiono mnie do Warszawy na Okęcie i wraz z kolegą znaleźliśmy się na lotnisku. Dokooptował do nas kolega z Kielc Janusz SP7BDX. Był świetnym radiotelegrafistą. On praktycznie nauczył mnie wszystkiego o krótkofalarstwie.

Kiedyś jeden z naszych samolotów rozbił się. Wymontowano z niego między innymi radioodbiornik US 9 (rosyjski odpowiednik amerykańskiego BC 348). Ten model miał taki mankament, że był zdalnie sterowany za pomocą silniczków, krzywek itp. Nie miał płyty czołowej i gałek. Udało mi się zdobyć to radio. Miałem więc już odbiornik, czyli jeden z elementów stacji amatorskiej. Trzeba było zrobić jakiś nadajnik. Zdobyłem obudowę od radionamiernika, a na lotnisku cywilnym dostałem kawałki blachy aluminiowej. Wkrótce uzyskałem lampę GU 50, a potem podstawkę pod lampę. Od pana Węglewskiego SP5WW dostałem kondensator zmienny oraz wskazówki jak zrobić nadajnik. Budowanie urządzeń nadawczych w latach 60-tych było bardzo trudne ze względu na brak elementów nietypowych w radiotechnice. Nie do zdobycia były ferryty. Kiedyś, gdy już miałem licencję, miałem problemy z zakłóceniami emisji telewizyjnych, które powodował mój nadajnik. Chciałem zrobić symetryzator na ferrycie F 81. Gdzie go jednak kupić? Podczas łączności kolega Ryszard SP2IW zaoferował mi taki rdzeń bez żadnej zapłaty. Symetryzator przy antenie pracuje wspaniale do dziś.

Po przejściu do cywila zdałem egzamin na licencję, którą dostałem po pół roku. Trzeba tu wspomnieć, że jeśli ktoś miał kogoś bliskiego na Zachodzie albo członka rodziny o niepewnej przeszłości (np. był w AK), to mógł nieszczęśnik licencji nie dostać w ogóle. W czasie oczekiwania na licencję dorobiłem do mojego radia płytę czołową oraz skalę na linkę, a także detektor na lampie ECC85 i przestrajane BFO. Radio było z pojedynczą przemianą częstotliwości i miało zakres do 18 MHz. Później rozciągnąłem to do 21 MHz. Większość lamp to 6K7 (o małym wzmocnieniu i dużych szumach własnych). Rewelacja to nie była, ale odbiornik służył mi przez wiele lat. Nadajnik był czteropasmowy: 80, 40, 20 i 15 m. Miał emisje CW i AM z regulowaną falą nośną. VFO i separator był na ECC81, wzmacniacz i powielacz na EF 80 i driver na 6P15 P. Słynna GU 50 była wzmacniaczem mocy. W siatce drugiej lampa była modulowana za pomocą ECL82, która pracowała jako wzmacniacz i modulator. Zasilacz był osobny z transformatorem od telewizora „Wisła”. Prostownik zrobiłem na pakietach selenowych, stabilizator napięcia na rosyjskiej lampie SG3S, którą było bardzo trudno dostać. Radiostacja była gotowa. Licencję odebrałem w pierwszych dniach listopada 1968 r. Otrzymałem znak SP7CXV. Moc doprowadzona do anody stopnia końcowego 50 Wat. Pierwszą łączność przeprowadziłem 9.11.1968 r. o godz. 13,10 emisją AM z raportem 59 z kolegą Kazikiem SP7CKT ze Starachowic.

Czas płynął. Zmieniłem stan cywilny. Pokoik w którym mieszkaliśmy zrobił się bardzo ciasny, bo pojawiły się dzieci. Pomiędzy piecem a kredensem zainstalowałem półkę i tam musiałem zmieścić moje urządzenia. Żona z wielką wyrozumiałością podchodziła do mojej pasji. W 1973 r. otrzymałem wymarzone mieszkanie. Zainstalowałem antenę, ale była ona mało skuteczna, bo wisiała zbyt nisko nad dachem. Gdy ukończono kolejny dom, moją G5RV rozwiesiłem między domami, co poprawiło komfort nadawania i odbioru. Radiostacja była zainstalowana we wnęce w przedpokoju. Zbudowałem elektronowy klucz na CW na dwóch przekaźnikach polaryzowanych i stabilizatorze SG3S. Było to spore pudełko, ale działało super.

Po likwidacji ZURT-u zmieniłem pracę. Naprawiałem radiotelefony. Miałem dostęp do lepszych przyrządów pomiarowych i trochę więcej czasu. Zbudowałem nowy nadajnik do emisji CW i SSB. Był ona na przesuwnikach fazowych. Następna konstrukcja to prosty transceiver na tranzystorach wg SP5QU. To urządzenie jednopasmowe przerobiłem na wszystkie pasma. Driver i końcówka były na lampach 6P15 i QQE 06/40. Pod koniec lat 70-tych ukazała się w czasopiśmie „Radioamator" wspaniała, na owe czasy, konstrukcja kolegi Węglewskiego SP5WW. Udało mi się zdobyć filtr kwarcowy PP 9. Jeden z kolegów załatwił mi blachę aluminiową na chassis. W sklepie „Bomisu" kupiłem płytki drukowane z elementami, z których można było wymontować wartościowe części do budowy TRX-a.

Prace posuwały się szybko. Podzespoły i bloki były dokładnie sprawdzane i kolejno uruchamiane. Wkrótce TRX przechodził pierwsze próby. Niestety w grudniu 1981 r. wprowadzono stan wojenny. Trzeba było przerwać nadawanie, oddać licencje i sprzęt nadawczy. Co robić? Mam dwa urządzenia, więc oddam jedno, a drugie schowam. Tak się stało. Przez cały stan wojenny miałem nowiutki transceiver na którym słuchałem kolegów z całego świata i dokonywałem przeróbek. Dorobiłem klucz telegraficzny na układach cyfrowych i cyfrowy odczyt częstotliwości. Przerobiłem RIT-a i mogłem pracować ze splitem do 8 kHz. Był to czas niedobry dla polskich nadawców. Wielu wspaniałych ludzi, w tym krótkofalowców, opuściło kraj. Wiele osób rozstało się z krótkofalarstwem. Do dziś czuje się to w kręgach starszych nadawców. Zwrócono licencje, ale dokonano weryfikacji osób. Nie wszyscy odzyskali zezwolenia. Wielu kolegów, bardziej wytrwałych, pisało odwołania, ale wielu porzuciło na zawsze to hobby.

Po odzyskaniu zezwolenia pracowałem na nowym urządzeniu. Komfort pracy idealny. Na dachu nowa antena GP na pasmo 20,15 i 10 m oraz W3DZZ miedzy blokami. Zwiększa się liczba potwierdzonych krajów. Napisałem podanie o zwiększenie limitu mocy i dostałem zezwolenie na 250 W. Robię wzmacniacz na dwóch GU 50 i mam jeszcze większy komfort. Dowołuje się do wielu stacji na wszystkich kontynentach. Koledzy: Tadeusz SP7HT, wspaniały DX-men i konstruktor, Jurek SP7CVW, Andrzej SP7ASZ namawiają mnie do wstąpienia do SPDXC. Oni też udzielają mi rekomendacji. W 1997 r. z dorobkiem 160 krajów zostaję członkiem SPDXC jako jedyny w Starachowicach. W tamtych latach byłem trzy razy delegatem na zjazdy krajowe PZK. Zająłem się też reaktywacją działalności klubu krótkofalowców przy Spółdzielni Mieszkaniowej w Starachowicach. Klub SP7PFD działał głównie dzięki kolegom: Krzyśkowi SP7MFQ, Krzysiowi SP7MFR, Januszowi SP7MFY oraz Edwardowi SP7EUM. Kilkakrotne przeprowadzki oraz permanentny brak sprzętu nie sprzyjały intensywnej działalności.

W 1993 r. ukazała się książka Andrzeja SP5AHT „Konstrukcje krótkofalarskie dla zaawansowanych". Wydanie tej publikacji to wspaniały pomysł. Zawiera ona wiele sprawdzonych projektów z rysunkami płytek drukowanych i opisów technicznych. Po przestudiowaniu wielu opisów wybór padł na TRX Catalina według OZ1ETU. Projekt ukazał się w Danii na przełomie 1987/1988 r. Była to konstrukcja modułowa świetnie nadająca się do odwzorowania, bo można było wykonywać poszczególne bloki osobno. Wszystkie płytki były o wymiarach 5 na 5 cm. Jako próbna została wykonana płytka wzmacniacza w.cz. wraz z generatorem podsłuchu CW. Uruchomiła się bez żadnych problemów. Moja Catalina została zmontowana w 90 proc. z elementów pochodzących ze szwedzkiego magnetowidu. TRX działa do dziś chociaż został uruchomiony w 1995 r. Został przeze mnie poważnie zmodyfikowany. Posiada dwa VFO, cyfrowy wyświetlacz częstotliwości, filtr CW własnej roboty, pełne BK. Wygląd ma zbliżony do IC 740. Radio ma 25 W i jest przystosowane do emisji cyfrowych. Dorobiłem do niego wzmacniacz na 3 lampach GU 50. Razem z zasilaczem mieści się w obudowie FM-a lampowego i daje 250 watów na wszystkich pasmach. Takim zestawem pracowałem do maja 2007 r. Wtedy to kupiłem fabryczny TRX Icom 735. Jest to niezłe radio, ale moja Catalina nieraz bardziej czysto odbiera, gdy wiele

stacji woła blisko częstotliwości na której nadaje DX. Trzy lata temu kupiłem antenę GXP-7. Bardzo chciałem mieć antenę kierunkową z porządnym napędem.

Jestem członkiem trzech klubów: RVG, SP CW-C, SPDXC. Wchodzę w skład zarządu Świętokrzyskiego Oddziału PZK. Zaliczyłem na antenach GP i W3DZZ 325 krajów (trzy ostatnie na antenie kierunkowej). Cieszę się, że przeszkoliłem wielu kolegów, którzy zasilili nasze grono. Mamy klub, który otrzymał Odznakę Honorową PZK. Ja również otrzymałem taka Odznakę z nr 580.

Moje wspaniałe hobby krótkofalarskie tak posumowała moja córka, która przyjechała z rodziną w odwiedziny: - Tato po co tak długo siedzisz przy tych urządzeniach i „titasz" kluczem, skoro w obecnych czasach można dzwonić z komórki na cały świat lub porozmawiać na gadu-gadu albo poprzez Skype'a? Pomyślałem sobie:- Czyżby zbliżał się zmierzch krótkofalarstwa?

Stanisław Becher SP 7 CXV

Od „kryształka” do krótkofalarstwa

Moje zainteresowanie się radioamatorstwem zaczęło się 17 stycznia 1945 r. w dniu wejścia Armii Radzieckiej do mojej miejscowości. Idąc z rannej mszy św. zauważyłem na słupie telefonicznym radzieckiego żołnierza manipulującego przy przewodach. Pod słupem na śniegu leżała torba monterska, a obok duży mikrofon i słuchawka. Szybko jedno schowałem pod kapotę. Dobrze, że była to słuchawka. Po przyjściu do domu stało się zadość moim zainteresowaniom. Słuchawkę podłączałem do wszystkich możliwych przewodów chcąc coś usłyszeć. Niestety ….. Od 1947 r. zaczęły się prawdziwe eksperymenty radioamatorskie dzięki temu, że czytałem czasopismo „Radioamator”.

W 1950 r. kupiono mi „Detefon”, czyli długo i średniofalowy odbiornik kryształkowy. Był to doskonały przedmiot do dalszych eksperymentów z wykonywaniem anten i sztucznych kryształków. Wykonywałem cewki do odbiorników reakcyjnych, a później odbiorniki na lampach AF7 i na lampach RV12P2000.

Od 1954 do 1958 nie mając licencji zbudowałem i użytkowałem radiostację nadawczo-odbiorczą pracującą na 40 m. Nadajnik wykonany był bardzo nowocześnie, jak na tamte czasy, bo z regulowaną falą nośną. W stopniu końcowym pracowała lampa RL12P35. Siatka druga tej lampy zasilana była z przeciwsobnego wzmacniacza na dwóch 6L6 w stopniu końcowym. Układ pracował bardzo sprawnie oddając 100 watów do anteny.

Jako odbiornik na pasmo 40 m służył mi „Pionier”, następnie zaś odbiornik własnej konstrukcji z podwójną przemianą na lampach: ECH21, ECH21, EF22, ECH21, EBL21 i AZ1 przestrajany w drugiej pośredniej o częstotliwości 1MHz. Anteną był drut o długości 42 m. Otrzymywałem doskonałe raporty o słyszalności mojej stacji. Pamiętam QSO z W8EMZ, DJ1IJ, SP2DX, SP2BE, SP7HX, SP9DT, SP2CC, SP6XU, SP9SG. Z krótkofalowcami DJ1IJ i SP2DX po dziś dzień utrzymuję kontakty. Wszystko to odbywało się we wsi Szemrowice, 40 km od Opola. Nie należałem wówczas do żadnego klubu krótkofalarskiego.

Mój znak na owe czasy (sam sobie przyznany) to SP9SK, imię Franciszek, a QTH Lubliniec. Po wielu łącznościach otrzymałem informację od korespondentów, że wracają do nich karty QSL, które do mnie wysłali. Gdyby zlokalizowano moją stację nielicencjowanego nadawcy, czyli tzw. „unlisa”, skończyłoby się to dla mnie przykrymi konsekwencjami. Takie to były czasy. Postanowiłem więc rozebrać urządzenie.

W 1960 r. zapisałem się do klubu LPŻ w Opolu otrzymując licencję nasłuchowca SP6 9756. Nasłuchy prowadziłem głównie na zakresie 10 m. W 1965 r. złożyłem w Opolu egzamin uzdolnienia na licencję jako nadawca. Zezwolenie i znak SP9EYV otrzymałem dopiero w 1971 r. Miałem licencję na używanie mocy 50 watów. Będąc członkiem klubu PZK w Częstochowie czynnie uczestniczyłem w pracach i spotkaniach klubowych. W 1989 r. otrzymałem zezwolenie na podwyższenie mocy do 250 wat, a w 1999 r. złożyłem wniosek do PAR-u o zwiększenie limitu mocy do 500 wat. Nowe zezwolenie otrzymałem w lutym 2000 r.

Byłem również bardzo aktywny na 144 Mhz. W 1973 r. skonstruowałem transceiver na to pasmo o mocy 200 miliwatów. W stopniu końcowym był tranzystor 2N2219, a w stopniu wejściowym mosfet 40673. Niezależnie od tego posiadałem radiostację lotniczą przystosowaną do pracy w paśmie 2 m. Używałem własnej konstrukcji odbiornik na lampach ECC85. Był to odbiornik z podwójną przemianą. Używałem anteny 11elementowej typu YAGA oraz wzmacniacza mocy własnej konstrukcji na lampie QQE 06/40. Jest on nadal sprawny.

W 1998 r. mój syn Krzysztof zdał egzamin na świadectwo uzdolnienia w Piekarach Śląskich i otrzymał znak SQ9HHM. Obecnie nie należę do żadnego klubu. Mam rozległe

kontakty z krótkofalowcami w kraju i za granicą. Dużo konstruuję, szczególnie urządzenia nadawcze i anteny. Moje obecne wyposażenie radiostacji to: transceiver OMNI 6 firmy Tentec, TS 950 SDX Kewnwod, TR4C Drake oraz transceiver na 2 m firmy Semcoset. Jako anten używam: na 80 m inwerted V (2x20 m), na 160 m inwerted V (2X40 m), a na 40 m trójkąt. Wszystkie anteny są zasilane linią dwuprzewodową – drabinką. Ich dopasowanie znajduje się bezpośrednio pod środkową podporą anteny, dokąd dobiega podziemnym kabel współosiowy.

Do uwieńczenia całości moich zainteresowań krótkofalarskich dochodzą publikacje konstrukcji układów nadawczych mojego autorstwa. W „Świecie Radio" w styczniu 2001 r. opublikowałem artykuł pt. „Wzmacniacz mocy KF na dwóch triodach metalowo ceramicznych typu GI I7". W tym samym miesięczniku w styczniu 2002 r. opisałem wzmacniacz mocy KF na tetrodzie metalowo szklanej typu GU43. W maju 2003 r. w tym piśmie zamieszczono mój artykuł „Wzmacniacz mocy KF na jednej triodzie metalowo ceramicznej typu GI 70". Opis tego urządzenia jest też w Magazynie QTC we wrześniu 2003 r. Warto też dodać, że w piśmie „Świat Radio" w lipcu 2001 r. opublikowano mój artykuł „Modyfikacja transceivera TS 950 SDX".

W chwili gdy spisuję te wspomnienia w 2007 r. mam 70 lat. Umiem dobrze posługiwać się komputerem i posiadam dostęp do Internetu. Nadal konstruuję.

Józef Jagiela SP9EYV

Ciekawe łączności poprzez Księżyc

Krótkofalarstwem zajmuję się od 1965 r. poprzez kluby SP4KCM i SP4PZO w Olsztynie. Pierwsze zezwolenie nadawcy i własny znak SP4DCS otrzymałem w 1968 r. Obchodziłem więc niedawno 40-lecie aktywności na pasmach amatorskich. Działalność w klubach pozwoliła mi na osiągnięcie takiego poziomu, że zaraz po otrzymaniu własnego znaku i odczekaniu niezbędnego okresu karencji mogłem rozpocząć czynną aktywność na pasmach. Przy pomocy kolegów w klubach wykonałem pierwszy nadajnik o mocy 20W, a za odbiornik służyło mi radio brodkastingowe w domu rodziców. Antena dipol wielopasmowy przewieszona między dość wysokimi blokami pozwalała na skuteczną pracę w eterze głównie emisją CW w pasmach 3,5 i 7 MHz. W latach późniejszych zaprojektowałem i skonstruowałem samodzielnie transceiver tranzystorowo-lampowy pracujący na wszystkich pasmach KF emisjami cw/ssb. Przez wiele lat pracowałem na tym urządzeniu startując w różnych zawodach. Po przeprowadzeniu ponad 16 tys. łączności na KF-ie zainteresowałem się łącznościami DX-owymi w pasmach UKF 144, 432 i 1296 MHz. Pierwsze urządzenia to były własnoręcznie wykonywane odbiorniki i nadajniki na te pasma. Następnie po udanych eksperymentach technicznych od 1978 r. byłem już czynnie pracującym DX-owo UKF-owcem. W miarę upływu czasu nauczyłem się rozpoznawać propagację TROPO/ES/MS/AURORA przeprowadzając dalekie QSO poczynając od UA3/4/6 poprzez LA/SM/HA/YU/I, aż do F/EA i G/GM itd. Po kilku latach takiej aktywności na UKF-ie znowu zacząłem poszukiwać innych wrażeń postępując zgodnie z zasadą, którą do dzisiaj kultywuję w krótkofalarstwie: IM TRUDNIEJ NAWIĄZYWAĆ ŁĄCZNOŚCI TYM LEPIEJ.

Tak przyszedł czas na działalność, która stała się moją pasją jaką jest przeprowadzanie łączności UKF przez Księżyc. Wówczas nie znałem w SP nikogo, kto zajmowałby się takimi łącznościami. Na początku lat osiemdziesiątych nie było publikacji i Internetu, więc zmuszony byłem do wszystkiego dochodzić empirycznie. Zdołałem wypróbować wiele anten na pasma UKF i mogłem rozpocząć projektowanie szyków antenowych do EME. Tak powstała antena 8x5el. DL7KM do pierwszych prób via Księżyc. Zainstalowałem ją na stromym dachu domu (pamiętającego II wojnę światową) we wsi Mokiny pod Olsztynem.

Był 1984 r. Kiedyś przesłuchując początek pasma 144 MHz usłyszałem nagle w głośniku jakieś bardzo słabe sygnały CW. W tym dniu byłem zmęczony naprawą dachu, więc początkowo zbagatelizowałem sprawę. Jednak po chwili sygnały pojawiły się znowu. Założyłem słuchawki i przestałem słyszeć. Uznałem, że to halucynacje. Jednak znowu po chwili sygnały się pojawiły jeszcze silniejsze. Pomyślałem sobie, że jest to poważna sprawa i nasłuchiwałem z uwagą. Nagle usłyszałem CQ CQ de K1MHS. Ponieważ mój odbiornik miał pośrednią częstotliwość 9 MHz, więc szybko pojąłem, że nie mogły to być przebitki z KF i sygnał musi przychodzić bezpośrednio z pasma 144 MHz. Szybko zbiegłem na podwórko i ze zdumieniem stwierdziłem, że widzę Księżyc, a moje anteny idealnie są na niego skierowane. Były to pierwsze sygnały odbite od Księżyca, które usłyszałem. Tak naprawdę to nie byłem gotowy jeszcze do prób QSO via EME, ponieważ nie miałem wzmacniacza mocy. Po tym wydarzeniu z dużą energią przystąpiłem do pracy nad zwiększeniem mocy oraz ulepszeniem toru odbiorczego. W roku następnym przeprowadzić pierwsze łączności via EME ze stacjami W5UN, KB8RQ i DL8DAT emisją CW na 144 MHz. Myślałem, że jestem pierwszą stacją w SP, która uruchomiła się via Księżyc, ale szybko okazało się, że właśnie kiedy ja rozpocząłem nasłuchy, to Michał SP5CJT (z Falenicy pod Warszawą) już robił pierwsze łączności via EME w paśmie 144 MHz.

„Przyciąganie księżycowe" ma ogromną siłę i sprawiło, że poznałem osobiście Michała SP5CJT oraz jego brata Pawła WA6PY ex SM0PYP i SP5CIC, największego dla mnie autorytetu, w sprawach „księżycowych". Ze względów rodzinnych musiałem zakończyć dopiero co rozpoczętą przygodę z Księżycem i wyjechać na stałe do Łodzi. Przez kilka lat miałem całkowitą przerwę w aktywności krótkofalarskiej, ale ponieważ wirus EME jest nieuleczalny, to od 1997 r. rozpocząłem budowę stacji i regularną pracę via Księżyc pod znakiem SP7DCS.

Jeżeli ktoś by się zastanawiał, co sprawia, że zajmuję się łącznościami EME, to krótko powiem tak: nawiązywanie łączności CW/SSB przez Księżyc w pasmach UKF jest jednym z trudniejszych sposobów nawiązywania łączności w ogóle. Wiąże się on z koniecznością odebrania słabych sygnałów z odbicia od Księżyca, pokonującego dystans w zależności od deklinacji pomiędzy 700-800 tys. km. Ponadto tylko 5-7 % energii powraca na Ziemię. Właśnie odbiór sygnałów w ekstremalnie trudnych warunkach znajduje wielu zwolenników na świecie. Łączności takie należą do grupy największych osiągnięć na UKF-ie. Ci którzy chcą uzyskiwać wyniki na poziomie światowym, muszą używać sprzętu i anten na wysokim poziomie technicznym. Moje QTH „księżycowe" znajduje się około 50 km od Łodzi we wsi Nicenia w powiecie łaskim. Co roku realizuję nowy eksperyment poprzez rozbudowę urządzeń technicznych i systemów antenowych. Przez wiele lat pracowałem via EME tylko w paśmie 144 MHz, ale ostatnio uruchomiłem się również na 432 i 1296 MHz. Systemy antenowe oraz decydujące o parametrach elementy tych systemów są zaprojektowane i wykonane w większości przeze mnie samodzielnie.

„Eserowcy" rozgrywają corocznie swoje zawody oraz prowadzą własne klasyfikacje osiągnięć. W EME Contestach udało mi się zajmować miejsca w pierwszej dziesiątce na świecie, nie wyłączając pierwszego. Za osiągnięcia w zawodach uzyskałem wiele dyplomów od światowych organizacji: ARRL, ARI, REF/DUBUS. Moje osiągnięcia: #-initials , DXCC–144 MHz 302# 57DXCC, 432 MHz-11#10DXCC, 1296 MHz-35#16DXCC.

Wyposażenie mojej stacji na: 144 MHz-16x8elH-polYagi/GS35b/LNA-FHX35 /IC746/ WINRAD/DSP MFJ784b. Na 432MHz-4x25elH-polYagi/250W/LNA-FHX35/TRV-MMT32 432. Na 1296MHz-3m dish/150W/TRV23cm SSPA 2xBLV958 by SP9WY.

W 2008 r. obchodziłem 40 lat mojej aktywności krótkofalarskiej i w związku z tym zamierzam postawić nowe maszty antenowe i powrócić do działalności na KF-ie. Tych, którzy chcą się zapoznać z moimi osiągnięciami zapraszam na moja stronę: http://sp7dcs.webpark.pl/main.html./ Między innymi można obejrzeć tam na wielu zdjęciach moje anteny, ich konstruowanie, a także posłuchać sygnałów audio odbitych od Księżyca oraz zapoznać się z aktualnymi osiągnięciami. Można też ściągnąć materiały edukacyjne, które opracowałem i referowałem na spotkaniach krótkofalarskich.

Krzysztof Moczkowski SP7DCS

Krótkofalarskie przyjaźnie

W 1956 r. zamieszkałem z rodzicami w Słupsku. Uczyłem się wówczas w liceum ogólnokształcącym. Radiotechnika stała się wtedy jednym z moich zainteresowań. Udało mi się „wyhandlować" od kolegi stary niemiecki odbiornik kryształkowy. Był sprawny do momentu aż go nie zacząłem „usprawniać". Następnym nabytkiem było fabryczne radio firmy Telefunken, które dostałem od rodziców. Było to bardzo dobre radio dwulampowe superreakcyjne. Wytrzymało ono moje usprawnienia. Udało mi się też „wyhandlować" od kolegów bateryjne lampy 2K2M. Najważniejszym moim nabytkiem był przyrząd pomiarowy (poniemiecki) który miał dwa zakresy pomiarowe 1,5V i 150V. W „ogólniaku" wstąpiłem w 1957 r. do harcerstwa. Tu spotkałem się z urządzeniami telefonicznymi oraz radiostacją RBM1.

Od 1958 r. zaczęły się moje bardzo luźne kontakty ze słupskim radioklubem. Działała tam radiostacja klubowa SP1KAY, a jej kierownikiem był Eugeniusz Marchwicki SP1HM. W międzyczasie podjąłem pracę jako praktykant w ZURiT w Słupsku. Lepiej nie mogłem trafić, ponieważ w tej firmie pracował Eugeniusz Łuszcz SP1HQ oraz Józef Nowak, który pracował w słupskiej Radiofonicznej Stacji Nadawczej. Była to dla mnie bardzo dobra znajomość. Zacząłem odwiedzać Józka w RSN, ponieważ interesowały mnie urządzenia znajdujące się na obiekcie. Również częstym gościem byłem u Gienka SP1HQ, który mi pokazywał swoją radiostację oraz karty QSL. Po odbyciu służby wojskowej zostałem w 1965 r. pracownikiem RSN w Słupsku. Pracowali tam także SP1BC i SP1AHK.

Mając takich nauczycieli jak: Cyryl Zalewski SP1BC - przedwojenny krótkofalowiec, człowiek dusza, który poświęcił mi wiele swojego wolnego czasu oraz Romuald Szanel SP1AHK – kierownik RSN, który konstruowanie przedkładał nad operatorkę, szybko opanowałem tajniki krótkofalarstwa. Konstrukcje SP1AHK testowała i obsługiwała jego żona Danuta SP1AHJ. Romuald bardzo chętnie dzielił się swoimi wiadomościami i pomagał mi przy konstruowaniu urządzeń. Sporo się też nauczyłem od Eugeniusza Łuszcza SP1HQ. Był on bardzo dobrym operatorem. To głównie dzięki niemu polubiłem pracę w eterze. Z Eugeniuszem Marchwickim SP1HM bliżej zapoznałem się dopiero w drugiej połowie lat 60-tych. W pierwszym momencie wydawał się człowiekiem szorstkim i nieprzystępnym. Jednak po bliższym poznaniu okazał się serdecznym, uczynnym i przyjacielskim kolegą. W takim doborowym towarzystwie trudno nie było połknąć bakcyla krótkofalarstwa. We wrześniu 1966 r. uzyskałem znak nasłuchowy SP1- 8001. Trzeba wiedzieć, że w tym czasie było wymagane przeprowadzenie przed egzaminem na licencję, co najmniej kilkaset nasłuchów. Pierwszy mój „prawdziwy" odbiornik do nasłuchów dostałem od Romana SP1AHK. Był to trochę ulepszony odbiornik USP z dodatkowym pasmem 14 MHz. Służył mi on również do prowadzenia pierwszych łączności pod własnym znakiem SP1MK.

W marcu 1967 r. Cyryl SP1BC, który był przewodniczącym Wojewódzkiej Komisji Egzaminacyjnej PZK w Koszalinie doszedł do wniosku, że już „dojrzałem" i pozwolił mi przystąpić do egzaminu na uzyskanie licencji nadawcy. Po jego zdaniu mogłem ubiegać się o „Zezwolenie na posiadanie i używanie amatorskiej radiostacji indywidualnej". W tym czasie zezwolenia wydawało Ministerstwo Łączności. Według kolejności miałbym znak SP1C??, ale dzięki Antoniemu SP2AN z Sopotu napisałem do Ministerstwa wniosek o przyznanie mi znaku będącego inicjałami mojego imienia i nazwiska. Dzięki temu mam obecny znak SP1MK. W czasie oczekiwania na upragnioną licencję rodzice przeżyli chwile grozy. Gdy mnie nie było, odwiedzili ich milicjanci i zaczęli wypytywać o mnie. Uspokoiłem ich mówiąc, że ta wizyta była związane z moimi staraniami o licencję.

Wreszcie nadszedł upragniony dzień, kiedy stałem się pełnoprawnym nadawcą. Od października 1967 r. ze znakiem SP1MK mogłem legalnie zbudować sobie nadajnik oraz przeprowadzać na nim próby i łączności. Pierwsze moje urządzenie składało się z odbiornika USP (od SP1AHK) oraz naprędce skleconego nadajnika. Nadajnik był z lampą końcową EL81 (bo takie miałem z telewizorów) i z modulacją anodową w układzie Heisinga. Moc wyjściowa to kilka watów. Całość zmontowana była na chassis wielkości odbiornika. Oczywiście antena to standardowo Long Wire. Pierwszą łączność przeprowadziłem z Adamem SP2AOP z Gdańska. Od niego również dostałem pierwszą kartę QSL.

Z biegiem lat powstawały nowe konstrukcje od AM/CW po SSB. Na wielu z nich zrobiłem kilka łączności. Potem były modernizowane lub rozbierane. Okresowo wykorzystywałem klubowy odbiornik Halikrafters SX 81. Kolejne odbiorniki to US-9 i OK-106 (oczywiście przerabiane i przystosowane do pracy krótkofalarskiej). Nadajniki były wyłącznie własnej roboty. Dopiero od 1978 r., gdy Gienek SP1HM odstąpił mi wcześniej sprowadzone z Niemiec urządzenie fabryczne TS-120V, skończyłem konstruować nadajniki. Do zakupu tego namówiła mnie żona Jadwiga. W krótkim czasie, bo w grudniu 1980 r., po zdaniu egzaminu i ona dołączyła grona krótkofalowców ze znakiem SP1MHT. Trafiła jednak na niezbyt fortunny termin, gdyż pierwsze swoje łączności robiła w godzinach nocnych 13 grudnia 1981 r. nie wiedząc, że został ogłoszony stan wojenny w Polsce. Po obowiązkowym QRT kolejne łączności mogliśmy przeprowadzać po zwróceniu nam licencji. Teraz urządzenie musiało służyć mnie i mojej żonie. Robiła ona łączności gdy ja miałem dyżury w ośrodku nadawczym. Praca na radiostacji nie ograniczała się do prowadzenia łączności ze stałego miejsca zamieszkania. Dzięki współpracy ze słupską Komendą Hufca ZHP często braliśmy udział w organizowanych przez Hufiec letnich obozów harcerskich. Często gościliśmy na nich krótkofalowców z innych obozów..

Wielokrotnie wraz z kolegami (SP1HM, SP1NQT, SP1JWY oraz SP1RKB) odwiedzaliśmy krótkofalowców na obozach harcerskich na terenie ziemi słupskiej i okolicznych powiatów. Byliśmy gośćmi między innymi u: Stanisława SP9YP i Janka SP9LLH, którzy byli w tamtych okolicach na obozie harcerskim. Gościliśmy ich również w Słupsku. Pokazaliśmy im zabytki naszego miasta. Były też długie krótkofalowców dyskusje. Najczęściej gospodynią spotkań była moja żona SP1MHT. Przez nasz dom „przewinęło się" wiele koleżanek i kolegów krótkofalowców. Nie sposób wszystkich wymienić. Wspomnę tylko tych, którzy wielokrotnie nas odwiedzali i z którymi utrzymywaliśmy serdeczne kontakty przez lata. Byli to: Krzysztof SP5GMK (obecnie SP5DU), Edward SP3JFV, Małgosia SP2MDA, Ryszard SP4BBU, Jurek SP5BLD, Bohdan SP2RQ, Tomek SP5CCC, Janek SP2BMX (obecnie SP2B), Jurek SP2BIK, Olek SP2BNJ i wielu innych, których nie sposób wymienić. Byli też krótkofalowcy z Niemiec, Wielkiej Brytanii, Kanady, Szwecji i USA. W tych spotkaniach uczestniczyli nasi synowie – Tomek i Bartek. Z czasem udało się nam zaszczepić w nich „bakcyla" krótkofalarstwa. Po zdaniu egzaminów dostali znaki SP1UJL i SP1UJM.

Wiele miłych i niepowtarzalnych wrażeń przyniosła mnie, i już nieodłącznej wspólniczce do radiostacji mojej żonie SP1MHT, praca z terenowych QTH. Wielokrotnie braliśmy ze sobą sprzęt i robiliśmy łączności z obozów harcerskich w miejscowościach takich jak: Koczała k. Miastka i Zapadłe k. Ustki.

Były też dalsze wypady, takie jak uczestnictwo w zawodach Leszczyńskie Polne Dni w 1983 r. Wyruszyliśmy ze Słupska „maluchem". W Śremie mieliśmy się spotkać z Jankiem SP3LOX, który miał nas poprowadzić na miejsce. Okazało się jednak, że zarówno ja, jak i Jadwiga, zapomnieliśmy wziąć adresu Janka (w tym czasie UKF był mało popularny) oraz nie znaliśmy jego nazwiska. Wiedzieliśmy tylko mniej więcej gdzie mieszka (niedaleko kościoła). Okazało się, że namiary były wystarczające. Przywitanie poprzez domofon ograniczyło się do słów ..."Janek to ty?"... i odzew ..."Marek to ty?"... i już było wiadomo, że

to właściwy adres. Zabawna była również reakcja żony Janka, która powiedziała: - Pierwszy raz się widzą i już się ściskają”... . Oczywiście gospodynię również uściskaliśmy. W podobny sposób cementowały się również inne krótkofalarskie przyjaźnie.

Na miejscu w Śremie okazało się, że zaplanowane dla nas lokum było trochę głośne. Znajdowało się w kościele niedaleko organów. W związku z tym przyjęliśmy wariant drugi, czyli domek sędziowski na tamtejszym stadionie. Tutaj mieliśmy idealne warunki. Była cisza i dużo miejsca na antenę oraz mięliśmy wygodne pomieszczenie. Łączności robiliśmy na zmianę tak, że herbata w szklance stojącej na obudowie wzmacniacza (2 x GU50 = 100 W) nie stygła. Na zakończenie zawodów wszystkie stacje biorące udział w Leszczyńskich Dniach zjechały się do Pogorzeli, gdzie pracowała stacja klubowa SP3ZCU w tamtejszym Domu Kultury. Nie było jednak nam dane wypocząć przed podróżą do domów. Rozmowy krótkofalowców przedłużały się do późnych godzin nocnych. Poznaliśmy tam Tomka SP5TKG, Tadeusza SP5GTC, Janka SP6CXY i innych.

W wyprawie do Śmigla nie mogła mi towarzyszyć moja żona ponieważ pełniła dyżury w pracy. Towarzyszył mi Adam SP1NQT (obecnie SP1ZZ). Tym razem korzystaliśmy z państwowych środków komunikacji (w tym z kolejki wąskotorowej). Do celu dokonwojował nas Tomek SP3MIN, który umieścił nas w harcówce i pomógł zainstalować radiostację.

Na zawody „Lasy Łochowa” wybrałem się z żona koleją z kilkoma przesiadkami. Cały sprzęt transportowałem w rękach. W Warszawie przesiedliśmy się na pociągu do Łochowa. Na miejsce dotarliśmy około godziny 2 w nocy. Czekali tam na nas koledzy, którzy zaprowadzili nas na kwaterę. Spotkaliśmy tam starych znajomych tzn. SP5TKG, SP6CXY, SP5GTC i innych kolegów z eteru: Andrzeja SP3FCO, Janusza SP1LOP, Andrzeja SP5OV oraz Piotra SM7NXM. Nam przypadło kwatera u bardzo miłych gospodarzy w Brzózie. Rozwinąłem system antenowy czyli dipol rozwieszony jako inwerted V (środek anteny umocowany do wiosła przy kominie, jeden koniec do szopy a drugi do jabłonki u sąsiada). Tak dobrze pracującej anteny dawno nie miałem. Po zakończeniu zawodów ponownie spotkaliśmy się wszyscy, tym razem w domu Tadeusza SP5GTC, gdzie przez wiele godzin dzieliliśmy się wrażeniami. Największym zaskoczeniem dla wszystkich było zajęcie pierwszego miejsca przez Andrzeja SP3FCO w zawodach wędkarskich zorganizowanych przez miejscowych wędkarzy. Pełni wrażeń rozjechaliśmy się do domów.

Do tej pory, gdy jesteśmy razem z żoną gdzieś w Polsce, nie omieszkamy odwiedzić naszych przyjaciół. Również i w naszym domu niejednokrotnie witamy nie tylko starych znajomych, ale również kolegów, którzy przejeżdżają przez Słupsk. Tak dzięki krótkofalarstwu poznałem wielu ciekawych ludzi i z wieloma zadzierzgnąłem więzy wieloletniej przyjaźni.

Marek Kul SP1MK

Świat stanął przede mną otworem

Dzieciństwo i młodość spędziłem w Pruszczu Gdańskim. Kiedy byłem dzieckiem mój ojciec otrzymał za wydajną pracę talon na pierwszy powojenny odbiornik radiowy „Pionier" U2. Miałem wówczas 7 lat. Byłem bardzo ciekawy, kto siedzi w środku radia i mówi, a czasem śpiewa. Gdy nie było rodziców w domu otworzyłem tylną ściankę i zacząłem dotykać różnych części w poszukiwaniu krasnoludków. Przy okazji oberwałem dwa przewody. Ojciec za to sprał mi porcięta, ale następnego dnia dał mi lutownicę i kalafonię i pokazał jak należy lutować. Tak zaczęła się moja przygoda z radiotechniką, która potem przekształciła się w krótkofalarstwo.

Będąc w szkole podstawowej zacząłem kupować czasopismo „Młody Technik" i broszury z serii „Zrób to sam". W szkole średniej zaczytywałem się w piśmie „Zabawki elektroniczne dla młodzieży". Każdy numer czytałem kilka razy. Wykonywałem proste układy elektroniczne, które sprawiły mi wiele frajdy. W liceum poznałem dwa lata starszego ode mnie kolegę Zenona Piekuta (późniejszego krótkofalowca SP2FRL). W malutkim pomieszczeniu obok sali gimnastycznej zorganizował on kółko radiotechniczne. Pod jego okiem poznawaliśmy elementy radiowe. W międzyczasie zdobyłem słuchawkę telefoniczną, cewkę od radia „Pionier" i diodę germanowa DOG 11. Zbudowałem z tego w mydelniczce małe radio. Sensacja była na całą szkołę. Wszyscy chcieli słuchać audycji z mojego kieszonkowego radyjka. Radiotechnika pochłonęła mnie bez reszty.

Na początku lat 60-tych otwarto w Pruszczu sklep ZURiT-u i punkt naprawy radioodbiorników. Każdego dnia od godziny 14 do 18 spędzałem czas w warsztacie z kolegą Andrzejem, takim jak ja pasjonatem radiotechniki. Patrzyliśmy zafascynowani jak monterzy naprawiają radia. Kierownik punktu pan Ignacy Stasiak dawał nam czasami jakieś podzespoły mówiąc: - Pokażcie co z tego potraficie zrobić. Radiotechnikę chłonąłem zachłannie. Kupowałem z tej dziedziny coraz więcej książek.

Tak wyglądały „jasne" strony mojego życia młodzieńczego. Pojawiły się też „ciemne" strony. Moja mama zmarła, a ojciec chorował na gruźlicę i miał bardzo skromną rentę w wysokości 300 zł. Na Jego utrzymaniu była oprócz mnie moja młodsza siostra. Bieda zaglądała do naszego domu. Na mnie, kilkunastoletniego chłopaka, spadł obowiązek zapewnienia bytu rodzinie. O pracę było trudno. Dogadałem się więc z robotnikami kopiącymi groby, że to ja będę za nich kopał, a oni ze mną podzielą się po połowie zarobionymi pieniędzmi. Byli uczciwi i dzięki temu miałem pieniądze na tzw. „życie" oraz drobne sumy na moje ukochane części radiowe i książki.

Kiedyś, gdy miałem trochę drobnych pieniędzy, pojechałem do Gdańska i zobaczyłem w Bomisie, czyli komisie z wybrakowanymi częściami radiowymi, kompletny panel pośredniej częstotliwości telewizora. Jak się później okazało uszkodzona była w nim tylko jedna cewka. Przez trzy miesiące budowałem samodzielnie telewizor. Nowy kosztował bowiem tyle, co roczny dochód pracownika. Zdobyłem częściowo wyeksploatowany kineskop od telewizora „Rekord". Po wielu próbach mój telewizor zaczął odbierać program pierwszy TVP w Warszawie. Podzespoły połączone przewodami stały na trzech stołach. Był 1964 r. Miałem wówczas 16 lat. Jak się o moim wyczynie dowiedziała nauczycielka fizyki, to przyszła z całą moją klasą, aby obejrzeć dzieło. Potem przychodziły inne klasy z mojego liceum. Mój wyczyn został opisany w kronice szkolnej, a ja zostałem określony jako: „bardzo zdolny uczeń".

Praca grabarza jak na mój wiek była ciężka. Postanowiłem znaleźć lżejszą w warsztacie naprawy radioodbiorników i telewizorów. Kierownik znający moje pasje, zlecił mi znaleźć usterkę w radioodbiorniku. Szybko ja zlokalizowałem i wymieniłem element. W ten sposób znalazłem nieźle płatną pracę.

W czasopiśmie „Radioamator" znalazłem opisy odbiorników krótkofalowych do samodzielnej budowy. Na lampie 6K7 skonstruowałem mój pierwszy odbiornik krótkofalowy (później dodałem fale średnie) z tzw. pętlą Hertza. Łatwo go można było przestroić na nadajnik. Tak zresztą zrobiłem. Mieszkałem obok lotniska wojskowego. Kiedyś usłyszałem w eterze komendy wydawane po polsku i rosyjsku m. in. „podaj priboj". To rozmawiali miedzy sobą lotnicy. Włączyłem się do rozmowy. Nagle urwała się ona i zawyły syreny. Przestraszyłem się i przestawiłem swoje radio na fale średnie. Zacząłem nadawać w eter melodie z gramofonu. Muzyki tej słuchał kolega mieszkający kilkaset metrów dalej. Po kilku dniach powtórzyłem nadawanie audycji. Była niedziela. Włączyłem adapter i moja średniofalowa radiostacja zaczęła znowu nadawać muzykę. Raptem pod dom podjechały trzy gaziki pełne żołnierzy. Doskoczyli do ojca rąbiącego na podwórku drewno: – Gdzie ukrywasz szpiega. Szybko go nam pokaż. Posypały się rozkazy. Po chwili na schodach słychać było tupot żołnierskich butów. Do mojego pokoju wpadło kilka osób. Skonfiskowali nie tylko aparat, ale i wiele części radiowych, które znaleźli podczas rewizji. Po 6 godzinach pobytu w areszcie rozpoczęto przesłuchanie. Mówiłem o swoim zamiłowaniu do radia i chęci posiadania własnej radiostacji. Mądry kapitan uśmiechnął się na końcu i powiedział: – Zostaniesz krótkofalowcem, a cały świat stanie przed tobą otworem. Podał mi adres klubu LOK w Gdańsku. Zgłosiłem się tam i poznałem wielu kolegów. Pomogli mi oni w zdobywaniu szlifów przed wyjściem w eter. Tym razem oficjalnie. Dwa razy w tygodniu jeździłem do Gdańska zafascynowany możliwościami krótkofalarstwa. Zacząłem się uczyć języka angielskiego i niemieckiego, bo literatura fachowa i schematy były dostępne w klubie w tych językach.

Upomniało się o mnie wojsko. Służbę odbyłem w kompani łączności obsługującej radiostację R 105. Zostałem wysłany do Legnicy, gdzie zdobyłem stopień podchorążego. Po powrocie do cywila ciągnęło mnie do krótkofalarstwa. Zdałem bez trudu egzamin na licencję. W międzyczasie milicjanci przepytywali o mnie sąsiadów. W tamtych latach spotykało to wszystkich krótkofalowców. Miałem w SB zapaskudzone konto za posiadanie nielegalnej radiostacji. Nic więc dziwnego, że na licencję czekałem 3 lata.

Z dziesięciu znaków wywoławczych mogłem sobie wybrać jeden. Najbardziej przypadł mi do gustu SP2BSD. Był 1970 r. Nie miałem własnego urządzenia nadawczego. Zapisałem się do klubu SP2KPP w Gdańsku. Sprzęt nadawczo-odbiorczy, jak na tamte czasy, był skromny. Pracowaliśmy na radiostacji wojskowej RBM1 z czasów drugiej wojny światowej. Do tego był niewielki wzmacniacz. Po jakimś czasie otrzymaliśmy odbiornik R250. Były na nim wyższe pasma. Jak posłuchałem stacji na 14 MHz, to dopiero wtedy poczułem chęć robienia DX-ów i zaliczania kolejnych krajów. Świat stanąłem przede mną otworem. Miałem jednak licencję kategorii drugiej, więc mogłem pracować na fonii na wyższych pasmach tylko ze stacji klubowej. Dostaliśmy nadajnik, które miał pasmo 14 MHz. Kiedyś udało mi się nawiązać łączność ze stacją 4Z4QK z Izraela, a ściślej z Tel Awiwu. Operator mówił świetnie po polsku. Okazało się, że prowadził on klub krótkofalarski mający sześćdziesięciu członków. Wszyscy kiedyś wyemigrowali z Polski. Operator stacji tak się ucieszył z naszej łączności, że podał mi swój numer telefonu i prosił, żeby do niego zatelefonować. Nadal czuł się Polakiem mimo, że mieszkał w Izraelu. Nie wysłałem do niego karty QSL i nie zatelefonowałem. Po prostu zwyczajnie bałem się, będąc na czarnej liście SB za swoje eksperymenty z radiostacją przy lotnisku. W tamtych czasach kontakty z Zachodem były podejrzane i często uważane za szpiegostwo. Wystarczył przecież byle pretekst, żeby mi zabrano licencję, a tego chciałem uniknąć. Był wtedy 1975 r.

W kolejnych latach kilka razy przeprowadzałem się. Okradziono mnie ze sprzętu krótkofalarskiego. Nadeszły „gorące" lata 80-te. Nie pracowałem wówczas w eterze. Przed paroma laty, po osiemnastu latach przerwy, powróciłem do krótkofalarstwa. Zacząłem przeglądać czasopisma: „Radio", „Amatorskie Radio" i „Funkamateur". Odżyła dawna pasja.

Do tranzystorowego odbiornika z anteną prętową dorobiłem BFO i zacząłem słuchać stacji amatorskich z całej Europy, a także zza Uralu. Robiłem coraz ciekawsze nasłuchy. Z rozmów w eterze dowiedziałem się, że w dzielnicy Stegna w Gdańsku jest klub krótkofalowców. Nawiązałem z nim kontakt. Koledze Andrzejowi SQ2AJN przekazałem sporo sprzętu do rozbiórki na części, m. in. magnetowidy i monitory. Dostałem to od moich znajomych, którzy wiedzieli, że zbieram takie przedmioty. O moich kłopotach z brakiem sprzętu dowiedzieli się koledzy podczas spotkania przy ognisku. Po trzech dniach zatelefonował do mnie Staszek SQ2BXV: – Masz ode mnie 10-watowy nadajnik UKF z syntezą. Niech ci dobrze służy. Od innych kolegów dostałem m. in. TRX Antek na 3,5 MHz. Bardzo pomogli mi wrócić do uprawiania mojego hobby po latach: Marcin SQ2BXI, Jarek SQ2JSM i Piotr SP2AYC oraz członkowie klubu SP2PZH z Politechniki Gdańskiej.

Przed dwoma laty nabyłem radiostację TS515. Jest to mój pierwszy fabryczny transceiver. Często bywam w eterze. Traktuje jednak nasze hobby zupełnie relaksowo. Rozmawiam ze starymi kolegami i nawiązuje nowe znajomości. Trochę konstruuję. Jestem bardzo zadowolony, że po wielu latach przerwy nadal uprawiam krótkofalarstwo.

Wiesław Kasperowicz SP2 BSD

Moją pasją praca społeczna

Początki mojej pasji krótkofalarskiej zaczęły się wrześniu 1969 r. Do Pucka gdzie mieszkałem, trafili harcerze – krótkofalowcy z Komendy Chorągwi ZHP w Gdańsku. Organizowali oni nabór młodzieży w terenie. Mój nauczyciel prowadzący zajęcia techniczne w liceum zobowiązał uczniów najstarszych klas do obecności w niedzielne przedpołudnie w Harcerskim Ośrodku Morskim. Przyjechali: kol. Edmund SP2CII i Jurek SP2BZR oraz dwie druhny ze stacji SP2ZHB. Pamiętam, że mieli amatorski nadajnik CW/AM oraz odbiornik OK-101. Jurek usiłował nawiązać jakąkolwiek łączność foniczną, ale niestety, bezskutecznie. Edmund dwoił się i troił, aby jak najlepiej „sprzedać" młodzieży krótkofalarstwo. Na koniec nieudanego pokazu padło pytanie, czy ktoś chciałby zostać krótkofalowcem. Z grupy około 30 uczniów zgłosiłem się tylko ja. Może też nie podniósłbym ręki gdyby nie to, że jakieś dwa lata wcześniej przypadkowo bawiąc się odbiornikiem radiofonicznym „Calypso" natknąłem się na rozmowy krótkofalowców z Gdańska w paśmie 40 m. Wtedy postanowiłem, że i ja zostanę krótkofalowcem.

Na pierwsze zajęcia w klubie musiałem dojeżdżać z Pucka do Gdańska – Wrzeszcza prawie 50 km pociągiem z trzema przesiadkami w jedną stronę. Byłem głodny krótkofalarstwa i każdy temat, każda godzina spędzona w klubie była dla mnie niezapomniana. Po pierwszych zajęciach postanowiłem we własnym zakresie zapoznać się ze znakami Morse`a. Alfabet znalazłem w Encyklopedii Powszechnej. Nie było oczywiście mowy o odbiorze słuchowym. Jedyny sposób to przekazywania informacji poprzez rysowanie kropek i kresek na papierze, co pokazałem kilku zaufanym kolegom w klasie. Frajda była ogromna.

Udało mi się namówić do krótkofalarstwo Janka - najlepszego kolegę z klasy i na kolejne zajęcia pojechaliśmy już razem. Pierwsze kroki były trudne, ale my nie zrażaliśmy się, bo wiedzieliśmy, że nie może być żadnej taryfy ulgowej. Pierwsze krótkofalarskie zimowisko odbyło się w Malborku. Tam, pod okiem instruktora, nawiązałem swoje pierwsze w życiu QSO. Jednak nie ono mi najbardziej utkwiło w pamięci.

W lutym 1970 r. w Pucku powstał Klub Łączności LOK SP2KJE. Oczywiście, nie mogłem przegapić takiej okazji. Znalazłem się wraz z Jankiem na zebraniu założycielskim. Klub liczył dwóch nadawców i kilku dyletantów, którzy dopiero co wchodzili w arkana krótkofalarstwa. Prezesem i kierownikiem radiostacji był Jerzy Mazurkiewicz SP2VS. Drobnej postury, skromny mężczyzna w wieku około 50 lat, był naszym mistrzem i wychowawcą. Wkrótce zaufał nam i pozwolił na samodzielną pracę na radiostacji. Frajdę mieliśmy przeogromną! Klub dysponował, jak większość klubów LOK w tym czasie, przerobioną radiostacją 10RT, pracującą z mocą doprowadzoną ok. 40 do 50 W na 80 i 40 m emisjami CW i AM. Używaliśmy jedynie dipola 2 x 19,5 m zasilanego bezpośrednio płaskim kablem telewizyjnym. Dzisiaj nikt z nas nie zrobiłby tego w taki sposób, bo przecież antena nie była dopasowana, ale wtedy na kabel koncentryczny nie było stać naszego klubu. Cieszyliśmy się z każdej nawiązanej łączności. Wtedy to po raz pierwszy uczestniczyłem jako obserwator, później jako pomocnik operatora w zawodach SP-K.

Pewnego razu nasza radiostacja klubowa uległa uszkodzeniu. Przestał działać modulator i jedynym sposobem nadawania pozostawała telegrafia. Na pasmach można było już spotkać stacje pracujące emisją jednowstęgową, więc możliwe było prowadzenie łączności mieszanych. Pewnego zdarzenia nie zapomnę do końca życia. Chciałem koniecznie przeprowadzić QSO z Zygmuntem SP5ELA, który dopiero co pojawił się na pasmach. Moja znajomość telegrafii opierała się wtedy jeszcze na rysowaniu kropek i kresek, ale chęć przeprowadzenia łączności była przepotężna. Odważyłem się po raz pierwszy użyć klucza telegraficznego. Zawołałem korespondenta, który mi odpowiedział! Poziom adrenaliny natychmiast skoczył do niespotykanego dotąd poziomu! Myląc się okrutnie, co chwilę

poprawiając błędy, przeprowadziłem swoje pierwsze w życiu QSO nadając na telegrafii! Mimo, iż od tego lutowego dnia 1970 r. upłynęło wiele lat, kiedy przymknę oczy widzę siebie w półmroku przy radiostacji klubowej.

Opowieści starych Ham-sów o DX-ach narobiły w naszych młodych umysłach sporo zamieszania. Nie grzeszyliśmy cierpliwością i nie mając wiedzy ani doświadczenia doszliśmy z Jankiem do wniosku, że jedyną drogą, aby poprawić skuteczność łączności jest zwiększenie mocy nadajnika. Pierwszą przeszkodą była licencja, zarówno klubowa, jak i kierownika radiostacji na 50 W. Jerzy SP2VS na nasze pytanie o zwiększenie limitu, chyba chcąc nas zniechęcić do tego pomysłu stwierdził, że niezbędne jest przedstawienie dorobku krótkofalarskiego. Niestety dokumentacja jego osiągnięć, dzienniki radiostacji i karty QSL, spłonęły w pożarze. Postanowiliśmy Jerzemu „pomóc", oczywiście bez Jego wiedzy. Było to jesienią 1970 r. Janek mieszkał wraz z rodzicami na wsi w pobliżu Pucka. Już nie pamiętam, który z nas wpadł na pomysł, żeby „Szefa" jak Go nazywaliśmy uaktywnić. Pewnego niedzielnego popołudnia zawiozłem do Janka radiostację RBM–1. Rozwinęliśmy antenę LW, podłączyliśmy radiostację do zasilania i dalej, pracować na CW pod znakiem Szefa. Nawet udało się nam zrobić kilka QSO z SM i z OK i to z przyzwoitymi raportami. Janek na czas nadawania buforowo dołączał prostownik do obwodu żarzenia, bo akumulator był zbyt słaby, ale przy odbiorze było dobrze.

Po jakimś czasie Jerzy zaczął otrzymać karty QSL. Domyślał się kto i dlaczego zrobił te łączności. Obiecał, że załatwi zwiększenie limitu mocy, ale poprosił, żebyśmy już więcej za niego nie pracowali w eterze. Wzmacniacza w klubie nigdy się nie dorobiliśmy. Trenowałem telegrafię. Odbioru słuchowego w tempie 12 grup na minutę nauczyłem się w trzy, cztery tygodnie. W latach siedemdziesiątych w każde ferie i wakacje uczestniczyliśmy w kursach krótkofalarskich. Zwieńczeniem był obóz harcerski w okolicach Krosna Odrzańskiego. Komendantem był Edmund Michaelis SP2CI, a dyscyplinę w iście kapralskim stylu trzymał Józek Kaliszewski, późniejszy SP2FHY. Dzień w dzień od rana do późnego wieczora uczyliśmy się krótkofalarstwa, głównie telegrafii. Po śniadaniu było 9 godzin telegrafii przedzielonych krótką przerwą na obiad, a po kolacji były jeszcze dwie lekcje. Niezawodny druh Janek Szczęśniak SP4DUC uparcie i ze stoickim spokojem męczył nas "titawą".

Codzienne „nasiadówki" w dusznym namiocie, przy temperaturach bliskich 30 st. C i świadomość, że w tym samym czasie harcerze innych specjalności jeździli na wycieczki albo chodzili na plażę, nie dodawały nam chęci do pracy. Niektórzy nie wytrzymali i zasypiali z przemęczenia. Jednak wśród ponad 30 uczestników obozu znalazła się garstka tych najbardziej zmotywowanych, którzy 22 lipca 1970 r. stanęli przed komisją egzaminacyjną. Obaj z Jankiem egzaminy zdaliśmy koncertowo. Przewodniczący Komisji egzaminacyjnej Julian SP3AUZ stwierdził, że egzaminowanie tak dobrze przygotowanych kandydatów, to dla niego wielka przyjemność. Janek Kupski w późniejszym czasie otrzymał znak SP2FWC i jest nadal aktywny na pasmach.

W tamtym czasie zacząłem próbować swoich sił w konstrukcjach krótkofalarskich. Pierwszy lampowy jeszcze nadajnik, który usiłowałem samodzielnie zbudować pod okiem Szefa, bardziej przypominał akwarium niż TX. Udało mi się jedynie zbudować i uruchomić VFO, ale jego stabilność pozostawiała wiele do życzenia. Na tym etapie mojej wiedzy radiotechnicznej dalsza budowa nie miała sensu.

We wrześniu 1971 r. rozpocząłem studia w Wyższej Oficerskiej Szkole Radiotechnicznej w Jeleniej Górze. Na wybór kierunku studiów wpływ miało krótkofalarstwo, choć wtedy nie miałem zielonego pojęcia, że radiotechnika w wojsku to głównie radary. Na pociechę pozostało mi to, że w programie studiów było sporo przedmiotów związanych z elektroniką i elektrotechniką. Podczas pierwszego roku pobytu w szkole poznałem krótkofalowca Jurka SP4DGN (obecnie SP4D). Budował on w wielkiej tajemnicy przed wszystkimi nadajnik SSB. Kiedy był on gotowy, trzeba było go wypróbować, ale jak to zrobić na terenie szkoły

oficerskiej? Któryś z nas wpadł na pomysł, aby na strychu rozwinąć drut nawojowy jako antenę i popróbować skuteczności radiostacji. Za odbiornik posłużyła nam poczciwa RBM-ka. Po kilku krótkich łącznościach ze stacjami z Europy szybko zwinęliśmy sprzęt, żeby nas nikt nie nakrył na nadawaniu. Nieco później dowiedziałem się, że odpowiednie służby rozpoczęły namierzanie naszej stacji.

Podczas pierwszego roku studiów, po półtorarocznym oczekiwaniu na licencję w marcu 1972 r. otrzymałem swój pierwszy znak wywoławczy SP2FHS, a pierwszą osobą która mnie o tym powiadomiła, był właśnie Jurek SP4DGN. Licencja wydana została jeszcze przez Ministerstwo Łączności, a pierwszą łączność pod własnym znakiem przeprowadziłem 1 kwietnia 1972 r. ze stacją SP3ZAH.

Zachęcony otrzymaniem pozwolenia postanowiłem i ja spróbować swoich sił. Zacząłem od budowy zasilacza do nadajnika. Niestety moja konstrukcja została przez przełożonych „odkryta" i o mało co nie wyleciałem ze studiów razem z zasilaczem. Jedyną satysfakcją było to, że fachowcy w oficerskich mundurach wysoko ocenili jakość mojej pracy. Jeszcze tego dnia zasilacz odesłałem do domu, a o nadajniku musiałem zapomnieć. Nie dawałem za wygraną. Po wielu staraniach udało mi się zorganizować w szkole oficerskiej przy Klubie Podchorążego Sekcję Krótkofalarską. Przez całe lata przede mną nikomu się to nie udało. Klub otrzymał znak SP6PHB i przez kilka lat był bardzo aktywny w eterze.

Po zakończeniu studiów trafiłem do Choszczna. Tam zostałem członkiem klubu SP3KNX, gdzie poznałem Kazimierza SP3HNH (obecnie SP1HNH), Janka SP3FOA, Romana SP3CNP (obecnie SP1S), Marka ex SP3IXK i ucznia liceum Krzysztofa, który po kilku latach otrzymał znak SP3MGM. Tam też zastał mnie stan wojenny. Pomimo służby w wojsku w oficerskim mundurze dotknęły mnie takie same restrykcje jak i innych krótkofalowców. Musiałem zdać do depozytu pozwolenie i skromny sprzęt. Pewnej nocy w czasie stanu wojennego ktoś zapukał do drzwi. Okazało się, że był to Roman SP3CNP, który uciekał przed milicją, bo chcieli go zatrzymać za rozlepianie solidarnościowych ulotek. Posiedzieliśmy w ciemności ponad godzinę i kiedy milicjanci dali za wygraną, Roman bezpiecznie wrócił do domu. Potem była weryfikacja prowadzona przez SB. Każdy z nas był wzywany na rozmowę tzw. kwalifikacyjną. Swoją licencję odebrałem dopiero po dwóch latach stanu wojennego w grudniu 1983 r.

W 1984 r. przeniosłem się do Bydgoszczy, gdzie od pierwszych chwil nawiązałem krótkofalarskie kontakty. W najbliższym sąsiedztwie mieszkał Bogdan SP2ATF, ówczesny Prezes ZO PZK w Bydgoszczy. Od tego czasu datuje się moje prawie nieprzerwane członkostwo w PZK.

W latach 1984-1991 pracowałem w służbie zaopatrzenia łączności Pomorskiego Okręgu Wojskowego. To dawało mi znakomite możliwości zaopatrywania klubów PZK, LOK i ZHP w wybrakowany sprzęt łączności. Któż z krótkofalowców – konstruktorów nie pamięta słynnego sklepiku PZK pod kawiarnią „Magnolia" w Bydgoszczy, w którym magazynowano części. W tym czasie udzielałem się też w LOK, gdzie razem z Tadeuszem SP2US brałem udział w zawodach Polnego Dnia. Tam też poprowadziłem swój pierwszy kurs krótkofalarski.

W latach 1993-1996 pracowałem w ZO LOK w Bydgoszczy jako specjalista ds. krótkofalarstwa. Wtedy bliżej zetknąłem się z ARS, uzyskując uprawnienia sędziego I klasy. Z racji stanowiska służbowego byłem przez jakiś czas członkiem Komisji Łączności ZG LOK. Za cel swojej misji przyjąłem jednoczenie i umacnianie środowiska krótkofalarskiego w regionie. Działając na terenie dawnych województw: bydgoskiego, toruńskiego i włocławskiego udało mi się przez trzy lata pracy reaktywować znakomitą większość klubów. W każdym środowisku znalazłem chętnych do uprawiania jakiejś gałęzi krótkofalarstwa. W niektórych klubach były to zawody krótkofalarskie, w kilku ARS, a jeszcze gdzie indziej emisje cyfrowe. Dużo jeździłem odwiedzając kluby i zachęcałem kolegów do wznowienia aktywności. Skutecznie udało się przywrócić do życia klub SP2KJH

w Grudziądzu, głównie za sprawą Zbyszka Mądrzyńskiego SP2JNK oraz Kazika Zielińskiego SP2GKQ. Sam podjąłem się pracy z młodzieżą w klubie SP2KKB przy Zespole Szkół Elektronicznych. Lata 1993–1996 były okresem bodaj najlepszego rozkwitu tego klubu. Udało mi się stworzyć zgrany kolektyw, a absolwenci jeszcze przez lata czuli więź z klubem, biorąc udział w jego późniejszych działaniach. W tamtym czasie zorganizowałem kilka kursów krótkofalarskich, wykorzystując m. in. zapał i entuzjazm młodzieży i niektórych użytkowników CB. To spośród nich rekrutuje się kilku aktywnych krótkofalowców m. in. Sebastian SQ2EAK, Łukasz SQ2DYL, Adam SQ2BNT i Mariusz SQ2BVN.

W tamtym czasie modną i zarazem bardzo pożyteczną emisją stało się Packet Radio. Uznałem, że mam niebywałą okazję, aby przyczynić się do rozwoju tej emisji. Zorganizowałem na bazie ZO LOK w Bydgoszczy i klubu SP2KAE cykl szkoleń i pokazów, w których uczestniczyło wielu krótkofalowców, nie tylko z naszego regionu. Były one bardzo potrzebne, więc w następnej kolejności zorganizowałem następne z zakresu DX–ingu, wyczynowej pracy na UKF oraz o emisjach cyfrowych i ATV. Oczywiście nic sam nie wskórałbym, gdyby nie pomoc kolegów: Ryszarda SP2IW, Zbyszka SP2IU, Jurka SP2DDV, Jurka SP2BZR, Darka SP2BZW, Romana SP2DDX, Waldka SP8ONG (teraz SP2ONG), Wojtka SP2JPG, Bolka SP2ESH, Tadeusza SP2US i wielu innych. W znacznej mierze przyczyniłem się do reaktywowania w Bydgoszczy ARS, początkowo jako sekcji w LOK–u, a później jako samodzielnego stowarzyszenia sportowego, będąc jednym z członków–założycieli. W ich gronie znaleźli się min. Adam Dyrka SP2EDA, Małgorzata SP2IVI i Stanisław SP2FLE Wilczyńscy oraz Bolek Krzymin SP2ESH. Byłem inicjatorem i organizatorem spotkań krótkofalarskich, np. z okazji 50-lecia LOK. Pracując jako nauczyciel w Zespole Szkół Elektronicznych zorganizowałem kilka spotkań środowiskowych.

W lata 1996–1999 pracowałem zawodowo w Gorzowie Wielkopolskim. Byłem tam prezesem klubu SP3KCL. Moim skromnym osiągnięciem była wymiana starego TS 520 na TS 450S. Organizowałem też publiczne pokazy i pracę radiostacji z terenu przy różnych okazjach, jak np. festyny. W ten sposób starałem się popularyzować krótkofalarstwo. Zdarzały mi się też niepowodzenia. Za największą porażkę uznaję to, że nie udało się wydać zapowiedzianego wcześniej dyplomu „100 lat Gorzowskich Tramwajów".

Po powrocie do Bydgoszczy zająłem się prowadzeniem radiowych komunikatów ZO PZK. Prowadziłem je blisko cztery lata. W tym czasie wstąpiłem w szeregi SP OTC i SP CWC. Wtedy też z większym niż dotąd skutkiem zainteresowałem się DX`owaniem. Mój dorobek zaczął się systematycznie powiększać. Chociaż członkiem SPDXC zostałem w 1993 r. to wcześniej nie miałem zbyt wiele czasu i możliwości na zdobywanie DX-ów. W 2002 r. po 30 latach rozstałem się ze swoim krótkofalarskim znakiem SP2FHS (druga i trzecia litera to „wielokropek". Zmieniłem znak na SP2CA, który jest zdecydowanie łatwiej przyswajalny przez korespondentów podczas pracy na CW.

W 2005 r. zostałem poproszony przez grupkę studentów o opiekę nad klubem studenckim. Stworzyłem Akademicki Klub Krótkofalowców SP2PUT/SN2U, który prężnie działa i ma się coraz lepiej. W uznaniu osiągnięć w dziedzinie krótkofalarstwa w lutym 2001 r. zostałem wyróżniony Odznaką Honorową PZK.

Andrzej Czapczyk SP2CA.

Buduję sam swoje urządzenia

W zimny, styczniowy poranek 1949 r. urodziłem się w maleńkiej wiosce Oderne w Beskidzie Niskim koło Uścia Gorlickiego. Wieś liczyła 30 domostw i charakteryzowała się specyficzną, rozrzuconą zabudową, brakiem utwardzonej drogi oraz energii elektrycznej. Ten stan trwał zresztą do późnych lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku.

Podczas nauki w początkowych klasach szkoły podstawowej pojawiły się już wyraźnie sprecyzowane zainteresowania. Moją uwagę przykuwała m. in. szklana żarówka znacznej mocy. To była dla mnie nowość. W rodzinnym bowiem domu używaliśmy lamp naftowych. Paliwo do nich kupowało się w odległym o 3 km Uściu Gorlickim w jedynym w okolicy sklepie spożywczo-przemysłowym. Po trzech latach nauki zostałem wyekspediowany do internatu dla dzieci leśników w odległym o 60 km Jaśle. Podjąłem naukę w kl. IV. Moja klasa liczyła trzy razy więcej uczniów, aniżeli cała nasza cała szkoła w Odernem. Był to dla mnie ogromny skok cywilizacyjny. Zetknąłem się z energią elektryczna, asfaltowymi drogami i autobusami.

W okresie nauki w Liceum Pedagogicznym miałem możliwość rozwijania swoich zainteresowań technicznych. Prowadziłem koło techniczne, którego głównym zajęciem było naprawianie głośników radiowęzłowych. Wykonałem też radio tranzystorowe, które umieściłem w mydelniczce. Była to popularna wówczas obudowa konstrukcji amatorskich. Po maturze we wrześniu 1968 r. rozpocząłem pracę jako nauczyciel w szkole w miejscowości Świątkowa Wielka. Popołudniami naprawiałem ludziom odbiorniki radiowe. Szczególnie zapadł mi w pamięci radziecki radiowy odbiornik lampowy na … naftę. Radio to do normalnej pracy wymagało zapalenia lampy naftowej, której abażur umieszczony był na stelażu wykonanym z termopar umieszczonych blisko źródła ciepła. Po zapaleniu lampy na zaciskach wyjściowych tego szczególnego zasilacza występowało napięcie, umożliwiające zasilanie anod i siatek lamp elektronowych. Z takim urządzeniem nie spotkałem się później już nigdy .

W sierpnia 1972 r. znalazłem się z rodziną na północy Polski w Kamińsku koło Górowa Iławeckiego w Olsztyńskiem. Poznałem tam krótkofalowca Adama SP4CUF. To pod Jego wpływem coraz bardziej skłaniałem się ku krótkofalarstwu. W 1975 r. w „Gazecie Olsztyńskiej" ogłoszono konkurs na wykonanie z dostarczonych części odbiornika do radiolokacji amatorskiej wg opisu Krzysztofa SP5HS. Zgłosiłem się, wykonałem urządzenie i otrzymałem dyplom oraz nagrody rzeczowe. Zostałem zaproszony do Giżycka. Uczestniczyłem tam w zawodach „Łowy na lisa". Najistotniejszym był fakt obserwacji pracy amatorskiej radiostacji okolicznościowej. To niewątpliwie zadecydowało o moich dalszych losach krótkofalarskich.

Zapisałem się do klubu SP4PEU w Górowie Iławeckim. Na jego wyposażeniu był odbiornik krótkofalowy OK102 oraz amatorski nadajnik. Była to tranzystorowa wzbudnica fazowa ssb oraz lampowy wzmacniacz. Dzięki Adamowi SP4CUF uzyskałem licencję nasłuchową oraz znak SP0018OL. Do nasłuchów wykorzystywałem początkowo wypożyczoną RBM-kę, a później własnoręcznie dostosowaną do nasłuchów radiostację 10RT. Wykorzystywałem także zbudowany w oparciu o schemat z „Informatora Krótkofalowca" z 1975 r. jednolampowy odbiornik. Następnie wykonałem już „prawdziwe" radio. Był to pięciozakresowy odbiornik lampowy wg SP5WW z podwójną przemianą częstotliwości. Uczestniczyłem z dobrym skutkiem w wielu zawodach krótkofalarskich i gromadziłem karty za nasłuchy stacji z całego świata.

W 1986 r. przeprowadziłem się do miejscowości Uherce Mineralne w Bieszczadach. Zacząłem poszukiwać kontaktów z miejscowymi krótkofalowcami. Pomocą w tym zakresie służył mi wydany przez „Biuletyn Krótkofalowców" - callbook. Pierwszym poznanym przeze

mnie nadawcą okazał się nieżyjący już niestety Zbyszek SP8IC z Sanoka. Okazał się bardzo sympatycznym i bezpośrednim człowiekiem. Interesował się konstrukcjami radioamatorskimi, filmem, fotografią, muzyką a także poezją. Zbyszek zapoznał mnie z innymi kolegami – Jankiem SP8MJ, Tadziem SP8SRS, Jankiem SP8BPX, Marianem SP8BOZ. Wstąpiłem do klubu SP8PAB i jestem jego członkiem do chwili obecnej.

W 1990 r. otrzymałem zezwolenie kategorii II na posiadanie i używanie amatorskiej radiostacji w zakresie fal ultrakrótkich i znak SP8TJK. Pierwsze urządzenie to wypożyczony z klubu radiotelefon lampowy FM 102 współpracujący z anteną GP na 144 MHz. Główną wadą, poza mało sprawną anteną, stanowiły obwody wejściowe odbiornika radiotelefonu, które wymagały częstego dostrajania. Uruchomiony w okolicach Krosna przemiennik umożliwiał nawiązywanie łączności w paśmie 2 m na dalsze odległości, ale także częste i szersze kontakty z krótkofalowcami z regionu.

Po uzyskaniu w 1998 r. zezwolenia kategorii I rozpocząłem pracę na falach krótkich na zakupionym transceiverze „Wołna". Pierwotnie współpracowała z nim antena dipolowa (2 x 19,5 m), a następnie delta na 80 m. Ten skromny sprzęt pozwalał mi na nawiązywanie łączności na pasmach KF (bez WARC) ze wszystkimi kontynentami świata emisją SSB. Fakt, iż mieszkam w „głębokim terenie", gdzie nawet fale radiowe i telewizyjne docierają bardzo osłabione, powoduje, że praca na radiostacji może odbywać się tylko w określonym czasie (godziny poranne lub późna noc). Gdy pracuję np. wieczorem docierają do mnie uwagi o zakłóceniach, których źródłem w „każdym przypadku", jak twierdzą sąsiedzi, jest moja radiostacja. Decydują o tym szerokopasmowe, telewizyjne anteny siatkowe. Pociesza mnie jednak fakt, iż przy oknach mieszkań coraz częściej pojawiają się anteny satelitarne. Póki co postanowiłem zająć się pracą na urządzeniach QRP własnej produkcji.

Płytka drukowana mini transceivera „Antek", opracowanego przez Andrzeja SP5AHT, poszła „ na pierwszy ogień". Zmontowałem radiostację wg pierwotnego schematu z filtrem kwarcowym 4.433… MHz, która „ruszyła" natychmiast po podłączeniu zasilania. Nastąpił teraz najbardziej ekscytujący moment. Podłączyłem antenę deltę poziomą na 80 m (a raczej to, co z niej zostało po ostatnich wichurach) za pośrednictwem skrzynki antenowej i przestrajając VFO usłyszałem stację SP6OPZ. Opowiedziała na moje zawołanie z raportem 56 i pozytywną informacją o sygnale. Przy kolejnych łącznościach ze stacjami SP i OK otrzymywałem raporty 56–59 oraz bardzo pozytywną ocenę sygnału. W prosty sposób uzyskałem znakomite urządzenie „home made" do pracy QRP w paśmie 80 m. Obecnie na warsztacie znajduje się „Taurus" na pasmo 14 MHz wg Włodka SP5DDJ.

W związku z „zabawą" w budowanie urządzeń elektronicznych (w tym także nadawczych QRP) w moim kąciku technicznym znajdują się przeważnie urządzenia pomiarowe pomocnicze wykonane własnoręcznie. Fabryczne przyrządy to jedynie mierniki uniwersalne i oscyloskop. Ogromną pomocą są dla mnie „Świat Radio", „Elektronika dla Wszystkich", „Elektronika Praktyczna", które prenumeruję od pierwszego numeru.

Oprócz zajęć warsztatowych i pracy w eterze staram się czynnie uczestniczyć w pracy naszego klubu SP8PAB. Miałem ogromne szczęście poznać osobiście Janka SP8MJ i aktywnie włączyć się w obchody 60-lecia Jego pracy w eterze. Warto przy tej okazji wspomnieć przynajmniej jego sylwetkę cytując mój tekst, który ukazał się w numerze 4 miesięcznika QTC z 1997 r.

„W marcu 1937 roku w eterze pojawiła się , jedna z nielicznych przed 60-ciu laty, polska radiowa stacja amatorska. Jej operatorem był 25-letni członek Lwowskiego Klubu Krótkofalowców - Jan ŚWITALSKI SP1MJ. Pracując głównie emisją CW już w grudniu 1937 r. uzyskał dyplom WAC, a do września 1939 przeprowadził około 3000 QSO z 80 krajami w/g DXCC.

Okres okupacji to kolejna piękna karta w długoletniej historii krótkofalarskiej pana Jana.

Praca w Instytucie prof. Weigla przy obsłudze urządzeń elektrycznych, to tylko pozory. Faktycznie montował i testował radiostacje w/g projektu Jana Ziębickiego – SP1AR, dla potrzeb Armii Krajowej. Ponadto pełnił w AK funkcję telegrafisty. W 1945 r., po wkroczeniu Armii Czerwonej do Lwowa, został aresztowany przez NKWD i po wielokrotnych przesłuchaniach skazany na 10 lat obozu pracy. Szczęśliwie po trzech latach zesłania wrócił do Polski i w sierpniu 1948 r. osiedlił się z rodziną w Sanoku.

Próby powrotu do krótkofalarskiego hobby utrudniała konspiracyjna przeszłość. Jednak Jan w sposób niezwykle konsekwentny, nie bez pomocy spotkanego w Sanoku kolegi Zbigniewa (późniejszego SP8IC, byłego członka LKK) oraz innych, uzyskuje powtórnie licencję nadawcy i nowy znak SP8MJ.

W 1966 r. wraz ze Zbyszkiem SP8IC oraz Czesławem SP8AJS zakłada Bieszczadzki Klub Krótkofalowców , który działał pod znakiem SP8PAB. Przez wiele lat SP8MJ pełnił funkcję prezesa. Za swą aktywność w pracy społecznej, szczególnie z młodzieżą zainteresowaną radiową łącznością amatorską, uhonorowany został wieloma odznaczeniami państwowymi i regionalnymi. Dodać należy, iż ma Honorową Odznakę PZK. Posiada także jeden z najliczniejszych w świecie zbiorów dyplomów krótkofalarskich (ok. 700 sztuk!).

Z okazji 60 rocznicy uzyskania licencji nadawcy w środę 5 marca 1997 r. w mieszkaniu pana Jana w Sanoku spotkali się jego wychowankowie - członkowie Bieszczadzkiego Klubu Krótkofalowców z życzeniami wielu lat aktywności amatorskiej oraz wielu DX-ów! Wspomnienia z przedwojennej pracy krótkofalarskiej Jubilata wypełniły wieczór, a stanowiły szczególnie dla młodszych kolegów doskonałą lekcję odpowiedzialności, odwagi, patriotyzmu i zaangażowania w sprawy społeczne, a także wysokiej kultury pracy w eterze.

Ten wyjątkowy jubileusz odnotowały także miejscowe środki masowego przekazu. To zainteresowanie mediów stanowi doskonałą promocję naszego hobby.

Adam SP8TJK - Uherce

Niestety Janek SP8MJ już nie podejmie mikrofonu. Niemal dokładnie w dwa lata po uroczystościach rocznicowych jego klucz zamilkł na zawsze. Pożegnaliśmy go na cmentarzu w Sanoku. Odszedł także Zbyszek SP8IC. Jego śmierć zaskoczyła nas ogromnie. Był zawsze radosny i niezwykle koleżeński. Już nie przyniesie na spotkanie wigilijne swej nalewki *„Duperelina forte”*, którą w sposób symboliczny wznosiliśmy także noworoczne toasty. Pozostają wspomnienia stanowiące treść corocznych spotkań zimowych u Janka SP8BPX. Latem już od kilku lat zaprasza nas do siebie na działkę rekreacyjną Janusz SP8UZI. Dzięki tym spotkaniom krótkofalarstwo, mimo technicznej specyfiki, nabiera innego, bardziej „ludzkiego” wymiaru, a bezpośrednie kontakty zacieśniają przyjaźnie wśród jego pasjonatów.

W swoim życiu na pierwszym miejscu stawiałem zawsze sprawy najważniejsze dla mojej rodziny, a dopiero w drugiej były kolejności moje osobiste potrzeby hobbystyczne. Być może dlatego moje osiągnięcia i sprzęt, którego jeszcze używam , nie są najwyższych lotów. Niemniej mam satysfakcję ze swojego hobby. Obecnie przebywam na emeryturze. Więcej czasu przebywam na działce w Beskidzie Niskim, skąd czasami mnie słychać pod znakiem SP8TJK/9. Z tym miejscem wiążę dalsze możliwości pracy krótkofalarskiej, także na falach UKF, choćby ze względu na położenie mojego „rancza” (wysokość 620 m n.p.m.) i brak bliskich sąsiadów, którym ewentualnie mógłbym zakłócać odbiór RTV. Domek już stoi, czas więc na anteny z prawdziwego zdarzenia i… spotkania z kolegami odwiedzającymi Beskid Niski. Cieszy mnie także fakt, iż mój najstarszy wnuk Michał zainteresował się naszym hobby i być może niedługo zasili szeregi krótkofalowców.

Adam Baniak SP8TJK

Wykaz członków klubu SPOTC

10.08.2009 r.

SP1- **ADM**-043, **DPA**-104, **EG**-254,**EUS**-180, **FLO-**228,**JKF**-265, **MHQ**-301, **MK**-114, **TC**-065,

SP2- **ABJ**-142, **AEK**-067, **AHP**-070, **AJO**-230, **AVE**-184,**B**-098, **BIK**-200, **BJF**-211, **BK**-123, **BKX**-181, **BLC**-161, **BRZ**-133,**CA**-226,**CMB**-231 **CMD**-118,**CNW**-285, **DE**-125, **DGH**-243,**DVH**-225, **DX**-005, **EO**-121, **EPV**-169, **EXN**-160, **FMN**-196, **GFF**-186, **GKQ-**224, **GS**-007,**GUC**-296, **HGV**-212, **HJN-**252**,HXY-**242**,IST-**289**,IU**-064, **IUA**-215, **IW**-032, **JK**-100, **JL**-216,**JPG**-234,**JGZ**-240, **PI**-197,**QG**-279, **RQ**-103, **US**-073, **UT**-094,**UV**-205

SP3- **AMY**-109, **AXI**-194,**BCK**-233, **BHG-**204, **BOL**-166, **BVA-**219, **BYZ**-248, **C**-085,**CRS-**207,**CSD**-283, **CUG**-227, **DBD**-172, **DG**-069,**E**-171,**EAX**-276, **EQU**-281,**FCO**-164, **FFN**-132, **FUK-**206, **FTA**-195, **HAZ**-218,HC-284, **HD**-016, **IK**-290,**JHR**-244,**LO**-202, **MFC**-291,**MY**-099,**NK**-280, **NX**-173, **PL**-024, **TD**-250,**VV**-078,

SP4- **AWE**-258**,BBU**-295**,BPH-**249**,GHL**-189,**OZ**-302

SP5- **AYY-**287**,BFW**-088, **BWO**-086, **CCC**-222, **CEQ-**223, **EVW**-174, **FLA**-176, **FM**-083, **FSN**-198, **GH**-013, **HS**-015,**IYI**-271, **LP**-089, **MN**-187, **NE**-079, **PO**-084, **YL**-014,

SP6- **AEG-**247**,AML**-170, **BAA**-182,**BCC**-277,**BFK**-245, **BGF**-273, **BOW**-102, **CPN**-199, **CT**-105,**CXH**-213, **CZ**-167,**EQZ**-237, **GB**-018,**HQT-**297,**IEQ**-274, **JIU**299, **LB**-112,**LV**-232,**T**-096,**SQ6R**-293

SP7- **AAK**-183,**ASQ**-298, **AW**-129, **CKF**-185,**DDD**-300, **ENU**-238,**EXJ**-229, **FP**-033,**IBL**-282, **IL**-110, **KI**-286, **LC**-081, **SG**-191, **ZX**-012,

SP8- **AG**-115, **ASP**-127, **BSQ**-158, **BWR**-178,**DSG**-235, **HAU**-292,**TK**-076,

SP9- **ACI**-260**, ADU**-045, **ADV**-154, **AED**-107, **AGQ**-141, **AI**-134, **AKD**-068, **ARW**-144, **AVR**-128,**BGL**-294, **BGS**-257, **BQX**-253,**BRP**-097, **BWX**-147, **BZM-**221, **CAT**-124,**CCA**-264,**CP**-120, **CWF**-140, **CTH**-143, **CV**-119, **DEE**-111, **DF**-113, **DO**-135, **DUX**-179,**EM**-266,**EMI**-262, **EML**-251, **EWK**-267,**FR**-148, **FT**-116, **GDI**-272,**GP**-136,**HQJ**-256,**HRP**-241, ,**HZW**-236, **IEK**-214, **IIA**-255,**IKN**-246,**JA**-130, **KJ**-152**,LDB**-261,**MX-**259**,** **NH**-131, **PT**-056, **QJ**-137, **RU**-150,**UH**-278, **VJ**-126,**W**-217,**WE**-156,**WP-**270, **XLQ**-153,**ZE**-268, **SQ9DH**-146,

INNI ,DL8BCM-052,**F5LWV**-275,**G0DSI** –038**,OK2BIQ**-149,**SO1NE**- 208,

========== ex members -SILENT KEY ==========..

SP1- **BC**-035,**HM**-192, **JX**-093,

SP2- **AN**-001, **AO**-002, **AP**-159,**ATF**-95, **BA**-031,**BBD**-190,**BE**-037, **BSF**-044, **CC**-003, **CX**-004, **EIW**-162,**FCW**-163,**GMH**-006, **IA**-059, **JP**-082, **JS**-008,**MQ**-009, **MW**-011, **SJ**-010, **ZT**-074,

SP3- **BO**-168,**BVD**-177,**GZ**-017,**HUE**-239, **KX**-023, **OCM**-077, **PD**-025, **RAI**-080, **SO3HZA**-175,

SP4- **ANP**-062

SP5- **AF**-061, **AY**-066,**BD**-201, **CM**-020, **CS**-071, **GX**-040, **MW**-288, **PM**-188, **QC**-028, **QU**-019, **ZA**-087,**ZK**-05,

SP6- **AYT**-101,**BHT**-122,**CIZ**-090, **HGA**-263,**OF**-030,**RE**-106,**SD**-027, **TX**-036, **XA**-022,**XU**-049,

SP7- **EJS-**157**,GI**-108,**GV**-034,**LA**-072,

SP8- **ARK**-193,**BIA**-165, **CH-**047, **CK**-021, **EV**-026,**HR**-046, **IC**-055, **JM**-060, **MJ**-029,

SP9- **AAB**-092,**ADQ**-155,**AEP**-210, **AHA**-058, **AGZ**-048,**ALM**-151,**AQY**-203, **BBQ**-138,**CWJ**-139, **DH**-042, **EB**-145,**EC**-054, **EH**-091,**EK**-053,**ETA**-220, **EU**-041, **IKZ**-039,**KZ**-209, **RF**-063, **RG**-057, **VG**-075, **ZD**-050, **ZW**-117.